

Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

262262

ZYGMUNT WASILEWSKI

—

# O ŻYCIU I KATASTROFACH CYWILIZACJI NARODOWEJ

WSTĘP DO ROZWAŻAŃ NAD PROGRAMOWEMI  
ZAGADNIENIAMI DOBY OBECNEJ



NAKLADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT  
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I SP.  
————— (DAWNIEJ K. IDZIKOWSKI) —————  
WARSZAWA ——— NOWY ŚWIAT 21  
————— 1921 —————



723552

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

# O ŻYCIU I KATASTROFACH CYWILIZACJI NARODOWEJ

WSTĘP DO ROZWAŻAŃ NAD PROGRAMOWEMI  
ZAGADNIENIAMI DOBY OBECNEJ

---

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT  
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ I SP.  
————— (DAWNEJ K. IDZIKOWSKI) —————  
WARSZAWA ——— NOWY ŚWIAT 21  
————— 1921 —————



~~P. 110~~

262262



## SPIS RZECZY.

Rozdz.	Str.
1. <b>Motor życia.</b> —Kultura i cywilizacja—Dusza i naród . . . . .	1
2. <b>Pierwiastek organiczny w psychice.</b> —Podstawa organizacyjna.—Dzieło wychowania . . . . .	5
3. <b>Swoistość typu europejskiego.</b> —Typ semicki.—Dusza jako zegar dziejów.—Wyłączność ustrojów duchowych . . . . .	10
4. <b>Wyrównywanie poziomów cywilizacyjnych.</b> —Podbój środowiska.—Demokratyzacja.—Rola geniuszu . . . . .	15
5. <b>Motyw jaźni narodowej.</b> —Podciąganie warstw do wyższego poziomu.—Konserwatyzm i państwo.—Ideal doskonałości.—Groza przepaści . . . . .	21
6. <b>Dwie cywilizacje w Polsce.</b> —Ludowe pole widzenia.—Wartość konserwatyzmu chłopskiego.—Ewolucja z dołu . . . . .	27
7. <b>Wpływ cywilizacji obcych.</b> —Przenikanie pierwiastków rosyjskich.—Niższość kultury rosyjskiej.—Mechaniczny stosunek do cywilizacji . . . . .	32
8. <b>Zasada rodzimości.</b> —Narody tworzą.—Naród to jego cywilizacja.—Naród jest artystą swego losu . . . . .	38
9. <b>Powołanie inteligencji, jako organu świadomości narodowej.</b> —Inteligencja jako twórczość.—Kultura duchowa . . . . .	44
10. <b>Twórczość naukowa.</b> —Jej znaczenie społeczne.—Przesady niedocenia- nia nauki.—Tradycje oświecenia . . . . .	51
11. <b>Katastrofy cywilizacji.</b> —Prawdy widziane w świetle pożaru rosyjskie- go.—Prawo niepodległości . . . . .	61
12. <b>Zaburzenia socjalne.</b> —Psychologia tarć i punkt widzenia polityczny.— Stosunek ludu do cywilizacji w Polsce.—Styl rodzimy w budowie cy- wilizacji . . . . .	71
13. <b>Cywilizacja chrześcijańska a bolszewizm.</b> —Znaczenie pierwiastka mor- alnego w cywilizacji europejskiej.—Idea przymusu, pracy i ofiary.— Nowa rasa—Cios bolszewizmu.—Rola żydów.—Gleba kultury rosyj- skiej.—Zbrodnia Niemiec . . . . .	80
14. <b>Z dziejów myśli nowożytnej.</b> —Idealizm i materializm.—Myśl społecz- na XIX w. i historycyzm.—Świadomość dziejowa . . . . .	91
15. <b>Romantyzm i cywilizacja.</b> Pierwiastek subiektywizmu w twórczości narodowej.—Stuletni zatarg o prawa uczucia i rozumu.—Nasza scheda	100
16. <b>Nauka Mickiewicza o cywilizacji.</b> —Akty świadomości dziejowej—Po- gląd Mickiewicza na Sejm Czteroletni—Pojęcie narodu . . . . .	105
17. <b>Mickiewicz o katastrofach socjalnych.</b> —Pojęcie ludu.—Cudzoziem- skość i swojskość.—Państwowe poczucie dobrowolności . . . . .	114
18. <b>Polska myśl nowoczesna.</b> —Demokratyzm narodowy.—Jego związki hi- storyczne.—Antagonizmy . . . . .	122
19. <b>Idea demokratyczno-narodowa.</b> —Praca wychowawcza.—Podstawa etyczna.—Koncepcja roli dziejowej ludu.—Twórczość państwowa . . . . .	134
20. <b>Polska w r. 1920.</b> —Walczą dwie sily.—Obrona Warszawy.—„Marna”, która Polskę czeka . . . . .	143
21. <b>Zamach socjalistów na dzieje.</b> —Spisek w walce z żywiołem.—Podej- rzana czapka frygijska . . . . .	148
22. <b>Pseudo-romantyzm w służbie u międzynarodówki.</b> —Walka z polską rzeczywistością.—Szukanie pana.—Bizantynizm . . . . .	152
23. <b>Zagrożona moralność.</b> —Polityka celów i etyka środków.—Misja niszc- zenia . . . . .	158
24. <b>Wnioski i wskazówki programowe.</b> —Jako zamknięcie: wniosek ogólny o idealistycznym pojmowaniu dziejów . . . . .	162

## INNE PRACE TEGOŻ AUTORA:

---

- Jagodne**, wieś w pow. Łukowskim. Zarys etnograficzny. Warszawa 1889. Bibl. „Wisły“ t. IV.
- Promieniści, Filareci i Zorzanie**. Dokumenty urzędowe, dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—27). Kraków 1896. Nakł. Akad. Umiej.
- Pomnik Mickiewicza w Warszawie (1797—1898)**. Warszawa 1899. Nakł. Komitetu budowy.
- Warszawa współczesna w 12 obrazkach**. Lwów 1902. Tow. Wydawn.
- Nowy Konrad**. Rozbiór „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego. Lwów 1903. Tow. Wyd.
- Śladami Mickiewicza**. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1906. Tow. Wyd.
- Spór o Słowackiego**, jako zagadnienie nauki i kultury. Lwów 1905.
- Od romantyków do Kasprowicza**. Studja i szkice literackie. Lwów 1907. Tow. Wyd.
- Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej**. Lwów 1908. Tow. Wyd.
- Z życia poety romantycznego**. Seweryn Goszczyński w Galicji. Nieznane pamiętniki, listy i utwory, 1331—1842. Lwów 1910.
- Dzieła zbiorowe S. Goszczyńskiego**. Pierwsze wydanie kompl. z przedmową. Lwów 1911. H. Altenberg. Bibl. Klasyków pol. Tomów. 4.
- Pieśni Osjana w przekładzie S. Goszczyńskiego**. Lwów 1905. Tow. Wyd.
- O sztuce i człowieku wiecznym**. Lwów 1910. Tow. Wyd.
- W obronie polskiej stacji zagranicznej**. Sprawa Rapperswilu w świetle publicystycznym. Lwów 1911.
- Myśl przebudowy**. Rozmowy z młodym przyjacielem. Warszawa 1912. Gebethner i Wolff.
- Orientacja wewnętrzna**. Luźne kartki. Moskwa 1917. Księgarnia polska.
- Siły czynne polityki polskiej przed wielką wojną**. Demokracja narodowa (1897—1917). Piotrogród 1917. „Sprawa Polska“.
- Na wschodnim posterunku**. Księga pielgrzymstwa 1915—1918. Warszawa 1919. E. Wende i Sp.
-

## 1. MOTOR ŻYCIA. — KULTURA I CYWILIZACJA. — DUSZA I NARÓD.—

Za punkt wyjścia weźmy głębokie słowa Mickiewicza:

„Wszystko z siebie wydobywać trzeba. Dawniej nie działo się na ziemi inaczej, jak z zewnętrznych popędów. Statki nie mogły pływać bez wiatru, stały podczas ciszy. Aż przyszła epoka, kiedy wynaleziono parę, i każdy statek może mieć siłę w sobie samym, może płynąć podczas ciszy i przeciw wiatrom. Tak i my musimy płynąć, chociaż taka cisza na świecie, a nieraz wśród burzy może będziemy stali na kotwicy“.

Mickiewiczowska przypowieść o statku znakomicie chwytła zasadę kultury nowożytnej, datującej się od wynalezienia duszy, jako motoru życia narodowego. Dusza istniała dawniej, i para istniała także. Jednak dusza nie odgrywała tej roli, dopokąd cywilizacja nie wytworzyła z niej siły motorowej przez ujęcie stosunku jej do świata w karby świadomości.

Istotnie, dusza zorganizowana przeciwstawia się światu, jako siła własnowolna i tworzy podstawę bytu narodowego w czasach nowożytnych, jako zdolność wytwarzania odrębnej jaźni zbiorowej. To, co nazywamy duszą narodową, ma swój byt realny w jednostkach, w nich więc — nie gdzieindziej — doszukiwać się musimy tej nowożytnej rekonstrukcji, o której mówił Mickiewicz.

Sprawa ma znaczenie ogólne, jeśli myśleć będziemy o duszy typowej, nadającej charakter epoce. Epoka zaczyna się od chwili, kiedy jakiś ustrój kultury, dawniej wyjątkowy, zaczyna szukać dla siebie miejsca, upowszechnia się i, nadając ton, przoduje w społeczeństwie. Kwestja typu przodującego

jest tedy dla sfer oświeconych kwestją uświadomienia sobie własnego charakteru dziejowego, niezmiernie ważnym momentem formowania się samowiedzy — zwłaszcza w czasach, które wymagają pospolitego ruszenia dusz w zgodnym, świadomym wysiłku narodowym.

Ludzie oświeceni, powołani do wpływania na bieg życia przez nadawanie mu kierunku, są tymi, którzy wyzwalają z podłoża biologicznego swego środowiska pewną sumę energii na rzecz świadomości. Do nich należy urabianie wśród powszechności typu, który uznają za dodatni. Zagadnienie więc typu współczesnego ma głębokie praktyczne znaczenie.

Jaki typ cywilizacji przedstawiamy? Dlaczego taki a nie inny? Jaki byłby nasz ideał? Co mu grozić może? — Na pytania takie można szukać odpowiedzi w rozmaitych dziedzinach, na formowanie bowiem duszy typowej wpływa wiele czynników, nie dających się pomyśleć z osobna. Można więc tę kwestję i należy rozpatrywać ze stanowiska historycznego, filozoficznego, socjologicznego, moralno-wychowawczego. Wszystkie jednak wyniki sprowadzić trzeba ostatecznie na grunt psychologiczny, dusza bowiem i sprawa jej kultury jest zagadnieniem psychologicznym.

Poza duszą człowieka niema zagadnień humanistycznych. Każda sprawa ludzka w niej ma swój wykładnik i swoje źródło, przedewszystkiem najogólniejszy jej produkt — cywilizacja, w której określa się zjawiskami stosunek jej do reszty świata.

\*

W interesie metody należy rozgraniczyć kulturę od cywilizacji. Mianem kultury określamy dziedzinę uprawy ducha, jako wewnętrznej własności jednostki; mianem zaś cywilizacji wszystkie zjawiska przez człowieka wytworzone, nawet w dziedzinie duchowej, ale uzewnętrznione i będące własnością powszechną. I kultura duchowa jest z tego stanowiska produktem cywilizacji, wszakże wyodrębnia się z całości w sposób naturalny, nie tylko dialektycznie, ale jako źródło twórczości, zdolne do tworzenia przemian w cywilizacji i nadawania kierunku dążeniom.



Cywilizacja — to cały człowiek, kultura—to sprawy jego psychiki. Między temi światami istnieje wynikliwa łączność. Jeśli duszę przyrównać można do motoru, to jej kultura jest dla jej badacza niby urządzenie zegarowe, na którem posuwa się wskazówka, objaśniająca, jaki udział ma jednostka w cywilizacji. Odpowiedniość tę musi znać wychowawca, polityk, publicysta, bo inaczej nie rozpozna wewnętrznych kwalifikacyj społeczeństwa. Wartości cywilizacyjne i kulturalne mogą nie pokrywać się całkowicie. Kultura wewnętrzna zwykle jest powolniejsza w rozwoju od cywilizacji. A przytem cywilizacja materialna, czy społeczna, może być bogactwem narzuconem z zewnątrz, bez zasługi duchowej tego społeczeństwa, które z niej korzysta. Odwrotnie—ludzie wysokiej kultury mogą nie mieć odpowiedniego wykładnika w cywilizacji, jeśli siła zewnętrzna zatamowała jej rozwój.

Typ kultury — jednym słowem — danego społeczeństwa można rozpoznać wedle dzieła cywilizacji tylko wtedy, gdy przez badanie obustronne ustali się stosunek między kulturą a cywilizacją. A w tych badaniach, w jakiegokolwiek dziedzinie, jakiegokolwiek metodą będziemy je uprawiali, dojdziemy zawsze do wyniku, że jedyną rzeczą pewną, stałą, realną w sprawach twórczości jest dusza. Ta w każdym dziejowym równaniu, jakie życie ma do rozwiązania, musi być wielkością znaną.

Stąd wniosek, że do pierwszorzędných obowiązków umysłowości przodującej należy zdanie sobie sprawy z typu własnej kultury. Poznanie stosunku, zachodzącego między duszą jednostki, zależnie od stopnia jej kultury, a cywilizacją i jej zadaniami, rozwidnia znakomicie wnętrze mechanizmu społeczeństwa i ułatwia orientowanie się w pracy dalszej.

Oko, wprawione do rozpoznawania tego stosunku—według zegara dusz sobie znanych zdoła określić możność cywilizacyjną i zdolność twórczą społeczeństwa, i odwrotnie—według zjawisk zewnętrznych cywilizacji rodzimej pozna stopień kultury duchowej. Posiada dwa punkty do określania kierunku rozwojowego i jego siły, prócz tego wskazówkę, jako wychowawca. Kierunek ten bowiem można zmieniać na lepsze: albo przez działanie na skutki złej kultury, objawiające się w złe

pokierowanej cywilizacji, albo przez działanie na źródło — na samą duszę. Tego rodzaju działanie centralne, wychowawcze, ma taką wyższość nad działalnością publiczną, korygującą i zapobiegającą klęskom, jak higiena nad medycyną kliniczną,

\*

Zdając sobie sprawę ze znaczenia, jakie wywiera typ kultury duchowej w sprawie twórczości cywilizacyjnej, widzieć będziemy na rzut oka zależność tych dziedzin od siebie na wielkich przestrzeniach dziejów i przyjdziemy do przekonania, że psychika ludzka ma właściwość tworzenia na obraz i podobieństwo swoje a według swego najlepszego układu. Czy weźmiemy religie świata, czy urządzenia społeczne (instytucje), odpowiedniość tę znajdziemy wszędzie. Dlatego nazywamy dzieje cywilizacji historją ducha ludzkiego, dlatego zabytki pojęć mitologicznych traktować możemy, jako archeologję psychologiczną kultury, dlatego z niemałą słusnością utarło się w pojęciach popularnych nawet, że takie naród ma formy rządu, na jakie zasługuje.

O Polsce zwłaszcza wiedzieliśmy już dobrze, że taką będzie miała przyszłość polityczną, na jaką sobie zasłuży, to jest taką, na jaką zdobędzie się jej kultura wewnętrzna, kultura jej sił psychicznych i moralnych. Dla naszych celów wychowawczych i publicystycznych uświadamianie sobie typu swojej kultury jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Na wszystkie pytania, dotyczące naszej przyszłości, odpowiedzieć może tylko dusza obywatela polskiego. Wszystkie dobra cywilizacji mogą nas zawieść, mogą nam być odebrane; dusza jeno ze swoją kulturą jest naszą własnością bezsporną.

Według analogji mickiewiczowskiej, jeżeli dusza jest machiną, jeżeli ona — ta dusza jednostkowa — jest motorem życia zbiorowego, to my — każda jednostka — jesteśmy maszynistami i jednocześnie sternikami nawy narodowej. W takim razie wypada nam znać mechanizm tej maszyny. Świadomość, samowiedza jest syntezą tego aparatu; wynika ona z całej sumy pracy ogniska, w którym dusza jednostki jest tylko punktem zbornym i żywą siłą, kształtującą to życie;

niemniej świadomość wszystko to skupia i potrafi całą tę ma-  
chinę regulować.

Teoria psychologiczna potrzebna była nam, Polakom, dlatego, że nie mieliśmy innego wyjścia dla swojej myśli kierowniczej. Poddąć się teorii, że świat zewnętrzny, że cudza cywilizacja swoim działaniem materialnym musi nas poprowadzić do wynarodowienia — to śmierć z pesymizmu. Poddąć się zaś wierze i nadziei idealistycznej, gołosłownej, że coś zdarzyć się musi, bo dobra sprawa przegrać nie może, że wreszcie Polska ma niewyczerpane skarby moralne, zapewniające nam przyszłe życie niezależne na ziemi — to śmierć z optymizmu. Pozbawieni sił materialnych odporu chcieliśmy myśleć realnie, znaleźć realny grunt pracy własnej, szukaliśmy ratunku w duszy i trafnie oceniliśmy, że ona jest najpewniejszą z rzeczy realnych.

To była wielka zdobycz myślicieli naszych 19 stulecia.

## 2. PIERWIASTEK ORGANICZNY W PSYCHICE. — PODSTAWA ORGANIZACYJNA. — DZIEŁO WYCHOWANIA.

Żeby sobie zdać sprawę z tego żywego mechanizmu, jakim jest dusza, poddawana kulturze, przedstawmy sobie szkicowo jej schemat.

Aparat psychiczny jest zjawiskiem życia. Dlatego więc przypowieści mickiewiczowskiej o maszynie nie można brać dosłownie. Maszyna bowiem jest zlepkiem, gdy dusza jest wytworem rozwojowym, organizmem. Jak życie każdego ciała, tak i duszę traktować trzeba jako wytwór dwóch czynników: ustroju i środowiska. Duszy ludzkiej nie można rozważać w oderwaniu od środowiska społecznego: tem się ona różni od psychiki zwierzęcej. Współżycie ze środowiskiem, dzięki pracy systemu psychicznego współczulnego, wytwarza nad duszą nadbudowę psycho-fizyczną typu moralnego, która staje się organiczną własnością jednostki.

Ta nadbudowa jest dziełem cywilizacji.

Dusza, jak rejestr, zapisana jest przez środowisko przeżyciami. Czucia, które organizm odbiera, nie mijają bez śladu,

nie wydatkują się w reakcji bez reszty. Pozostają w budowie nerwowej pewne zmiany, które ułatwiają powtarzanie się stanów podobnych i utrwalają niejako szlaki, predysponujące organizm do wykonywania tych samych połączeń między bodźcem a reakcją. Te ślady już ustalone pogłębiają się przez jednostajne przeżycia i powoli przy działaniu dziedziczności wytwarzają automatyczne funkcje psychiczne, dokonywane się bez udziału świadomości. Stąd — instynkty.

Świadomość, bez której niema właściwego życia psychicznego, opiera się na masie materiału czującego, który decyduje o życiu psychicznym w formach ustalonych. Jest to energia i treść potencjalna, utajona w organizmie, którą można nazwać pamięcią organiczną, uzyskaną przez jednostkę nie tylko w drodze doświadczeń osobistych (przez wychowanie), lecz także w drodze dziedziczenia od przodków. Z tego materiału świadomość buduje stany psychiczne różnego typu, stosownie do energii pierwiastków składowych, dających każdorazowemu ich układowi swoisty charakter i kierunek,

Stan duchowy, czynność duchowa — to szybkie organizowanie się tych składników. Nie mogą one być rozważane w oderwaniu od siebie, bo zawsze działają łącznie (wszystko jest we wszystkim), jeno w rozmaitem napięciu energii, organizm bowiem psychiczny i tem różni się od maszyny, jako proces żywy, że każda w nim siła jest wypadkową wszystkich sił w nim istniejących. Przy wskazanej wyżej tendencji ustalania się dróg, nałogowania, ćwiczenia jednostajne doświadczeń są uprawą (kulturą), która kształtuje duszę na pewien typ. Kultura polega na organizowaniu duszy w pewien właściwy środowisku sposób.

Między światem a człowiekiem istnieje środowisko psychologiczne, które człowiek uzbierał przez doświadczenia, i to doświadczenia nie tylko organiczne, jak u zwierząt, ale nagromadzone zbiorowo stuleciami przez cywilizację, która ulega także ewolucji psychologicznej i oddziałuje na organizowanie się psychiki jednostkowej.

Pokłady doświadczeń mają skłonność występowania mimowiednego. Stanowią one podstawę duchowości, złożoną

w t. zw. instynktach, które są jakby stężoną inteligencją, nie wymagającą każdorazowej czujności i wyboru. W środowisku cywilizacyjnym, uporządkowanym, jednostka ma wiele szans zautomatyzowania się w kierunku dla danej cywilizacji pożądanym, więc, przez poruszanie układu psychicznego temi samemi szlakami przeżyć, psychika objawia tendencję organizowania się w pewnym typowym kierunku.

\*

Rozmaitość kierunków działania psychicznego ściąga się w rezultacie do trzech, każdy bowiem stan duchowy jest funkcją trzech zmiennych: odczuwania, ruchu i myślenia. Każda czynność duchowa jest konstrukcją indywidualną tych trzech czynników, a charakter jej zależy od przewagi energii, z jaką każdy z tych pierwiastków się przejawia. Troistość ta odpowiada w organizmie fizycznym stosunkowi zmysłów, mięśni i nerwów.

Od kultury, t. j. od ćwiczeń psychicznych, jakie w danym środowisku człowiek przechodzi, zależy stosunek ilościowy i energia tych czynników: czy to będzie przewaga wzruszeń zmysłowych, czy pracy intelektualnej, czy popędów ustrojowych, wyrażających się w ruchu, czynnych. W każdym układzie psychika działa łącznie wszystkimi pierwiastkami, ale stosunek ich ilościowy bywa tak różny, że niekiedy ten i ów pierwiastek ginie pod dwoma innymi. Jeden z nich, naczelny, ma moc organizującą, kształtującą zjawisko i kierowniczą; ten nadaje charakter całej postaci i czynności psychicznej.

W zależności od praktyki życiowej, dusza, z tych składników złożona, organizuje się rozmaicie. W danym skupieniu, gdy praktyka, wskutek jednakich warunków i naśladownictwa, była jednostajna, urobił się historycznie taki a nie inny typ budowy psychicznej. I ten typ budowy stanowi zasadniczą oznakę antropologiczną przy studjach nad cywilizacją, oraz wskazówkę praktyczną dla wychowawców.

Podobno czaszki kształtują się rozmaicie, stosownie do rozwoju mózgowia, kształty zaś mózgu możnaby teoretycznie uzależnić od takiego lub innego porządku kultury duchowej. Ale to niesprawdzona hipoteza, która nie doprowadziła do

żadnych wyników w etnologji. Jedynie słuszną metodą badania typów cywilizacji jest analiza psychologiczna.

Aby nie rozpraszać się w odmianach przechodnich, za-trzymajmy uwagę na trzech zasadniczych składnikach czy grupach psychiki, o której wyżej była mowa, składających się na funkcję psychologiczną. W grę wchodzi trzy systemy: 1) *czuć zmysłowych*, mających swoiste życie w stanach pamięci, i t. zw. *wzruszeń estetycznych*; 2) *inteligencji*, która przerabia czucia na akty świadomości; 3) *ruchu* — tutaj należą wszystkie siły popędowe, odpowiadające biologicznej energii życia ze swojemi wzruszeniami czynnemi, pobudzeniami ustrojowemi, żądzami i t. p.

Żadnej z tych grup składowych nie można widzieć w czystem działaniu samoistnem. Wszakże każda z nich przy pewnej uprawie ma tendencję wybijania się na czoło innych i organizowania ich, a przez to nadawania funkcji swego charakteru. Oczywiście inaczej będzie wyglądała fizjognomja człowieka zorganizowanego na typ ruchowo-czynny, przy dużym udziale inteligencji i bogactwie wrażliwości estetycznej; inaczej, gdy ten porządek odwrócimy; a znowu inaczej, gdy w każdym typie któryś czynnik będzie całkiem zaniedbany. Weźmy przykład. Arabowie celują w spekulacji umysłowej, doszli do znakomitych rezultatów w matematyce teoretycznej, ale z cywilizacją im ciężko, bo nie umieją wiedzy zastosować do techniki. Technika jest praktycznym wykładnikiem pracy duchowej w zastosowaniu do potrzeb życia. Niezdolność ta Arabów rozciąga się i na dziedziny pracy społecznej.

Ponieważ psychika jednostki nie może być pomyślana, jako funkcja jedynie zwierzęca, jest ona bowiem zasadniczo produktem społecznym i rozwija się dalej wraz ze swą nadbudową w postaci władz moralnych, więc wszystkie właściwości organizacji jej osobistej występują na wyższych stopniach budowy coraz jaskrawiej i powodują w życiu zbiorowem bardzo drastyczne wyniki. Każda nienormalność w budowie centralnej odbija się w szerszem działaniu, jaskrawemi zбочeniami od kierunku, który uznajemy dla gatunku za pożądaný.

Świat psychiczny jednostki jest współobjawem życia, a ono dąży do pełni. Pełnię życia duchowego osiągnąć można w rozwoju wszystkich władz ducha. Upośledzenie więc wątków poszczególnych, w złej kulturze ustalające się, doprowadza do ich atrofji, przyprawia jednostkę o kalectwo. Gdy ono stanie się typowem, wtedy biada społeczeństwu; odwrotnie zaś — szczęśliwa kultura władz psychicznych w jednostkach staje się największem bogactwem społeczeństwa.

To też wychowanie podobne jest do montowania maszyny; monterem jest wychowawca i z postępem czasu, w miarę wzrostu świadomości, sam wychowaniec. Próżno jest uczyć się na pamięć cnót, wielkich zadań czy ideałów, bo tego nauczyć się na pamięć niepodobna, ani z nut tego w życiu wygrywać. Trzeba mieć dobrze nastawioną maszynę psychiczną a to osiągnąć można przez świadomą pracę nad organizowaniem swojej psychiki.

Cywilizacja — jak mówiłem — jest produktem ducha ludzkiego, ściślej jednak rzecz określając, ulega ona swojej własnej ewolucji psychologicznej przez to, że wielka jej część zdeponowana jest w psychice człowieka w postaci tej nieosobistej nadbudowy nad duszą organiczną. Jednostka nie żyje w oderwaniu, żyje z całym swoim środowiskiem psychicznym, w które zachodzi trybami swojej budowy moralno-społecznej. Stosunek ducha do cywilizacji jednostka realizuje nie tylko obiektywnie. Ludzie wyobrażają sobie tylko, że w dziełach cywilizacji duch składa swoje piętno, stylizując je niejako w ten czy inny znamienne stały sposób; tymczasem ten stosunek realizuje się również subiektywnie w psychice. Duch bowiem kształci się i organizuje w praktyce działania na zewnątrz, utrwalając w podłożu psychofizycznym nałogi i uzdolnienia postępowania szlakami utartymi, automatyzując się w tym kierunku.

Od tego więc, jaką cywilizację się wykonywa, jaką uprawę ona daje, — zależy postać i charakter typu obywatelskiego. I odwrotnie cywilizacja staje się jakby odlewem, na rzeźbi duszy czynionym.

### 3. SWOISTOŚĆ TYPU EUROPEJSKIEGO. — TYP SEMICKI. — DUSZA JAKO ZEGAR DZIEJÓW. — WYŁĄCZNOŚĆ USTROJÓW DUCHOWYCH.

Mając przed sobą taki ogólny schemat psychologiczny, bardzo pożytecznie jest uprzytomnić sobie swój własny typ: do jakiego gatunku należy? Nieraz takie zastanowienie ma swoją wagę praktyczną, choćby np. wtedy, gdy ktoś będzie nam usiłował z kaprysu literackiego narzucić obcy tryb praktyki duchowej, zalecając jakiś religijny stosunek do świata według filozofji hinduskiej, gdzie wartości życiowe i moralne są w porównaniu z naszym układem psychicznym poprzestawiane naopak. Nasuwa się pytanie: czy można bez zaburzeń w swojej kulturze stosować całą duszą jakiś motyw np. braminizmu? Doświadczenia dawały wynik niepożądany.

Ale mniejsza o takie próby asymilacji, dokonywane w małych kółkach. Kwestja asymilowania się odmiennych typów cywilizacji nabiera dla nas praktycznego znaczenia w zetknięciu się z typem semickim. Czy asymilacja tych typów jest łatwa? czy jest możliwa?

Nie wdaję się w kwestję wyższości czy niższości tamtego typu w zestawieniu z europejskim, do którego my należymy. Wystarczy stwierdzić jego inszość. Na gruncie cywilizacji ciasno pojętej, cywilizacji materialnej, sprawa przedstawia się jako tako. Można jednakowo się ubrać, te same od biedy funkcje społeczne spełniać w obrębie spraw zewnętrznych dla duszy; ale w cywilizacji duchowej niezgodność typu występuje jaskrawo. Typy te ukształtowane są dziejowo zupełnie inaczej. Dusza semicka wskutek długotrwałej cywilizacji, w odmiennym kierunku idącej, stwardniała tak, że trudno jej robić ustępstwa na rzecz naszego typu, chyba w wyjątkach. Jeśli mowa o asymilacji, to raczej nasz typ młodszy i bardziej plastyczny mógłby się upodobnić do tamtego.

Na czem ta odmienność polega? Cywilizacja europejska wytworzyła typ najtrafniejszy pod względem biologicznym, mianowicie wedle wzoru pierwszego, który powyżej w schemacie psychologicznym wskazałem. Jest to typ, w którym



rządzi: 1) w o l a  ż y c i a, wysunięta do naczelnego kierownictwa, stąd 2) chęć życia mocno z i n t e l e k t u a l i z o w a n a, świadoma siebie i celu; wreszcie 3) poddana tamtym czynnikom zdolność czucia estetycznego.

Ten trzeci pierwiastek, który w innych cywilizacjach w okresie religijnej pracy ducha górował nad innymi i utrwał funkcjonalnie typ ekstatyczny, dążący do bezpośredniego stosunku z absolutem — w naszej cywilizacji przenika, jak światło, cały ustrój psychiczny, wytwarzając szlachetne związki zarówno intelektualne, jak i emocjonalne. Pierwiastek estetyczny tylko w poetach i artystach naszej cywilizacji w drodze wyjątkowej staje się czynnikiem naczelnym i organizacyjnym; istnieje on jednak zasadniczo w typie zwykłym Europejczyka, jako dar idealizacyjny i twórczy we wszystkich czynnościach psychicznych; w układzie zaś moralnym i społecznym odgrywa ważną rolę. Stanowi bowiem podstawę systemu współczulnego. Pierwiastek estetyczny odgrywa wielką rolę w budowie typu narodowego, jemu bowiem zawdzięczamy zmysł historyczny.

Cywilizacja europejska nie wstydzi się doczesności, dąży do pełni życia z myślą o następnych pokoleniach. Wszystek dar religijny i poetycki wtapia, jak kruszec, w zabiegi doczesne o odległą przyszłość na ziemi. W porównaniu z czysto religijnym kierunkiem, który jest strzelisty, dążenia takie mają kierunek bardziej poziomy, ale nie marnują niczego, co jest boskiego w człowieku. Wszystko to, co stanowi w uczuciach religijnych treść żywą, co jest energią wiary w odległe cele — wszystko to wola życia wchłonęła w siebie i zespoliła z głosem krwi, która chce żyć tu, na ziemi, i tu mieć żywot wieczny w swojej zbiorowości.

\*

To jest rys zasadniczy naszej cywilizacji, obcy typowi semickiemu. Organizacja psychiczna semicka nie ma nadbudowy społecznej, nieosobistej; między nią a światem pozostaje zawsze pustka; nie jest zdolna promieniować w środowisko współczulnie i według niego duszę kształtować. To odcięcie zabezpiecza ją trwale od asymilacji wszelkiej, bo środowisko bardzo słaby wpływ na nią mieć może. Według braków cy-

wilizacji, którą Żydzi wytwarzali, widać, że zbywa im na tym trzecim pierwiastku, dającym kulturze europejskiej siłę twórczą, na darze tęsknoty, współczucia, oraz idealizowania.

Wszystko, co ta domieszka daje w połączeniu z innemi czynnikami, jak intuicja, umiłowanie piękna dla piękna, dar uwielbiania, wdzięczność, altruizm, ofiara z rzeczy osobistych, bohaterstwo,—to typowi semickiemu jest obce, a ten brak pozabawiający go możności twórczych, nie pozwala dokonać największego z dzieł na ziemi — stworzenia swojego narodu i państwa. Naród bowiem i państwo są wytworami ducha, zdolnego do wielkich a trwałych wysiłków osobiście bezinteresownych, powstają z przewagi instynktów społecznych, wszystko przełamujących, z natchnień idealistycznych, poświęceń i ofiar, słowem—możliwe są przy ustroju psychicznym, który się już wyrobił na aparat życia społecznego. Tych darów nie zastąpi solidaryzm sekty charakteru negatywnego.

Przedstawiam rysunek obu typów skrajny, według ich tendencji dziejowej; oczywiście istnieje znaczna sfera odchyleń, które indywidualnie umożliwiają zbliżenie.

Żydzi w Polsce byli długi czas tylko zjawiskiem socjalnem. Nie zestawialiśmy ich według zdolności twórczej z sobą, dopokąd zajmowali w cywilizacji takie miejsce, które naszej duszy było niepotrzebne. Sfera zajęć handlowych, którym się oddawali, była dla nich wolna; to też oni dopasowali się do nas siłą przylegalności nawet psychicznie, nietylko gospodarczo. Nam zbywało właśnie na upodobaniach w handlu i ambicjach w tym kierunku. To też powiem, że duszę poznać można nietylko według jej rzutowań pozytywnych, ale także odjemnie według tego, kim się wyręczamy w swojej cywilizacji. Żydzi, szukając dla siebie miejsca w Europie, dopasowali się do nas, jak pieczęć do wosku, bośmy mieli własne braki w kulturze tam, gdzie odmienna ich kultura wytworzyła wydatności.

Myśmy byli dotąd w formacji kultury, która odpowiada cywilizacji sielskiej i wojskowej, w formacji, cechującej się rozleniwieniem, idącym od ziemi, i rachubą na siły wyższe. Przy wyższej uprawie inteligencji ten nastrój łączył się łatwo z działaniem zmysłu estetycznego i religijnego, wytwarzając

skłonności do spokoju, rezygnacji, liryzmu, na zmianę ze sporadycznymi wybuchami fantazji czynu. Ziemianin atakował z furją nieprzyjaciela, ale tak samo atakował pole podczas sprzętu, gdy groziła słota; poza tem spokój był mu najmilszy. Zajęcia merkantylne, któremi gardził, oddał z pańskim gestem ludziom obcym; oni byli wtedy potrzebni materialnie i psychicznie.

Typ semicki gdzieś dawno zawiązał się zgoła inaczej. W życiu nomadycznym nie zdołał przywiązać się do ziemi, w miastach zatracił łączność z przyrodą; życie ruchliwe nie pozwoliło mu oddawać się przeżyciom wewnętrznym i kontemplacji; wyrabiał się zaś instynkt zdobywczy żeru, a praca w tym kierunku spotrzebowywała wszystkie zapasy inteligencji. Jest to więc typ praktyczny, ale na krótką metę; zdolności rzucania przed się odległych celów, łączenia się z nimi wysiłkiem bezinteresownym, zgoła nie posiada. Typ semicki za długo żył z dnia na dzień oportunistycznie, bez planu, bez patrzenia w przyszłość. Do patrzenia w przyszłość hodowano tam specjalnych proroków, masa nie miała i nie ma w sobie nic wieszczego, żadnej zdolności myślenia za zbiorowość, ani przeczuwania. To też do czasów najnowszych spostrzegamy w dziejach Żydów ten rys charakterystyczny, że jeśli prowadzą politykę, to zawsze—pomimo przebiegłości w szczegółach prowadzą ją katastrofalnie. Dopiero uderzywszy głową o ścianę, wywoławszy nienawiść koło siebie, która im grozi katastrofą, cofają się odruchowo, aby następnie, wzrósłszy w siły, postępować tą samą drogą.

Inne są potrzeby cywilizacyjne typu europejskiego i semickiego, inne są psychiki. Wspólna praca dla jednego celu w duchu cywilizacji europejskiej tych typów w masach jest trudna i niebezpieczna. Można to było stwierdzić niedawno, dopiero wtedy, gdy nastąpiła scysja. A ta musiała nastąpić z dwóch względów: Żydzi, nie zadawalając się dawnem zajęciem, zapragnęli robić za nas cywilizację duchową; a powtórę, nam odrosła dusza w tych miejscach, które oni zajmowali.

Nasz typ uległ rozwojowi.

I to jest bardzo ważnym dla samowiedzy momentem zdać sobie sprawę, w jakim punkcie historycznym pod względem rozwoju się znajdujemy. Porównywać się trzeba nie tylko z innymi typami kultury, ale też porównywać trzeba swój własny typ obecnie pożądaną z tym, jaki był dotąd.

Sprawa czystości typu staje się zagadnieniem na dobre w takich czasach, jak teraz w Polsce, kiedy typ kultury wskutek zmiany warunków cywilizacyjnych przeobrażać się musi.

Demokratyzacja to sprawia, że masy nowe, dopuszczone do dóbr cywilizacji, pod jej wpływem szukają dróg rozwoju; a przytem i ludzie dawnej kultury, którzy stali na poziomie nawet wysokiej cywilizacji, muszą się także przystosować do nowych warunków, aby się przy tych dobrach cywilizacyjnych ostać. Stąd szybka przemiana wartości, nieraz na ślepo, za byle hasłem dokonywana; stąd niebezpieczeństwo skrzywienia linii rozwojowej tego fundamentu istnienia narodowego, jakim jest dusza.

Takie czasy przeobrażeń, wymagające trafnego przystosowania się do nowych warunków, są niebezpieczne. Wystarczy zaniedbać się w pracy nad sobą, zdjąć z siebie na chwilę odpowiedzialność za rozwój stosunków w leniwej ufności, że jakoś same one się ułożą, — aby sytuację opanował kto inny. Gdyby nawet nie miało się wrogów koło siebie, to taki stan duszy naszej zdolny jest tych wrogów wytworzyć. Bo wtedy nasze dobra cywilizacji stają właściwie otworem dla obcych, szukających dla siebie miejsca. Na słaby organizm rzuca się pasorzytnictwo i urasta do potęgi, a za niem ciągną na łup wrogowie polityczni, dążący do ekspansji.

Wtedy każdy żywioł obcy, nie prowadzący nawet własnej polityki, staje się narzędziem coraz bardziej świadomem — cudzej polityki zaborczej. Można to niebezpieczeństwo lekceważyć, póki jest naskórne, gdy obcy odgrywają tylko rolę zewnętrzną w cywilizacji; ale gdy, korzystając z naszego bezwładu, żywioł obcy osiągnie wpływem bardziej wewnętrznych dziedzin cywilizacji, gdy dostanie się do centrów mózgowych i pocnie tam przetwarzać typ kultury, to wtedy mo-

gą nastąpić dwa zjawiska: albo — gdy kultura społeczeństwa jest źle ugruntowana — dusza poddaje się rozkładowi, a wówczas cywilizacja rodzima idzie w ruinę, albo — gdy dusza jeszcze zdrowa — następuje reakcja, która sprawia, że dwa odmiennie typy kultury stają względem siebie w postawie wrogiej.

Dwa różne typy duchowe, odmiennie zorganizowane, jak dwa ciała fizyczne, nie mogą zajmować jednego miejsca. Możliwe jest współzycie obok, zewnętrzne, wkraczanie zaś jednego typu w atrybucje samowiedzy drugiego i gospodarowanie w organizmie cudzym doprowadzić może ten organizm atakowany do konwulsji i nieobliczalnych następstw.

Dopiero na tle tego rozróżnienia sfery kultury duchowej od sfery cywilizacji można zrozumieć scysje, zachodzące między typem semickim a polskim, mianowicie tę okoliczność, że obecna reakcja ze strony polskiej zaczęła się w sferach górnych, tam, gdzie świadomość się koncentruje, właściwie w sferach literackich i publicystycznych. Jest to scysja dwóch typów cywilizacji na gruncie właśnie kultury duchowej, scysja dwóch różnych ustrojów. Dopokąd tarcie odbywało się na materialnym terenie cywilizacji, scysje nie były nigdy tak zasadnicze; najdokuczliwsze obrachunki strat materialnych z powodu złego współzycia nie wywoływały takich odruchów; dopiero wyraźne, nazbyt śmiałe ataki (w Polsce od r. 1905) na dobra duchowe, mające w konsekwencji zmienić typ polskiej cywilizacji, spowodowały radykalny przewrót w stosunkach moralnych.

Tu się potwierdza wyrażone wyżej przekonanie, że najistotniejszą, najbardziej realną pozycją w życiu społeczeństwa jest właśnie dusza, że ona stwarza przełomy w dziejach, a poziom jej kultury stanowi miarę rozwoju i stanu osobowości społeczeństwa.

#### 4. WYRÓWNYWANIE POZIOMÓW CYWILIZACYJNYCH. — PODOBÓJ ŚRODOWISKA. — DEMOKRATYZACJA. — ROLA GENJUSZU.

Między poziomem kultury a cywilizacji, jak widzieliśmy, zachodzi w zasadzie stosunek koncentryczności, jeśli duszę

weźmiemy za centrum świata ludzkiego. W rzeczywistości, wskutek niejednoczesnego rozwoju duchowego w masach i różnego udziału ich w cywilizacji, odpowiedniość między obu temi sferami nie jest ścisła. Odległość najwyższego poziomu cywilizacji od najniższego typu kultury w tem samym społeczeństwie bywa znaczna. I to jest wszędzie.

Największa zgodność między człowiekiem a cywilizacją była wtedy, kiedy człowiek robił pierwszy raz użytek z kamienia, jako narzędzia. Tem się wyróżnił od niższego stworzenia, że użył narzędzia. Ale cywilizacji nie należy traktować w sposób ograniczony, jako materialno-technicznego stosunku do świata. Historia cywilizacji nie daje się konsekwentnie dzielić na okresy według epokowych wynalazków. Istotną podstawą podziału na okresy mogą być tylko etapy w rozwoju kultury duchowej.

Cywilizacja wyprzedza rozwój kultury pewnych sfer wskutek tego, że dokonywa się w wielu razach lokalnie lub przez pewne warstwy tylko. Wszakże na ogół istnieje tendencja do wyrównania poziomów w myśl zasady, że tyle ma każdy w cywilizacji udziału, ile potrafi zamienić na swoją własność wewnętrzną.

Ta tendencja do wyrównywania poziomów wyraża się w ruchu dwojakim: przez demokratyzowanie się dóbr cywilizacji w porządku społecznym i przez podnoszenie człowieka do odpowiedniego poziomu duchowego w drodze kultury (uprawy).

Najbardziej jednak znamienym rysem tego procesu jest dążność do syntezy psychicznej i moralnej. Każdy krok w tym kierunku rozwojowym przysparza człowiekowi dóbr wewnętrznych. W miarę, jak przez cywilizację zapanowuje nad światem zewnętrznym, zwiększa się jego pańskość, jego niezależność. A dzieje się to nietylko w porządku gospodarczym, ale w porządku także czysto podmiotowym.

Człowiek dąży do uczynienia jak największej sfery świata swoim środowiskiem duchowym. Podbój świata jest przede wszystkim potrzebą psychiczną. Techniczny nawet podbój przestrzeni przez ułatwioną komunikację, podbój po-

wietrza, dokonywany dzisiaj, potrzebny jest człowiekowi psychicznie. Wysiłki inicjatora i twórcy w tym kierunku nie pozostają w żadnym stosunku do zysków materialnych.

\*

W stosunku człowieka do przyrody najbardziej znamienne fakty odbywają się na gruncie religijnym. Zanim doszło do podbicia jej materialnego lub poznania naukowego, człowiek narzucił na przyrodę sieć idealną swej wyobraźni. Zaczęło się od tego, że gdy człowiek o swojej duszy jeszcze nic nie wiedział, ona już bezwiednie dla niego pracowała. Człowiek tą duszą ogarniał całe swoje środowisko, które go przytłaczało tajemnicą. Była to praca tylko wyobraźni, która rozpraszała duszę po zjawiskach. Uprzytomnijmy sobie, pod jakim uciskiem własnego ducha człowiek pierwotny stwarzał pojęcia mitologiczne, aby wyjaśnić swój do nich stosunek.

To rozszerzone nadmiernie środowisko psychologiczne było pierwszym podłożem późniejszej jego cywilizacji. Długo trwał ten dualistyczny stosunek małego „ja“ do wielkiej reszty świata, mistycznie pojmowanego. Wiele pracy i kłopotu z duszą swoją człowiek przejść musiał, zanim doszedł do personifikacji Boga, a następnie przerobił ten stosunek religijny na swoje wewnętrzne wartości moralne.

Cywilizacja współdziałała w tej ewolucji z kulturą w ten sposób, że każdy podbój umysłowy czy techniczny wypędał uprzedmiotowioną wyobraźnię człowieka (jego własnego ducha) z gór, borów, podziemi i rzeczy martwych i lokalizował ją we wnętrzu człowieka. Odbywało się jakby zbieranie Boga w duszę, zbieranie ze światów zewnętrznych na własność wewnętrzną i czynienie z Niego wartości moralnych.

Rzec można — w średniowieczu, kiedy człowiek walczył na ostre z ciałem swoim w imię praw ducha, praca syntezy w połowie była dokonana; pół duszy człowiek miał jeszcze poza sobą, w porównaniu z tą syntezą, którą rozporządzamy dzisiaj.

Podbojowi świata w cywilizacji odpowiadał podbój duszy; dokonywał jej człowiek — pięćdziesiąt po pięćdziesiąt — w drodze



kultury, zanim objął się cały świadomością wnętrza ze wszystkimi jego tajnikami psycho-fizycznymi i zrozumiał, że jest jednością wraz z ciałem swoim, które trzeba szanować, jako warsztat pracy twórczej. Nawet stosunek do ciała własnego stał się stosunkiem typu moralnego. Temu samemu prawu ucisku od ducha swojego i wyzwiania się przez świadomość podlega człowiek w stosunku do wszystkich zagadnień cywilizacji.

Duch niezharmonizowany jeszcze ze światem w drodze odpowiedniej kultury, to jest: przez udział czynny w twórczości cywilizacyjnej, cierpi ucisk zewnętrzny. Przygniatają takie istnienie wszystkie dzieła ludzkie, stworzone bez jego udziału psychicznego — instytucje, wiedza, sztuka, nawet narzędzia techniczne. Dzisiejsze wynalazki są przykładem dysproporcji między zdolnością twórczą mas a rezultatami cywilizacji, z których one korzystają. Rzecz można, ludzkość jest przygnieciona automatem, przez siebie stworzonym. W stosunku do mas cywilizacja nowożytna żyje nad stan ich duszy, nawet nad stan warstw oświeconych. Narzędzia przerosły duszę, odbiegły od tego typu harmonji początkowej z czasów kamienia gładzonego. Ogół drży z podziwu i ze strachu przed swymi narzędziami, których użyć sam nie umie.

\*

To samo z instytucjami. Dziś jeszcze w środku Europy instytucje takie, jak naród i państwo, od dawna stworzone, są wytworami genjuszu życia ponad stan duszy wielu jednostek. Przypatrzmy się całym gatunkom umysłowym u nas, które nie mogą określić swojego stosunku moralnego do tych wytworów cywilizacji. Pracujemy nad uświadomieniem mas ludowych, aby ten stosunek zrozumiały i uczyniły go wątkiem moralnym swej duszy. Takie smutne zjawisko maruderstwa całych warstw dolnych da się usprawiedliwić warunkami historycznymi. Gorzej się dzieje, gdy w sferach oświeconych tworzyć można w wieku XX całe obozy polityczne ludzi z tak rozbitą samowiedzą, że nie umieją określić swego stosunku moralnego do narodu, stosunek ten zgadują, albo wręcz widzą postęp w dezorganizowaniu cywilizacji narodowej.



Proces rozwojowy dąży do tego, aby dobra cywilizacji, które genjusz narodu wytworzył na kredyt dusz przyszłych, zharmonizowały się *ex post* z kulturą jednostek i mas, aby przez zasypywanie przepaści między duszą a cywilizacją dobra te stawały się własnością wszystkich.

Dokonywa się to społecznie przez wciąganie do cywilizacji na prawach udziału czynnego tych sfer, które dotąd moralnego udziału w jej tworzeniu nie brały. Więc z jednej strony następuje powoli podział dóbr w drodze społeczno-politycznej, co nazywamy demokratyzacją, a z drugiej strony, podnoszenie poziomu kultury duchowej mas w drodze oświaty. W ten sposób dwa te poziomy, dotąd nieustosunkowane, zbliżają się do siebie. W gruncie rzeczy zaś odbywa się w ten sposób proces upodmiotowienia cywilizacji przez lokowanie jej w duszach jednostek na prawach własności moralnej. Tutaj leży źródło nacjonalizacji, która procesowi demokratyzacji towarzyszy i jest od niego nieodłączna, jako strona subiektywna zjawiska społecznego.

\*

Z procesem demokratyzacji łączy się sprawa genjuszu i zmienionej jego roli. Cywilizacja, realizowana w czynach i dziełach, dlatego właśnie wyprzedzała umysły ogółu, że nie przez wszystkich była tworzona. Spełniali to ludzie produkujący (warstwy i jednostki wybitne). Ci wybrani byli szafarzami genjuszu środowiska; byli ci ludzie niby rezerwoary sił psychicznych, ukrytych potencjalnie w masach. Te siły, wytryskujące tamtędy, dokonywały z milczącego mandatu ogółu wielkich dzieł, lub zdobiły społeczeństwo, jak fontanny w pałacowych parkach.

Popularne wyobrażenie o genjuszu, jako specjalnej strukturze czy wybryku natury, zmodyfikować dziś trzeba refleksją według teorii środowiska psychologicznego. To samo było z przyrodą, że na nią ludzie przenosili wyobraźnię tajemnicy i cudu w rzeczach, których jeszcze nie opanowali. Dla tych, co nie brali udziału w twórczości, była ona cała tajemnicą i cudotwórstwem, bądź genialnością.

Nie znaczy to, aby genialność nie istniała, lub żeby stracić miała dzisiaj cenę. Zawsze istnieć będzie hierarchja duchów; tylko że wybijanie się geniuszu indywidualnego w czasach nowożytnych, przy ogólnem podniesieniu się poziomu twórczego, staje się coraz trudniejsze. Geniusz został przez ewolucję niejako zdecentralizowany; praca psychiczna rozlała się na szerokie przestrzenie mas. Inaczej przytem dokonywała się twórczość w systemie demokratyczno-kolegjalnym, zbiorowym. Społeczeństwo angielskie dokonywa trybem nowożytnym większych podbojów na świecie, niż Aleksander Wielki. Nawet w dziedzinie twórczości technicznej, która, zdawałoby się, jest udziałem indywidualnym geniuszów, dzieła dokonywane są teraz prawie bezimienne. Któż zna imię geniusza, który stworzył żeglugę powietrzną! Dziś mówi się o narodach genialnych, nie o jednostkach. Nawet w dziedzinie wynalazków współzawodniczą z sobą narody.

To tylko pewna, że w sumie ogólnej czasy nowożytne rozporządzają większym kapitałem psychicznym i moralnym, niż geniusze dawniej, na przestrzeni wieków, razem wzięci. Owa demokratyzacja bowiem wciągnęła w grę twórczą wielkie zapasy psychiczne, leżące dawniej odłogiem.

Tak tedy ewolucja duchowa odbywa się zawsze podwójną koleją przemian w kulturze i cywilizacji, w dwóch wątkach: subiektywnym i obiektywnym, przy ciągłym wzajemnem współdziałaniu. Czyny cywilizacji, dokonywane pozornie na zewnątrz duszy, przetwarzają środowisko psychologiczne jednostki i uzdatniają ją przez kulturę do twórczości dalszej. A proces ten — jak wykazałem — przedstawia się jako zbieranie ze świata duszy w siebie i jako przerabianie środowiska na własność wewnętrzną, moralną. Tym trybem ciągłej organizacji wewnętrznej wytwarza się motor dziejów — dusza narodowa ze swoją jaźnią.

A ta praca rotacyjna, polegająca na ciągłym ruchu wymiany między duszą a środowiskiem, stanowi treść i cały sens dziejów wewnętrznych każdego z narodów cywilizowanych i całego systemu światowego ludzkości.

5. MOTYW JAŻNI NARODOWEJ. — PODCIĄGANIE  
WARSTW DO WYŻSZEGO POZIOMU. — KONSER-  
WATYZM I PAŃSKOŚĆ. — IDEAŁ DOSKONAŁOŚCI. —  
GROZA PRZEPAŚCI.

W poprzednim rozdziale usiłowałem wyjaśnić zasadę współzycia jednostki i całej gromady ze środowiskiem stałym, zasadą współzycia organizowanego, opartego na pracy i dziedzictwie pokoleń. Taką postać współzycia nazywamy cywilizacją. Ma ona dwa bieguny: duszę i jej tworzywo uzewnętrznione. Stosunek między nimi polega na wzajemnym oddziaływaniu, rzecz można, rotacyjnym. Podmiot twórczy — dusza — staje się tedy w pewnym stopniu objektem cywilizacji, bo ta wychowuje człowieka, organizując jego duszę i odżywiając. Twórczość cywilizacyjna jest obosieczna; jej owoce realizują się poza człowiekiem w jego wytworach materialnych i w jego środowisku psychologicznym, ale też i z drugiej strony w samej psychice jego. Człowiekiem cywilizowanym nazywamy tego, komu praca cywilizacyjna uprawiła duszę na pewien wysoki typ twórczy. Stopień tej kultury duchowej pozostaje w odpowiedniości do poziomu cywilizacji, w której człowiek brał udział.

Stosunek ten sięga głębiej poza ramy zagadnień rasowych i czysto psychologicznych, sięga w sferę etologii. Związek człowieka ze środowiskiem żyjącej dzięki niemu cywilizacji jest fizyczny i duchowy, ale zarazem cywilizacja żyje trwale o tyle tylko, o ile jest własnością moralną ludzi, z niej żyjących.

W cywilizacji zamyka się początek i koniec człowieka, życiowe nią zainteresowanie przenika centralnie wszystkie sfery duchowe, poczynając od środkowego punktu, jakim jest jaźń, do jego celów najodleglejszych. Ponieważ ten interes duchowy poczyna się w głosie krwi, w rasie, przeto z motywów gromadzkich, które kierują się ludzie, mający jednakie warunki świadomości społecznej, jedną tradycję, jeden cel, jedno dążenie rozwojowe, najgłębszy i najpowszechniejszy jest motyw narodowy. On staje się rdzeniem psychicznym społeczeństwa i jego zawołaniem, jako poczucie i manifestacja jego osobowości.

Osią duchową gromady jest motyw narodowy, osią idącą od cichego głosu krwi—do jaźni cywilizacyjnej narodu, do tego kulminacyjnego okrzyku duszy prometeuszowej: moja cywilizacja!

Naród związany jest ze swoją cywilizacją, jak artysta z dziełem swoim. Naród o cywilizacji swojej musi powiedzieć kategorycznie: moja; jeśli tego powiedzieć nie może, to nie będzie podmiotem dziejów.

Sprawa rodzimości wymaga kategorycznego rozwiązania przez każde pokolenie, które chce coś stworzyć.

\*

Pierwsze pytanie, które się narzuca w społeczeństwie mającym tak niejedolitą kulturę jak nasza, jest to: czy naród, w którym tylko jedna warstwa tworzyła cywilizację, może cały okrzyknąć ją za swoją?

Wchodzi w grę kwestja różnic w kulturze warstw krańcowych, różnic, które ze stanowiska historii cywilizacji inaczej się przedstawiają, niż społecznikowi, patrzącemu na stosunki pod kątem podziału dóbr materialnych.

Socjolog, historyk, publicysta, mąż stanu do badania stanu społeczeństwa w danej chwili mają dwa punkty orientacyjne: 1) poziom cywilizacji najwyższy, do którego ogół musi się dociągnąć, i 2) poziom kultury duchowej mas. Tragedją życia wewnętrznego może się stać, gdy odległość od przeciętnego typu kultury społeczeństwa do poziomu zaawansowanej historycznie cywilizacji jest zbyt wielka. Przedział ten wypełnić trzeba celową pracą wewnętrzną; inaczej bowiem przy nacisku z zewnątrz struktura społeczeństwa może pójść w ruinę. Cywilizacja narodu wtedy się trzyma, jest żywa, gdy wszystkie jej funkcje (państwo, instytucje narodowe, społeczno-gospodarcze, literatura, sztuka i t. p.) mają podstawę i nieustające źródło w żywej duszy obywatela i stanowią jego wartość wewnętrzną, równającą się w sumie cenie życia; wszelkie inaczej wzniesione budowy społeczne trzymają się kredytem dziejowym.

Z zajętego przez nas stanowiska łatwo zrozumieć niebezpieczeństwa, grożące narodowi, skoro przeciętny typ duszy

wśród obywateli nie jest odpowiednio do zadań cywilizacyjnych uformowany.

W społeczeństwie—uprzytomnijmy to sobie—odbywa się naturalny proces równania poziomów kultury i cywilizacji. Dzieje się to w ten sposób, że sfery, nie tworzące jeszcze cywilizacji, dociągane są duchowo do wyższych poziomów, aby ją uczyniły swoją także własnością, aby zrobiły do niej akces i dalej ją współ z dziedzicami dawnej cywilizacji tworzyły. Proces ten przejawia się społecznie z jednej strony w pracy kulturalnej, szerzonej od góry, a z drugiej strony, od dołu — w zjawiskach walki, pożądliwości, czy uroszczeń na jakimś konkretnym polu ekonomicznym, społecznym czy politycznym (najczęściej na wszystkich naraz polach); ale istotą tego procesu — jako pragnienia, dążenia i działania — jest motyw psychiczny, tkwiący w potrzebach rosnącej duszy społecznej. Czemu wzrost dla rośliny, tem jest rozszerzanie środowiska psychicznego dla duszy.

\*

Jeszcze wyraźniej uwydatnia się znaczenie czynnika psychicznego po drugiej stronie, mianowicie po stronie tych, którzy dzierżą dobra cywilizacji, tych, których rozwój stanął w punkcie zasycenia potrzeb rozwojowych. Pozycję obronną tych sfer, wobec ataków plebsu na wyłączność ich praw do cywilizacji, nazywamy konserwatyzmem. Nie wszystko, co w pozycji społecznej zwie się stanem posiadania, ma wykładnik posiadania materialnego. Ciasne jest pojmowanie konserwatyzmu, że polega on na obronie interesów materialnych tylko. Bardziej zasadniczy rys tej podstawy jest natury psychicznej, mianowicie polega na wyrobionej w odosobnieniu od mas potrzebie odrębności, na poczuciu wyłącznego zespolenia się ze swoją cywilizacją, jako sumą dóbr nietylko materialnych, ale przede wszystkim idealnych.

Stan ten psychiczny można nazwać uczuciem zasycenia i dobrostanu. Mieści się w tem poczuciu zwłaszcza pierwiastek pańskości, płynący z uczucia zdobywczego niezależności. Owa pańskość niekoniecznie pochodzi z poczucia władzy,

z żądy panowania; jest to raczej poczucie pełni i doskonałości. Stąd pojęcie arystokracja.

Żądza pańskości w tem znaczeniu bywa czynnikiem społecznym dodatnim; ona gra główną rolę w dążeniach rozwojowych ku wyżynie społecznej w porządku t. zw. demokratycznym.

Bo cóż to jest „pańskość“ z tego stanowiska rozpatrywana?—Niczem innym, jak pragnieniem wolności wewnętrznej. Ów stan zasywienia, o którym mówiłem wyżej, jest to poczucie, że środowisko nie wywiera ucisku, że wszystko, co jest w cywilizacji, jest ze mnie i dla mnie, że jest we mnie na prawach własności duchowej, że jestem jej panem.

W rozwoju, którego proces schematycznie przedstawiłem, chodzi więcej o to, żeby się stać panem siebie samego, niż o to, żeby realnie władać światem. Być panem siebie psychicznie tyle znaczy, co być panem świata. Świat cywilizacji jest w człowieku, wyrażony wartościami psychicznymi. Samowiedza dąży, żeby tam (wewnątrz) dojść z temi wartościami do ładu, żeby tam stapiały się możliwie wszystkie wartości z cywilizacji przynależne i tam zostały szarmonizowane, oraz przez samowiedzę opanowane. Gdy to człowiek zdobędzie, czuje się panem.

Na tem polega naturalna pańskość inteligencji, nawet ubogiej materialnie, mianowicie na poczuciu władania duchowego światem. Tego jej nie odbierze żaden ruch bolszewicki w inny sposób, jak tylko przez zniszczenie wraz z cywilizacją—duszy.

\*

Na znajomości psychologii polegają prawdy katechizmowe, często nierozumiane, wskazujące jakiś cel moralnej doskonałości. Taki rezultat rozwoju jest normalny.

Pospolicie ten idealny stan moralny w jakiejś warstwie, przodującej historycznie w cywilizacji, nie da się osiągnąć w postaci ewangelicznej. Przy spaczeniu cywilizacji ta pańskość, odpowiadająca poczuciu własnej wolności, może się wyrazić w dążeniu negatywnem—czynienia innych niewolnymi.

Przy pewnym zastoju cywilizacji, gdy na czoło wysunie się pierwiastek harmonji, dosytu, dobrostanu, przybiera postać

filozoficznego kwietyzmu: „Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swoim“.

W ruchu demokratycznym ta sama żądza doskonałości, pełni, wolności i pańskości odgrywa rolę dynamiczną i staje się czynnikiem społecznym, twórczym. W ruchu tym widzieć należy z naszego stanowiska dwa motywy: 1) pierwszy motyw — to ten, który się uwidocznia w przemianach zewnętrznych, w zdobyczach mas na cywilizacji czynionych (strona niejako mechaniczna), w t.zw. demokracji dóbr, i 2) drugi motyw — to podnoszenie się kultury mas, nobilitowanie ich wewnętrzne, aby odpowiadały kwalifikacjami zādaniu dalszej twórczości, wpadały w tok dziejów, aby istotnie czuły się „wolnymi w duchu“, jak mówił Mickiewicz — panami.<sup>1)</sup>

Oba te motywy pozostają w łączności wynikliwej. Nie można pomyśleć rozwoju społecznego bez ciągłości historycznej i bez dążenia uświadomionego do jakiejś doskonałości, wyrażającej się w postępach cywilizacji. Rozwój społeczny — to wynik maksymalnej podatności psychicznej, to suma działań jak najbardziej dodatnich wartości w człowieku; nie może więc być osiągnięty działaniem motywów wyłącznie negatywnych lub z pominięciem spraw kultury duchowej. Samą oświatą, kulturą umysłu rozwoju nie dokonamy, bo rozwój—to działanie; ale działanie samo, wynikające z duszy nie dobrze uprawionej, będzie procesem neutralizowanym ruchami sprzecznymi, błąkami się po bezdrożach przypadku, jak błąka się żagłowiec, zdany na wolę wiatrów.

\*

Rozwój odbywa się tem szybciej, im większa istnieje spoistość między sferami, które po kolei przystępują do udziału w wytwarzaniu cywilizacji, gdy niema zbyt odległych przerw między obowiązującym poziomem cywilizacji a kulturą mas. Przeciętność typu kultury nie powinna wypadać zbyt nisko na skali, według której żyje społeczeństwo. Jeśli zaś masy oddzielone są przepaścią od górnych sfer cywilizacji, to zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że nawiązanie dziejowe poziomów się nie uda i społeczeństwo się zdezorganizuje.

Posiadanie własnej państwowości ogromnie ułatwia sprawę procesu demokratyzacji i unarodowienia społeczeństwa. Państwo dba o to, aby linja rozwoju dziejowego nie łamała się i nie przerywała. Jedną z najważniejszych funkcji państwa narodowego jest uchwycenie w karby tego rozwoju, aby proces życia wewnętrznego odbywał się normalnie i zabezpieczony był od nacisku z zewnątrz i katastrof.

Dopóki społeczeństwo nasze własnego państwa nie miało, musiało tę moc rządzenia sobą dobyć bezpośrednio z czujnej samowiedzy i woli, przenosząc punkt ciężkości z urządzeń cywilizacyjnych (do których należy państwowość) na swoją duszę. Dlatego w takim położeniu sprawa kultury duchowej, uprawa samowiedzy, stała się w niewoli zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Zadanie to w Polsce nie odrazu mogło być zrozumiane. Instykt, zagrożony utratą równowagi życia wewnętrznego, dawał uczuć naszym dziadom, że nastały czasy, wymagające wielkiego napięcia ducha. Proces uświadamiania sobie własnej tej potrzeby musiał być długi, wymagał bowiem głębokiej przeróbki duchów w drodze doświadczeń i rozmyślań. Poeci nasi romantyczni na emigracji zrobili bardzo wiele dla kultury polskiej, że ducha swego społeczeństwa, skazanego na dezorganizację, spenetrowali i wyjawili w sposób istotnie wierny. Zwłaszcza Mickiewicz pracą swoją wewnętrzną doszedł do jasnowidzeń i wskazań, które i dziś mogą nam znakomicie oświecać drogę. Trzeba tylko te prawdy, do których on doszedł drogami natchnień poetyckich i pracy religijnej, przełożyć na mowę psychologii społecznej.

Mickiewicz był wieszczem dlatego, że przeżył głębokie procesy psychiki narodowo-społecznej, które w życiu pospolitem nie bywają uświadamiane, że wyraził tendencje kultury duchowe swego czasu. I wogóle to tylko może być nazwane wieszczaniem u poety. On to—jak zobaczymy niżej—przestrzegał przed katastrofami, które wyniknąć mogą w krajach słowiańskich z powodu przepaści, oddzielających klasy społeczne i ich cywilizacje. Wielkie niebezpieczeństwa grożą narodowi, dopóki według pionu jaźni nie zorganizuje duszy swojej cywilizacji.



## 6. DWIE CYWILIZACJE W POLSCE. — LUDOWE POLE WIDZENIA. — WARTOŚĆ KONSERWATYZMU CHŁOPSKIEGO. — EWOLUCJA Z DOŁU.

Czuję, że należy jeszcze niektóre momenty mojego szkicu pogłębić przykładami. Więc chciałbym coś dodać naprzód do tego, co mówiłem poprzednio o odległościach poziomów w społeczeństwie — poziomowi najwyższej cywilizacji i stopnia ukształcenia duszy (kultury) mas.

Kwestję możnaby postawić tak: jakie mamy w społeczeństwie modele cywilizacji? Dawniej były dwa modele wyraźne: szlachcica i chłopa. I te dwa kształtowały się z osobna, prawie niezależnie. Pierwszy szedł w szczyty cywilizacji, drugi — w nizinach swoją cywilizację wytwarzał odrębną. Jedna była krew, jedna ziemia, jeden klimat. Poza tem wszystko różne. Dwa środowiska psychiczne, dwie cywilizacje; dwa koliska prawie ekscentryczne. Dołem tylko cywilizacja chłopska podszywała szlachecką, ale tylko fizycznie, jako praca duchowo bierna. Wszystko, co było duchem w cywilizacji szlacheckiej, to było z dusz szlachty: i państwo, i polityka, i piśmiennictwo. Cywilizacja chłopska zwijała się w sobie, wrastała w ziemię, długowiecznymi praktykami przyziemnych obrotów ducha, ubijając treść i formy w grunt twardy, jak opoka. O ile tamta bujała, tworząc dużą skalę typu (od szlachetki do światowego magnata), o tyle chłopska tężała, jak klepisko.

Zdawało się nam do niedawna, że to rzecz przyrodzona, że tę różność dwóch typów — chłopskiego i światowego — dyktuje prawo natury społecznej. Siebie pędziliśmy dalej w ekscentryczność, a o chłopa martwiliśmy się, gdy od typu obyczajem odbiegał. Zatraciliśmy nawet instynkt wspólności. W 19-m wieku dopiero zadrgało w nas serce poetyckiem wzruszeniem, gdy, idąc za przewodem Rousseau'a do natury, spotkaliśmy po drodze chłopa. Był to wtedy „kmiotek“.

Niezbyt to prosta sprawa pojąć coś społecznie. Należy przypomnieć sobie, jak to kołowaliśmy nad wsią chłopską najwyższymi wzlotami fantazji poetyckiej i naukowej, nim

zrozumieliśmy potrzebę społeczną nawiązania życia z ludem. Do dnia dzisiejszego nie jest dla wszystkich rzeczą zrozumiałą, że zmieniające się warunki podniosły ku nam chłopca, a my siłą faktu osunęliśmy się niżej i że faktycznie znaleźliśmy się z ludem w ścianach jednej cywilizacji — prawnopństwowej, politycznej, społecznej, ekonomicznej.

Zawsze było to samo, że życie wewnętrzne społeczeństwa wyczuwali i zmiany przepowiadali ludzie wyjątkowej intuicji, więc przedewszystkiem poeci. Jak Mickiewicz wyczuł, że zanosi się na nową epokę duszy społecznej w Polsce, z duszą jedną, jednego syntetycznego typu, tak potem od drugiej połowy XIX w. poeci (powieściopisarze) zapoznawali nas z duszą chłopca; w tem widzieć trzeba instynkt społeczny, dany jednostkom wyjątkowym, które przeczuć mogły potrzebę wieku połączenia centrów tych dwóch kolisk życia — chłopkiego i szlacheckiego. Centrami temi były dusze chłopca i człowieka wielkiej cywilizacji, urobione na dwa różne typy sobie niezajome.

W procesie bowiem dziejowym demokratyzacji społeczeństwa i unaradawiania nietylko o to chodzi, żeby zewnętrzna cywilizacja (dobra ekonomiczne, polityczne i t. d.) była wszystkim mechanicznie uprzystępniona, lecz głównie, żeby ujednostajniła się w głównym zarysie dusza obywateli, żeby duchowość powszechna wpadła w ten sam tryb rozwoju. Można powiedzieć tak: jeśli dawniejsze dwa koliska cywilizacji porównamy do oczu, to trzeba, żeby one nie zezowały. Broń zaś Boże, by jedno oko było ślepe.

Trzeba wzrok zakomodować. W rzeczach zasadniczych, narodowych, trzeba widzieć jedno: białobiało, czarnoczarno; społeczeństwu nie może się też w oczach dwoić. Uprawa ducha musi być jednaka w rzeczach elementarnych, jeden mieć styl budowy i możność życia w jednym rytmie.

\*

Sprawa tej akomodacji wzroku jest trudna, gdy tyle wieków zeszło osobno. Chłopca miał inne pole widzenia, góra społeczeństwa inne. I uczyniły się dwie różne cywilizacje. Okoliczność to ważna ze względu na towarzyszący każdej

cywilizacji osobny konserwatyzm. Ewolucja typu chłopskiego, wskutek długotrwałego odosobnienia cywilizacji ludowej, jest trudna; człowiek bowiem, mający swoją pełną cywilizację, jak mówiłem wyżej, jest zasycony nią psychicznie i niczego więcej nie żąda; a powtóre, chłop wytracony ze swej cywilizacji, jeśli się nie zdążył ustalić w kulturze narodowej, ginie łatwo dla społeczeństwa.

Chłop miał swoją własną cywilizację i odpowiadającą jej ściśle kulturę wewnętrzną. Typ jednolity, nie dający się porównać z żadnym typem formacji wyższych w społeczeństwie. Po czym to poznać? Po tem, że wszystko, co jest w środowisku chłopskiem psychicznego, odszukać można w każdej jednostce, jako jej własność. Każdy jest skarbnicą całej cywilizacji ludowej danego środowiska zbiorowego. Można na próbę w staroświeckiej wiosce odosobnić jednostkę przeciętną i, zyskawszy jej otwartość, spisywać po kolei wszystko, co wie, a pokaże się, że cały świat, jakiego zmysłami człowiek tej sfery mógł osiągnąć, jest w duszy zapisany, odlany w niej, jak w formie.

Niema zjawiska, na które dusza ludowa nie miałaby określenia i sposobu rozumienia. Cały kapitał wielowiekowych tradycji (doświadczeń, rozmyślań i marzeń) jest w każdym umyśle, jako jego własność, dziedziczona prawie bez zmian indywidualnych. Wyobrażenia mają już gotowe formy w kształcie opowieści, pieśni, przysłów, zagadki; znajdziemy tam całą wiedzę kosmogoniczną, mitologiczną, społeczną etyczną, wychowawczą, techniczną — taką, jaka odpowiada z jednej strony instytucjom i stosunkom realnym przez chłopą stworzonym, a z drugiej strony — ustrojowi jego duszy na tym szczeblu rozwoju. Zupełna, odpowiedniość poziomów, kultury i cywilizacji, oraz organiczne zespolenie duszy ze środowiskiem, tak mocne, że aż wywołujące zgorszenie u tych którzy nie żyją duchowo w takiej zależności od środowiska cywilizacji.

Tę nieruchliwość chłopą i niechęć do nowego środowiska, do nowości cywilizacji, z zewnątrz idących, nazywamy pogardliwie konserwatyzmem chłopskim. Konserwatyzm ten

jednak łatwo wyrozumieć, jeśli się zważy, że dusza chłopska miała od prawieków kulturę jednostajną i przywykła zamieniać wszystko na wewnętrzną własność moralną, umysłową lub estetyczną. Wszystko u ludu musi być w duszy zarejestrowane, przeżyte, czy zżyte z nią. Chłop, przeniesiony do innej części świata, przynosi z sobą cały ten aparat wewnętrzny i tę samą cywilizację tworzy dalej, albo się łamie.

Poziom jest niski. Ale ten stosunek między duszą a cywilizacją swoistą uważać należy za idealny. Gdyby się dało przez równomierne podnoszenie poziomów: z jednej strony przez kulturę oświatową, z drugiej — przez poprawianie warunków zewnętrznych, społecznych i materialnych — doprowadzić tę cywilizację chłopską bez wstrząśnień do wyżyn szczytowych, byłaby to idealna droga rozwoju.

Jednakże nam tak prosto i łatwo sprawa nie idzie. Możemy zazdrościć Szwajcarom, Szwedom, nawet Francuzom, Niemcom, Włochom, którzy mniej więcej tego rodzaju trybem masy swego ludu ucywilizowali. My z trwogą myśleć musieliśmy o tem, co się stanie z naszymi masami ludowymi, które doczekały się po tylu wiekach szybkich zmian w cywilizacji (unowożytniających formy życia, atomizujących życie gromadne i formujących nowe uwarstwienia, wymagających znacznej plastyczności a tęgości kultury) — właśnie w takim czasie, gdy myśl narodowa utrudniona miała zadanie organizowania dusz, bo nie było warsztatu państwowego.

Widzimy, co się dzieje z tym najsolidniejszym typem kultury ludowej w nowych warunkach, gdy młodzież przetrzuca się do fabryk, gdy się ją pędzi, jak Negrów, na zarobki do Niemiec lub za ocean; ile niebezpieczeństw przedstawia dla ustroju psychicznego tego ludu i dla narodu ścieranie się z cywilizacjami obcemi, nie mówiąc już, ile życia się marnuje. Gdy się myśli o wątku swoistej cywilizacji, który się nie powinien przerwać, to rodzi się troska, co się robi z tym ludem, który odpada od typu sielskiego. Czy go odnajdziemy w innych kondygnacjach społeczeństwa i w jakim typie? Czy tyle, co tam odpada, innym sferom cywilizacji polskiej przy-

bywa, czy też ta masa ginie w szczelinach dziejów? Ile tam ewolucji, a ile katastrofy?

Z tego stanowiska, skąd widać szczeliny między duszami z ich kulturą a cywilizacją, szczeliny, które obca przemoc i wpływy obce umyślnie wytwarzały tam, gdzieby ich naturalna ewolucja nie wywołała, — patrzeć trzeba na nasze dzieje nowoczesne. Mamy bowiem utrzymać ciągłość rozwoju całości narodowej. A na tę całość nastawano, aby się kruszyła według uwarstwień społecznych, według dzielnic. Na każdym kroku dusza polska styka się z cywilizacją odmienną i wciągana jest w obcą sferę, która ma tendencje kształtować ją po swojemu.

\*

O cóż chodzić może w dalszym rozwoju naszym? O to, aby dusza chłopska stopniowo wytwarzała połączenia między kulturą swoją a cywilizacją górną. Jeśli to są dwa koła koncentryczne, to chodzi o to, żeby promienie duszy chłopskiej przedłużać na szersze kolisko. My zaś, reprezentanci szerszego koła interesów cywilizacyjnych, musimy dusze swoje łączyć z chłopskimi w tem, co całemu narodowi jest wspólnego. Zasadniczych różnic w strukturze duchowej w rasie naszej niema. Ten sam temperament, ten sam charakter stosunku do świata jest właściwy chłopu, jak i wytwornemu szlachcicowi polskiemu; zalety i wady mamy wspólne. Różnice nie są jakościowe, lecz ilościowe, zależne od przestrzeni, przebytej po drodze cywilizacji wyższej, i odpowiedniej do tego uprawy ducha.

Rozłam spowodował jednostronny rozwój cywilizacji polskiej na polu społeczno-politycznem — i to wystarczało, że nam tak trudno było nawiązać nici wspólnej pracy; państwa zaborcze, popierając wszelki rozstrój w tym kierunku, utrudniały nam zorganizowanie jednej duszy narodu.

Ten przedział między ludem a wyższą cywilizacją dawniej był większy. Jak głęboka była przepaść w środku społeczeństwa przed stu laty, mamy dowód w takim dokumencie historycznym, jak konstytucja 3 maja, który można uważać za rusztowanie, wzniesione pośpiesznie w celach ratowania cywilizacji

państwowej. Nie uratowano gmachu, ale pozostała nam wskazówka, zostawiona przez ówczesnych budowniczych narodu. Przepaść była tak wielka, że do dnia dzisiejszego, pomimo usilnej pracy, łożonej przez sto lat z górą według tych wskazówek, nie zdołaliśmy jej wyrównać.

Konstytucja 3 maja z tego stanowiska jawi się nam, jako pomnik grobowy na gruzach państwa polskiego, jak ten—wedle poety — krzyż na wielkiej mogile Golgoty, „krzyż znamię śmierci, co się zmieni w życie“. Ten bowiem pomnik stał się zarodkiem nowego życia przez to, że był wyrazem poruszonej samowiedzy narodu, mianowicie na punkcie odrodzenia cywilizacji w zjednoczeniu wewnętrznym.

Siłą narodu jest aktywność jego duszy. Cywilizacja jego tyle ma trwałości, ile mocy da jej dusza, przerabiająca dobra narodu na własność moralną. Jeśli cywilizacja ma słabe oparcie moralne w duszach, wskutek niedorozwoju ich lub rozwojenia, wtedy najdroższe jej dobro, byt samodzielny polityczny, inne cywilizacje zlikwidują bez głębszej w tych duszach reakcji. I nie dojdzie ten naród do samoistności, dopokąd nie wytworzy w sobie — w drodze właściwej uprawy — jednej duszy na rzecz wspólnej cywilizacji narodowej.

#### 7. WPŁYW CYWILIZACJI OBCYCH.—PRZENIKANIE PIERWIASTKÓW ROSYJSKICH. — NIŻSZOŚĆ KUL- TURY ROSYJSKIEJ. — MECHANICZNY STOSUNEK DO CYWILIZACJI.

Oprócz trudności w organizowaniu typu nowoczesnego kultury polskiej, nastęrczających się z wewnętrznego układu historycznego, istnieją przeszkody zewnętrzne. Do nich należy wpływ kultur obcych. O jednej (żydowskiej) mówiłem już poprzednio. Należałoby się zastanowić nad tem, jaki wpływ wywierały na nasz rozwój kultury ościenne. Czy i jak paraliżują dążenie naturalne do swoistości typu?

Mogą tu być rozpatrywane pod względem rozwojowym dwie granice ościenne z obcemi cywilizacjami: z wyższą cywilizacją od naszej i z niższą; więc z cywilizacją niemiecką,

z którą się bezpośrednio stykamy, i z rosyjską. Odkładam na bok kwestję wpływów niemieckich; komplikuje się ona przez to, że kulturalnie, jako budowa duszy moralnej, my stoimy wyżej od Niemców, natomiast cywilizacją materialną oni górują nad nami. Myślę o kulturze ducha moralnego, bo niektóre zalety dyscypliny niemieckiej w rzeczach społecznych mogą nam imponować istotnie. Łatwiejszy jest przykład ze stosunków z kulturą rosyjską, bo kultura duszy rosyjskiej odpowiada istotnie poziomowi rosyjskiej cywilizacji.

Zdawałoby się, że kultura niższa nie może mieć wpływu na wyższą. A jednak mieliśmy dowód, że wyższość dziejowa nie chroni od rozkładu, gdy niema czujności i kryteriów w samowiedzy narodowej. Każda cywilizacja ma to do siebie, że duszę, która się w jej środowisko dostanie, nagina do siebie. Jednostka, nie mająca dostatecznego ugruntowania w kulturze ojczystej, musi asymilować się do typu danej cywilizacji obcej. Jeśli to więc jest cywilizacja niższa, oparta na niższej kulturze dusz, wtedy grozi jednostce dezorganizacja, wynaturzenie. Niebezpieczeństwo to ze strony rosyjskiej było tem większe, że tamta cywilizacja ma instynkty zaborcze i za zadanie swoje uważa rozkład cudzej kultury przez narzucenie swego języka, religii i dążeń politycznych.

Pierwsze podboje i zabory, na nas czynione, dotyczyły dóbr cywilizacji zewnętrznej. Ale wróg posuwał się coraz głębiej i nie tylko przy pomocy wojska; swoją cywilizację uczynił organem zaborczości. Stykała się ona we wszystkich zaborach bezpośrednio z duszą Polaka i zdobywała ją, jako ostatni fort. Początkowo przekupywano zdrajców. Na palcach policzono Targowiczan; masa była poza pokusami. W czasach nowożytnych dusza mas jest przedmiotem podboju bezwiednego, od wewnątrz, przy pomocy ponęt cudzych cywilizacji, a poddając się powoli kulturze obcego typu, staje się własnością cudzą. Przestaje być źródłem twórczości narodowej. To niebezpieczeństwo nie minęło i teraz, gdy mamy niepodległość państwową. Możemy stracić niepodległość cywilizacyjną.

\*

Dusza polska niedawno jest w kulturze. Ma doskonałe warunki rozwoju i dobry kierunek; ale nie można utrzymać, aby była wykończona, ustalona, a zwłaszcza dostosowana do nowoczesnych warunków pracy i walki. Duszę taka charakteryzuje miękkość. Nie znaczy to, aby miała być tkliwa, lecz nie jest zbyt pewna siebie, z powodu nieustalenia mechanizmu swoich funkcji. Dotyczy to zwłaszcza sfer średnich społeczeństwa, chłopska bowiem kultura jest spoista, jak starałem się wykazać, i tak łatwo obcym wpływom się nie poddaje.

Dusza takiego Polaka, który cywilizacji czynnie nie wytwarzał i w dziedziczości tych uzdolnień nie otrzymał od przodków, z trudem dąży przeciw prądowi cudzych wpływów i łatwo się asymiluje. Przygniata ją cudza cywilizacja, gdy za wysoka dla niego, a pociąga niższa dlatego, że łatwa. Z każdej strony grożą jej niebezpieczeństwa.

Krytyka rozpisywała się przed wojną z zalem o tem, że pisarze polscy (najprzedniejszy przecież gatunek kultury) dostają się pod wpływ pisarzy rosyjskich. Sposób myślenia, dążenia, ideały rosyjskie dostawały się do literatury, mającej świetne tradycje i wzory. Możemy stąd brać miarę, jak łatwo o nasiąkanie wpływami kultury nawet niższej. Zagadnienie to będzie nas nękało ciągle na naszym wschodzie i na wschodniej emigracji.

Typ kultury rosyjskiej deprawował Polaka, należącego do cywilizacji zachodnio-europejskiej, swoją łatwizną. Tam kultura jest jeszcze świeższa, niż w Polsce. Rosjanin przytem nie wykonywał dotychczas najważniejszej pracy cywilizacyjnej — narodowo-państwowej. Jego budowa psychiczna jest improwizowana po gospodarsku, byle czem sklejana, nie przeszła rozwoju organicznego w działaniu obywatelskiem na odległą metę. Wszystkie dobra cywilizacyjne w postaci państwa były zaledwie myślane przez przeciętnego Rosjanina; on je mógł znać, podziwiać lub uginać się przed niemi ze strachu, ale on sam ich nie zdziałał. A tymczasem robota wytwórcza na polu państwowości leży w tradycjach duszy polskiej, była bowiem rozłożona w Rzeczypospolitej aż nadto



na wolę obywateli. Państwo nowoczesne rosyjskie, a razem z niem najodleglejsze ideały życia zbiorowego, były dla Rosjanina wytworem zewnętrznym, narzuconym. Piotr Wielki sprowadził cywilizację z Niemiec, na obstalunek. Więcej w tym wytworze państwowości rosyjskiej było geniuszu niemieckiego, niż rosyjskiego. U Rosjanina więc w strukturze duchowej najśłabszy jest motyw ten, na który my najbardziej liczyć musimy, którym się szczyć: mianowicie motyw patriotyzmu czynnego. Ten motyw w psychice europejskiej jest zasadniczy, koło niego krystalizują się wszystkie inne cechy dodatnie — społeczne i moralne. Taki jest styl, taka zasada naszej budowy, coraz lepiej uświadamianej.

Brak tego motywu w kulturze ogromnie budowę duszy upraszcza. Kleci się ona z byle bierwiona, a kogo stać na cywilizację naukową, artystyczną, ten swoją budę udekoruje na czarodziejski pałac. Mozół, z jakim Zachód pracuje nad swoją kulturą, jej precyzyjność i złożoność, wydawały się Rosjaninowi śmieszne lub godne pogardy. Brak pierwiastku improwizacyjnego w życiu nazywali rozkładem cywilizacji, zgnilizną. Sprawy życia człowiek prosty traktuje w Rosji zabobonnie, oświecony zaś — przy pomocy podręcznej logiki. Tam dwa razy dwa jest cztery; niema rzeczy skomplikowanych, trzeba je tylko umieć logicznie rozważyć. W Rosji człowiek oświecony tem się różni od chłopca, że chłopca rządzi się imperatywami religijno-obyczajowymi (w formie obyczajów i przesądów), człowiek zaś oświecony rządzi się imperatywami logicznymi.

W duszy oświeconego Rosjanina intelekt nie organizuje się z uczuciowością w wątek rozumnych pragnień i postanowień, lecz działa luźnie, postawiony bezpośrednio na gruncie pierwotnej impulsywności. Stąd ciągła szarpanina duszy, rodząca bardzo ciekawych dla Europejczyka poetów bez pionu, pełnych entuzjazmu naprzemian z pesymizmem, zawsze padających w walce z życiem. Przy takim mechanicznym układzie duszy brak jednostce podstawy moralnej. Żadnego wątku budowy moralnej dzieje umysłowości rosyjskiej nie przędą tradycyjnie. Kiedy w typie europejskim wiedza, kultura arty-

styczna jest naddatkiem kultury, rdzeń zaś moralno-społeczny we wszystkich sferach jest w zasadzie ten sam, w Rosji człowiek oświecony rodzi się po raz drugi z cywilizacji zewnętrznej, gdy jej zazna. Po skończeniu szkół, dopóki umysł świeżo uprawiony, buduje na głowie; podstawą życia staje się dla niego intelekt, budujący wszystko na nowo w swoim środowisku.

Sfera oświecona rosyjska charakteryzuje się tem, że ma stosunek do cywilizacji zawsze zgadywany, komponowany na nowo, stosownie do prądów umysłowych, literackich czy filozoficznych. Praca myśli zaczyna się i kończy na roztrząsaniu „pryncypiów“ (tez); stosownie do tezy wywraca się światy. Stąd stan umysłów anarchistyczny, bo umysłów nie prowadzi instynkt czy intuicja działania, lecz logika. U nas zasadniczo umysł cały organizowany jest w woli, bo całość życia układa się w prąd ku jakiemuś celowi, który trzeba osiągać. Gdzie niema linii twórczej ku ideałowi narodowo-państwowemu, tam kierować musi umysłem mędrkowanie.

Świat cywilizacji w Rosji był dla człowieka oświeconego nawet — czemś zewnętrznem; nie był on czynnie, uczuciowo w procesie cywilizacji zaangażowany. I to mu dawało w porównaniu z naszą rolą, stanowisko obserwatora i krytyka, za nic nie odpowiadającego. Inteligent rosyjski był zawsze w opozycji; on musi być w opozycji, żeby się moralnie usprawiedliwić z właściwego indyferentyzmu. Nie on to wszystko robił, nie on za to odpowiada. Dusze głębsze chorowały na brak zrostu z cywilizacją, ogół jednak bardzo sobie chwalił ten stosunek luźny. Był to stosunek turysty, jak dla naszego młodzieńca pobyt za granicą, doraźnie niepozabawiony uroku, niemniej demoralizujący.

Umysł nie nawleczony na wążek dziejowy jest bez busoli. Działanie celowe, które ma moc w wierze i umacnia w człowieku zdolność wierzenia w cokolwiek, nie da się zastąpić w kulturze refleksją logiczną. Rosjanin jest nihilistą z interwallami, kiedy wierzy w jakąś swoją tezę.

Zatrzymuję się nad tą psychologią dłużej, aby wskazać, jak wielkie niebezpieczeństwa groziły stamtąd kulturze polskiej, zwłaszcza za pośrednictwem młodzieży, która się tam kształciła. Niebezpieczeństwo tkwi — jak rzekłem — w łatwiznie tamtejszej kultury. Polak dezorganizował się w atmosferze rosyjskiej, uwsteczniał się w prawach cywilizacyjnych, a niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że to uproszczenie życia duchowego przedstawia, jak uczą fakty, wielką ponętę dla umysłów niedojrzałych. Młodzieniec, nałożony do tego trybu próżniaczego życia duchowego, nie był w stanie potem przezwyciężyć pochyłości, aby się z tej niższości wydobyć.

Umysł luźnemi działający wątkami, naprzemian uczuciowością i logiką, sam niezorganizowany, nie może traktować życia społecznego jako czegoś, co się staje siłą rozwoju organicznego. Bo umysł wszystko widzi na obraz i podobieństwo swoje. Dlatego umysłowość rosyjska, wykreślająca linje według logiki uproszczonej, a szukająca bodźca w wybuchach uczuciowych, rozumie działalność jako szereg eksplozji i w gruncie rzeczy hołduje mechanicznemu na świat pogładowi. Umysł taki (sam nie wie kiedy) przeskakuje od rewolucyjności, czy też opozycyjności względem państwa na drugą stronę — do autokratyzmu, który znowu w nic nie wierzy, tylko w państwo. Oba poglądy jednak mechanistyczne i nie odpowiadające strukturze umysłowości polskiej, która na niskim nawet poziomie przedstawia się już jako związek moralny, zawierający w sobie odpowiedzialność osobistą za całość zbiorową, pewien instynkt obywatelski.

My już jesteśmy biologicznie bliscy typu mickiewiczowskiego, według którego motor życia społecznego spoczywa wewnątrz jednostki.

Fale umysłowości rosyjskiej wtargnęły do Królestwa podczas wypadków 1905 roku w całym komplecie, i wtedy Polska kulturalna odczuła grozę zniszczenia, jakie zalew ten sprowadzić może na cywilizację. A dla zrozumienia tej grozy trzeba dodać, że w tym zalewie ideologii rosyjskiej „dziewiątą“ falą, karykaturującą cały ruch, tworzą Żydzi (Litwacy), którzy całą pełnią swojej duszy destrukcyjnej roz-

koszują się atmosferą rosyjskiego anarchizmu duchowego. Żydom nigdzie nie jest tak źle, jak w Rosji, pod względem społecznym, ale nigdzie nie jest tak dobrze, jak tam, pod względem psychicznym.

Wszystko to, co powiedziałem o różnicy typu rosyjskiego, można było wiedzieć przed wojną. Bolszewizm odsłonił tę duszę do nagości i uwidoczniał niebezpieczeństwo grożące od duszy Zachodowi.

Polacy zrozumieją swoje zadania wychowawcze dopiero wtedy, gdy się włąbią w prawa życia wewnętrznego, gdy poznają po długich studjach nad duszą (przy pomocy nauk politycznych, socjologii i psychologii), jak wiele zależy w rozwoju na zachowaniu czystości typu kultury. Wtedy dojdą do wniosku, że najpierwszym zadaniem wychowawczym jest kształcić młodzież u siebie w domu, we własnym środowisku.

Wogóle teza brzmieć powinna w ten sposób: młodzież dzielić musi dolę kraju i w nim się wychowywać. Szkołą główną jest środowisko narodowe, szkołą całego narodu. Nie zastąpi tego środowiska, choćby w najgorszych było warunkach, cywilizacja obca: ani wyższa, ani — tem mniej — niższa.

#### 8. ZASADA RODZIMOŚCI. — NARODY TWORZĄ. — NARÓD TO JEGO CYWILIZACJA. — NARÓD JEST ARTYSTĄ SWEGO LOSU.

Rozmawiając przed wojną o malarzach z poetą Kaspro-  
wiczem, powtórzyłem mu, jak się przede mną skarżył jeden  
z naszych utalentowanych pejzażystów, iż nie stać go na po-  
dróże artystyczne. Kaspro-  
wicz, którego opinia w rzeczach twór-  
czości ma dla mnie wielki autorytet, rzekł z siłą przekonania:

— Całe jego szczęście!

I wyłożył mi w szeregu twierdzeń, że nie widział malarza,  
któryby w cudzych szkołach, w obcym środowisku pracując,  
doszedł do pewnych rezultatów w sztuce. Zna wielkie talenty,  
które zmarniały za granicą. Artysta powinien siedzieć w domu.  
I nie tylko malarz: poeta, muzyk, każdy artysta tylko w swo-  
jem społeczeństwie, z głębokich motywów życia może coś  
stworzyć prawdziwego. Niema sztuki międzynarodowej. Zda-

wało się snobom jeszcze niedawno, że można skomponować jakąś sztukę uniwersalną. Sztuka może być tylko narodowa; musi mieć krew, charakter. Wszystko, cokolwiek w sztuce ukazało się nadspodziewanego, cudownego, przewrotowego, pochodziło z natchnienia swojskiego, z życia duchowego artysty, spotęgowanego współżyciem ze swoją rodzimą duszą zbiorową. Z pożyczonej formy, z hasła na rynku artystycznym, z cudzej szkoły nikt nie stworzy rzeczy, któraby miała życie w sztuce. Narody tworzą. Anglicy wybijają się w sztuce swoją odrębnością, niemniej też Rosjanie (ich muzyka). Polakowi tylko można wmówić, że ma być komiwojażerem sztuki. Kto u siebie nic nie zrobi, tem mniej ma szans zrobienia czegoś za granicą.

Poglądy te mają niejako moc obowiązującą dla dzisiejszego pokolenia i są bardzo znamienne dla naszych czasów. Świadczy to o dojrzewaniu samowiedzy narodowej społeczeństwa, gdy poeci mają tak jasny a głęboki sąd o psychologii twórczości, gdy mają świadomość, że dusza ich jest własnością środowiska, jego organem, jego wytworem, że ona tylko w tem środowisku jest całkowita i najgłębsza, bo tu jej korzenie, pod nią niezglębiona ziemia kultury historycznej. Gdzieindziej jest ona igraszka towarzyską; tu u siebie rośnie, jak drzewo.

„Wszelki lud rodowity, historyczny, w historję świata zachodzący, jest jak roślina w patryarchalnej osiadłości; z nasion na ojczystym rozkwita gruncie, a potem za błogosławieństwem nieba w wysokie, cieniste drzewo wyrasta. Stoi mocno i bezpiecznie na pniu to drzewo, jeśli ssie pokarm z ziemi, jako z piersi macierzyńskich“.

Przytoczyłem te słowa z M. Mochnackiego. Ale z tej jego książki „O literaturze polskiej“ przytoczę więcej zdań, aby przypomnieć, że w r. 1830 ta sama myśl budowania samowiedzy przyświecała pisarzom polskim. Myśl ta kiełkowała w literaturze z ziarn, rzuconych przez Brodzińskiego, i odegrała w ruchu narodowym doniosłą rolę. Przypominając Mochnackiego, nawiązujemy historycznie pracę myśli przez stulecie; czerpiemy w tym związku otuchę, że jesteśmy dziś na dobrej drodze rozwoju. Otóż Mochnacki pisze dalej:

„Biada ludowi, gdy choć na moment wyjdzie z tego rozumienia samego siebie! Jeśli nie jest ustawicznie w tem jaśnym widzeniu! Jeśli literatura jego pokazuje jakąś omylną obcą postać w szacie łatanej z różnych kawałków, nie jednego postawu.

„A zaś przez cywilizację — pisze dalej — rozumieć należy: moc, dzielność i stateczne, bezprzerwne objawianie się i wyrażanie ducha we wszystkich umiejętnościach, we wszystkich naukach, we wszystkich tworach ludzkiego umysłu, krótko mówiąc w powszechnym systemie działań i poruszeń myśli całego narodu.

„Istota narodu pod wszystkimi wyraża się względami w porządku jego działań i tworów umysłowych.

„Sztuka i umiejętność są owocem życia i nawzajem rodzą życia owoce. Żadnego niemasz martwego misterstwa, nie masz żadnej martwej umiejętności. Wszystko się w duchu wszczyna, dzieje mocą ducha i do ducha zmierza.

„Prawdziwa cywilizacja rozszerza indywidualność każdego narodu, ale jej nie zacierą i nie podkopuje; zbliża ludy ku sobie, ale ich na jednogniezdne nie zbija plemię. Tylko fałszywa cywilizacja, tylko poniżający godność człowieka mechanizm pojęć i mechanizm myślenia zacierą pierwotne cechy, znamionujące istotę narodu w rodzinnej osiadłości“.

\*

Niema tematów życia starych, załatwionych raz na zawsze. Każde pokolenie musi do nich wracać i rozstrzygać je po swojemu, bo to potrzebne do formowania osobistej jaźni. My, dzisiejsi, trochę inaczej mówimy, niż Mochnacki; o duszy zbiorowej narodu wiemy, że niemasz jej nigdzieindziej, jeno w duszy jednostki, więc niema już nic mistycznego w naszych pojęciach o patriotyzmie. Realniej to sobie wyobrażając, wiemy nadto, że prawo swoistości kulturalnej i cywilizacyjnej obowiązuje nie tylko literaturę, jako najwyższy wyraz samowiedzy narodowej, lecz wogóle wszelką twórczość.

Wszystko, co jest w cywilizacji, powinno być dziełem twórczości narodu. Od wytwórczości materialnej w technice i gospodarce aż do najsztubtelniejszej przedzy idealnej ducha,

wszystko w zasadzie powinno mieć swoje włókna rodne w duszach własnych i wynikać z obrotu pracy duchowej wewnątrz rodzimego ogniska. Sztuka, tak jak filozofja i nauka, technika, jak gospodarstwo społeczne, obyczaje domowe, jak polityka—wszystko stanowić powinno razem jeden świat tworzywa, poddanego wiedzy i woli społeczeństwa, uporządkowanego celowo według zamiarów, a w napięciu według sił własnych.

W życiu wielką odgrywa rolę naśladownictwo i zapożyczanie, prawem wszakże indywidualności jednostkowej lub zbiorowej jest przetrwanie, przerabianie wzoru na swoją własność wewnętrzną. Psychologja cywilizacji w prawach swoich nie może być inna, niż jednostkowa, bo przecież ona nie zawisa w powietrzu, lecz jest żywym wytworem dusz jednostek.

Kładę nacisk na stronę psychologiczną, bo ta we wszelkiej twórczości jest rzeczą zasadniczą. Człowiek wierny sobie, prawdziwy, normalnie zbudowany duchowo, to jest: będący w zgodzie ze swoim ustrojem i środowiskiem, nie może stworzyć cywilizacji nieswoistej. Nietylko piętno będzie jego, ale i treść tworzywa i kierunek pracy podsuwać mu będzie środowisko wedle natury interesu społeczeństwa.

\*

Tyle narodów, ile cywilizacji; po nich poznaje się istnienie narodów. Cywilizacja—to tworzenie; to nie samo muzeum martwe tworów (jak w odgrzebanej Pompei), lecz zdolność tworzenia—to, co się staje. Analogicznie do dawnych określeń z zakresu filozofji przyrody można powiedzieć, że w pojęciu istności narodowej chodzi nie o *creatio creata*, lecz o *creatio creans*. Cywilizacja żywa—to stosunek twórczy dusz do do rzeczy tworzonych, kultury—do świata zewnętrznego w środowisku własnym, to władanie potencjonalne przyszłością, która może być stworzona; cywilizacja żywa—to tajemnica duszy narodu, nie zaś tajemnica jego muzeum. Cywilizacja żywa, którą pragnęlibyśmy widzieć w pełni zdrowia w Polsce—to żywe napięcie duchowe posiadania, rozszerzania, wypełniania swego środowiska dobrami w najdoskonalszej postaci; to żywa świadomość twórcza w zakresie całości i szczegółów,

prześwietlanie samowiedzą całego życia od najwznioślejszych założeń idealnych do najbardziej szarych powszedniości życiowych, które jak mgławica mogą udusić, albo stać się siłą realną w rękach twórczych.

Życie powszednie w sumie — to twórczość, jeśli je przeniknie samowiedza twórcza. Niema dwóch praw twórczości, są tylko rozmaite dziedziny i rozmaite metody ducha. Twórczość artystyczna, która bez świadomości obejść się nie może, bo jest od życia praktycznego oderwana, jest umyślna i nie może być załatwiona w drodze czysto biologicznej, twórczość tę uznaliśmy najpierw z pośród wszystkich rodzajów twórczości. Jej kunsztowność, wymagająca wybranych talentów, niedostępność dla ogółu, jej rozwój dziejący się w sferze oświeconej — wszystkie te wyjątkowe warunki sprawiły, że sprawy sztuki zajmują poczesne miejsce w piśmiennictwie i w naszej wyobraźni i że sztuka jawi się ogółowi, jako jedyna postać twórczości. W mowie potocznej przez „twórczość“ rozumiemy sztukę, tymczasem jest to tylko jedna z wielu postaci, jakie twórczość przybiera w cywilizacji.

Do sztuki inaczej organizuje się dusza. Zmysł estetyczny jest tutaj czynnikiem przewodnim, organizującym psychikę do czynności; na jego usługach jest intelekt i wola, wszystkie chcenia, dążenia, wysiłki, ofiary i t. d.

Ale może być twórczość czysto badawcza, naukowa; wtedy intelekt spełnia tę rolę kierowniczą. Będzie to też twórczość pochłaniająca całego człowieka, wymagająca całego maximum uzdolnień, wyciskająca piętno osobistości, rasy, cywilizacji danego czasu i miejsca. Albo będzie to twórczość życiowa, t. zw. praktyczna, mająca bezpośrednio sprawy bytu na względzie, sprawy techniczne, gospodarcze, społeczne, polityczne — w całym wielkim zakresie potrzeb skomplikowanych jednostki i zbiorowości, potrzeb, które u człowieka pierwotnego ściągały się do kilku zasadniczych: głodu, dachu, odzieży, miłości..

\*

Sprawy życia — to wielkie pole twórczości, wymagające uzdolnień bardziej syntetycznych. Tutaj organizację duchową



prowadzi energia biologiczna, zamieniona w skomplikowaną wolę życia wiecznego. Tej woli służy rozum, rozwinięty wszystkimi darami intuicji, doświadczeń i spekulacji; tej woli służy dar estetyczny, rozwinięty do potęgi idealizacyjnej, rzucającej przed człowiekiem do ziszczenia smugi ideału: prawdy, dobra, piękna, przerabiającej rzeczowe warunki życia na wartości najsubtelniejsze — etyczne i religijne.

Wola życia w tem znaczeniu — to samowiedza i siła, to plan i taran, to myśl i zbiór środków, to życie zbiorowości w jednostce i jednostki w zbiorowości, to twórczość narodu we wszystkich przejawach życia, to historia narodu, jego stawianie się, to jego dar życia, jego osobowość.

Naród jest artystą swego losu. Zasadnicze atrybuty twórcy, podziwiane przez nas z uwielbieniem w artystach, i jemu są właściwe. Inne są motywy wzruszeń twórczych tu i tam, ale stosunek psychologiczny twórcy do swego zamierzenia musi być ten sam. Główne warunki utrzymania się w twórczości są: 1) działanie w poruszeniu całego ducha, 2) świadomość celu i środków, 3) energia ożywiona wiarą.

Kiedy twórczość artystyczna jest osobista i zachowanie warunków powyższych polega jedynie na wierności sobie, na spełnieniu ich szczerze względem siebie samego, to w działaniu zbiorowem warunki te trzeba wypełnić w zastosowaniu obiektywnem do interesu ogółu i do jego możliwości. Twórczość społeczną dokonywać można tylko przez otoczenie i współz otoczeniem. Jeśli więc tak wysoko stawiamy swojskość w twórczości artystycznej, będącej częścią cywilizacji narodowej, to uznać musimy w innych dziedzinach twórczości tem większe prawa swoistości, im bliżej dana sprawa tyczy podstaw bytu narodowego. Dowodem osłabienia ogólnej energii życia jest, gdy ta prawda bywa zapoznawana, gdy źródła natchnienia i środków elementarnej twórczości narodu szuka się gdzieśbądź poza swoim środowiskiem, gdy praca powszednia przestaje być odczuwana jako twórczość i zaczyna być lekceważona, lub nie koncentruje w sobie całej duszy.

W społeczeństwach, ożywionych fantazją twórczą, energia tak tętni, że udziela się sąsiednim środowiskom, jako siła,

zagrożająca, nieraz porywająca do swoich celów z sąsiedniego ogniska jednostki i warsztaty słabo związane ze swoim środowiskiem, jako siła asymilująca lub zaborcza. Zagrożone społeczeństwo zostaje wtedy pod uciskiem cudzej cywilizacji. Znane nam jest to niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo to jednak groźne jest nie wtedy, gdy społeczeństwo ulega przemocy lub przewadze materialnej, lecz gdy samo zaczyna likwidować psychicznie prawo do swoistości swojej cywilizacji. Najmniejszego ogniska nie zagasi obcy, gdy ono jest ugruntowane w duszach, jako prawo. Gdy zaś sami wyzbywać się będziemy wiary w swoją twórczość, gdy cudze bogactwa przeniesiemy nad swój własny skromny dorobek, gdy nas przestanie interesować własne ognisko, wtedy oczywiście niebezpieczeństwo staje się bliskim.

Dlatego tyle nadziei pokładamy w ludzie polskim, tyle wagi przywiązując do tego, aby wziął na swe barki wespół z innymi sferami całą naszą cywilizację. Ma on bowiem elementarne warunki pracy twórczej, kiedy sfery górne słabną w trudnych okolicznościach i rozdławiają się duchem. Lud wzmacnia tę naszą cywilizację w podstawach twórczych, wnosząc z sobą siłę. A tę siłę daje mu prosta wiara w pracę i w swoje gniazdo, wiara, która duszę czyni spoistą w działaniu i niezłomną.

Z ludu dopiero wyrasta cywilizacja, jak drzewo, które — mówiąc słowami Mochnackiego — „stoi mocno i bezpiecznie na pniu, jeśli ssie z ziemi, jako z piersi macierzyńskich“.

## 9. POWOŁANIE INTELIGENCJI, JAKO ORGANU ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ. — INTELIGENCJA JAKO TWÓRCZOŚĆ. — KULTURA DUCHOWA.

Rozważania o cywilizacji, objęte powyższymi ośmiu rozdziałami, kreśliłem przed wojną, w r. 1913<sup>1)</sup>. Powtórzyłem je tutaj bez zmian zasadniczych, tam tylko, gdzie mowa o Rosji, jako cywilizacji państwowej, czas teraźniejszy zamieniłem na

<sup>1)</sup> Ogłosiłem je w „Przeglądzie Narodowym“ w zeszytach grudniowym 1913 i styczniowym 1914 r.

przeszły. Teraz, gdy zestawiam poglądy swoje ówczesne z tem, co potem w związku z potrzebą chwili propagowałem, widzę, że schemat mój starczy na objęcie tych wielkich zjawisk, które zaszły od tego czasu. Wszystkie niemal cywilizacje narodowe w Europie doznały wstrząśnień. Wytrzymały próbę czasu te, w których dobra kultura ducha narodowego zdołała utrzymać budowę cywilizacji w równowadze. Cywilizacja rosyjska runęła, polska zaś odzyskała warunki niezależności.

Tem potrzebniejsze stają się rozważania na temat życia i przesilen cywilizacji narodowej i — tem łatwiejsze, bo życie nasuwa olbrzymi materiał dowodowy, że tylko czynne, uświadomione ustroje ducha narodowego w formie indywidualnych cywilizacyj mają przed sobą przyszłość.

Wielka wojna, kataklizmy i cuda odrodzeń nie przerywają tedy wątku naszej myśli. Trzeba ją wiązać nietylko z przededniem, ale szukać ciągłości z myślą poprzedników.

\*

WPolsce, po odzyskaniu niepodległości, gdy budowa państwa rozpięła szerokie ramy dla twórczości, a pozycja światowa Polski pozwoliła się rozejrzeć w zadaniach współzawodnictwa na polu cywilizacji z innymi krajami, nastąpił obrachunek wewnętrzny z siłami i wypadł źle. Nie wszyscy dokonali tego porachunku z całą samowiedzą i tem gorzej, że zdobywa się na to niewielu, bo tylko ludzie świadomi stanu rzeczy i przyczyn mogą dokonać wysiłku odrodzenia. Większość wobec otwartych możliwości i konieczności odczuła tylko bezradność i powoduje ogólną depresję.

Faktem jest pochodnym owego kryzysu myśli, że nawet najgórniejsze sfery oświecone nie były przygotowane na wypadki, nie mogły ich objąć swoją wyobraźnią i wydobyć się z pod ich ciśnienia zewnętrznego ze swoją myślą i radością. Mamy tego dowód na literaturze, zwłaszcza na poezji, nie mającej nic do wypowiedzenia.

W społeczeństwie nigdy nie brakło instytucyj naukowych, uczonych i literatów, ale ilość tych organów, czy ludzi może nie znajdować się w żadnym logicznym stosunku do poziomu życia umysłowego w środowisku. Któż zaprzeczy Rosji przed-

ewolucyjnej prawa chlubienia się swoją nauką, literaturą i sztuką? Wytwórczość, a nawet spożywczość w tych dziedzinach mogły być dla nas przedmiotem zazdrości. Ale w tych rzeczach nie tyle o wielkości bezwzględnej chodzi, ile o stosunek do duszy narodu, co ona z tego dorobku potrafi uczynić wartością trwałą swego życia cywilizacyjnego.

Tu leży rdzeń zagadnienia. Społeczeństwo w swoich specjalnych instytucjach może piękne rzeczy produkować zwłaszcza przy pomocy sił pożyczonych za granicą lub własnych, za granicą wyhodowanych, może nawet to i owo mieć na wywóz, ale jeśli jednocześnie życie narodu owoców tej cywilizacji nie będzie trawiło, to naród nie wejdzie do rodziny wielkich cywilizacji świata. Światłość jego będzie tylko powierzchowną fosforescencją, a w krytycznej dla życia chwili nikt tam nie znajdzie sposobu schwywania cugli i pokierowania narodem. Wpadnie on w przepaść, bo nie miał przewodnika w inteligencji. Najuczepszy ludzie staną się igraszką wypadków, a oszalałe masy, nie związane z życiem duchowym sfer wyższych, zmarnują bogactwa instynktów narodowych, które inteligencja powinna kierować, wiążąc je z dorobkiem swojej myśli, zmarnują w rozpuście, jaką jest niszczenie cywilizacji wyższej.

\*

Należy robić pewne różnice między najogólniejszymi pojęciami społecznymi: naród, społeczeństwo, państwo. Inteligencja w społeczeństwie jest klasą, w państwie — biurokracją i górną sferą obywatelstwa; i tam, i tu cechy formalne oświecenia i ogłady mogą jej dawać chlubne świadectwo, ale ostateczny egzamin składa ona w innym układzie rzeczy — mianowicie, jako organ życia narodu. Ten sam człowiek oświecony, jako członek społeczeństwa, może doskonale wyrażać świadomość zbiorową, wypływającą z podziału funkcji społecznych, znakomicie pracować, celować przyzwoitością, być porządnym człowiekiem; ten sam człowiek — jako obywatel państwa będzie dawał wyraz poczucia państwowego w swojej karności wobec władz. Można iść dalej bardziej szczegółowo: stwierdzić w nim uczoność, biegłość zawodową, talenty admi-

nistracyjne, czy gospodarcze, wszystkie zalety, które go czynią chlubą społeczeństwa i państwa; ale, jak powiedziano, istnieje poza społecznym i państwowym życie historyczne w postaci żywota narodowego, które zbyt często wśród tamtejszych pojęć gdzieś ginie, że się o niem zapomina, a tymczasem w tej dziedzinie duch ma najwyższe zadania do spełnienia.

Tutaj jest źródło najgłębszej myśli społecznej: odbierania życia przekazanego i podawania na pokolenia w wiekuistość; pole najświętszej ambicji moralnej — doskonalenia tego życia i szczyt pracy psychicznej, polegającej na tworzeniu jaźni narodowej.

Tu czeka inteligencję egzamin. Życie idei, w które się wdał człowiek oświecony, bierze go na egzamin z idei życia.

Z tego stanowiska trzeba rozważać najwyższe powołanie inteligencji. Jest ona organem ducha narodowego, który wszystkim poczynaniom społecznym i państwowym daje sens i jakąś ideę. Wszystko inne jest segregacją, ładem, wykonaniem. Twórczy jest duch; jego związaniem, osobowością jest jaźń narodowa. Ta sfera, którą nazywamy inteligencją, ma powołanie owo centrum ruchome, historyczne naszego środowiska narodowego utrzymywać w zenicie ciągłym wysiłkiem ducha.

Ona stanowi o istnieniu osobowości narodowej w rządzie narodów cywilizowanych. Jej to głównym zadaniem nadawać oblicze duchowe narodowi, nakreślać granice jego ambicjom cywilizacyjnym i tworzyć wartości, godne przeszłości narodu, jego misji i współzawodnictwa z innymi cywilizacjami świata. Ona daje narodowi polot dziejowy, ona wydobywa z rasy wysokie akcenty bohaterstwa narodowego, ona stwarza akty woli narodowej w momentach przełomowych, ona przewodzi masom, ona buduje gmach według swej myśli strzelistej i rodzimego stylu z materiału, jaki daje lud w swoich siłach i instynktach.

To też usiłowaniem wrogów narodu, jak mieliśmy tego dowody w niewoli, było upośledzać życie inteligencji, jako rzecznika narodu. Odbierano jej możność stwarzania cywilizacji narodowej, a w szczególności przewodzenia warstwom innymi.

✓ Odcinano ją od ludu, prześladowano lub demoralizowano, ciągnąc ją do obsługiwania cudzych budowli i cudzych idei.

Najprostszym sposobem zniszczenia cywilizacji jest zniszczenie inteligencji. Rozumieli to despoci, rozumieją dzisiaj bolszewicy. W Rosji zaczęto od tego, że inteligencję rozstzelano lub zapędzono do ciężkich robót. W przewrocie, grożącym Europie na rzecz rządów socjalistycznych, bardziej zasadnicza panuje przeciwstawność między proletarjatem a inteligencją, niż między proletarjatem a kapitalistami, o których teoretycznie tyle się mówiło. Przewrót bowiem ma polegać przede wszystkim na skasowaniu indywidualności żywotów narodowych. Jest to utopja, z której sami jej twórcy pewno się śmieją, ale pod jej pretekstem dojść można napewno do celu tak praktycznego, jak osłabienie życia narodów, zwłaszcza młodszych. Do tego celu niezawodna droga — odebrać inteligencji w każdym narodzie wiarę w potęgę twórczą życia historycznego, zdegradować ją do rzędu klas społecznych wytwórczych, gasząc jej nad czołem płomień jaźni narodowej.

\*

Mówiąc o budownictwie Polski, mamy zwykle na myśli zadania państwowo-twórcze, potem zadania gospodarcze, oświatowe, filantropijne, wreszcie naukowe, literackie i prasowe. Mamy wtedy w oczach cały ustrój statyczny swojej cywilizacji. Ale czem się to trzyma całości? Jaka jest siła dynamiczna, która to wszystko utrzymuje w ruchu? Klasy, zawody pilnują swego interesu, państwo ładu, ale gdzież jest ten „duch Boży“, który każe tak robić, aby całość sama się złożyła? Rozmaite są odpowiedzi. To jednak pewna, że ponad prawami materialistycznego rozwoju, ponad twórczością państwa, ponad interesami klas, ponad tem wszystkim, co przemijająca szkoła myślenia wysuwa, jako czynnik kierowniczy życia zbiorowego, unosi się ambitny duch twórczy narodu, dążący do stworzenia swojej rodzimej cywilizacji.

Ostatecznym celem życia dziejowego narodu jest wytworzenie pełnej cywilizacji. Do tego potrzebny jest ustrój społeczny, udzielność państwowa, samodzielność gospodarcza. Ale to nie wszystko. Naród żyje pełniej. Potrzebny mu jest

taki rozwój tkanki społeczno-historycznej, któryby mu umożliwił rozwijanie prometeuszowych potrzeb ducha.

Naród nie jest pojęciem statystycznym, płynącym z obliczenia żywych głów, jest istnością duchową ponad jednostką i pokoleniami, żyją w nim w tej chwili duchy ludzi, którzy już zeszli ze świata, tych, którzy teraz są na ziemi i tych, którzy jeszcze się nie narodzili. Przejmujemy robotę dziejową od poprzedników i dajemy ją następcom.

Naród znajduje się w wicherze pędu dziejowego. Rozpala się w nim i płomienieje duchem. Naród — to nie statystyka i geografja, ale właśnie ta siła jego ruchu i płomienia duchowego. To nietylko jego organizacja państwowa, dobrobyt, siła obrony i trwania, ale to wszystko razem w potędze  $x$  wewnętrznego tworzenia, w ciągłej przeróbce na wartości duchowe, ogólnoludzkie, wartości, które dopiero wtedy — w ruchu — czynią nas widzialnymi dla świata, jako ciało świetlne cywilizacji.

Naród, tak pojęty jako cywilizacja swoista jest najogólniejszym ustrojem gromady ludzkiej, zespolonej duchem ziemi i mowy ojczystej.

A płomieniem jego jest twórczość. Według jej owoców określa się siła dziejowa narodu, jej wartość i osobowość. Cywilizacja narodu jest ustrojem duchowym jego pracy. Ponieważ praca jest wykładnikiem woli, a wola — wartości duchowej, więc po cywilizacjach poznaje się narody. Nie tylko po formach rządu, lub po cyfrach wywozu handlowego, ale po tej całości świetlnej, która, jarząc się słabiej lub silniej, świadczy o stopniu napięcia energii duchowej danego narodu. Gdy wymienimy pojęcia: Anglja, Hiszpanja, Francja i Rosja, to za każdą nazwą budzą się w nas wyobrażenia nie ich form państwowych i sił materialnych, lecz światłości cywilizacyjnej tych planet ludzkości. Nie interesuje narazie nikogo pytanie, ile materialnej potęgi daje Anglji panowanie w Indjach, lecz każdy zapytuje, jaką potęgą ducha ona rozporządza, że może objąć kulą świetlną swojej cywilizacji tak wielkie światy i utrzymać je przy sobie nie siłą państwową, lecz wymianą swej pracy. Nazwa danego narodu wywołuje w umyśle wyobrażenie prze-

dewszystkiem jego siły umysłowej i moralnej wraz z urokiem, którym pociąga ku sobie inne planety narodowe, lub z odrazą, która od niego odpycha.

\*

• Nie samo państwo tworzy cywilizację. Wytwarzają ją wszyscy. Jest to wytwór wolnego współdziałania i współzawodnictwa dusz twórczych, działających według idei lub zmysłu dobra wiecznego (nieosobistego). Ci, których praca przy czynia narodowi bogactwa, siły, charakteru, stylu, świadomości, lotności, blasku — są twórcami cywilizacji. Lud, wierny tradycjom w cnocie i w swojej sztuce razem z genjuszem narodowym, który z niego, jak z kądzieli, przędzie wątek najprze dziwniejszych objawień duchowych, są zarówno twórcami cywilizacji. Czemże byłaby ona bez nich obu?

Hodowla ducha samego, który jest początkiem i sprawcą dziejów, kultura narodu jest dziełem tej samotwórczości genjuszu narodowego, dziełem, którego nie wykona za dekretem państwo. Ono samo, to państwo, o którym przywykliśmy myśleć, że za nas wszystko wykona, musi też być dziełem naszej twórczej woli. Wszystko w świecie ducha kończy się tam, gdzie się zaczyna, w woli jednostki. Bo wszystko jest z ducha i dla ducha.

Miarą ucywilizowania jednostki jest stopień jej wtajemniczenia w tę zasadniczą prawdę, że rozwój jej własny dokonuje się jedynie przez udział czynny w wytwarzaniu wielkiej cywilizacji, która dała jej życie duchowe. Człowiek dochodzi do siebie przez cywilizację. Tem więcej narasta indywidualnie, im więcej z siebie jej oddaje.

• Państwo nie stworzy bez naszej osobistej gorliwości literatury, sztuki, nauki, choćby powoływało do tego odpowiednie ministerja. Państwo kształtuje masę narodową i kształci w pewnych kierunkach, przedewszystkiem jednak kształci ją, jako ciało polityczne. Naród zaś nie jest owym kuchennym „primusem“, w który państwo nalać może byle nafty i dawać mu natchnienie pompką. Naród musi żyć sam i płonąć. Duch jest owem filozoficznym *primum mobile* jego ruchu dziejowego.



Myśl polska, doświadczona wypadkami stulecia i cudami lat ostatnich, powołana jest do ustalenia prawdy, że duch jest sprawcą dziejów. Ona musi pokonać narzucony jej materialistyczny i mechanistyczny pogląd na świat, jakoby wszystko składało się samo siłą mechanicznego ciężenia i przepieriania. Duch narodu żyje w społeczeństwie i państwie, jako podmiot twórczy. On daje zbiorowisku osobowość dzięki temu, że proces wewnętrzny tego ciała dąży do wytworzenia i doskonalenia momentu jaźni narodowej ze wszystkimi znamionami psychiki osobowej. Życie tej duszy wyjawia się i dojrzewa w procesie twórczości cywilizacyjnej, wiążącej dalszą przyszłość z tradycjami i dążącej do zapewnienia jednostce pełni rozwoju duchowego.

To sobie uprzytomniwszy, zrozumiemy rolę i dolę człowieka oświeconego, w którego duszy ta jaźń narodu ma dojrzewać, powołanego do inspirowania twórczości swjemu środowisku. Wielkie zadanie, wielka odpowiedzialność.

On to miał być ostatniem słowem cywilizacji swego narodu, miał dalej puścić w ruch to, co sam otrzymał, pomnożywszy talentami, oraz pracą swego ducha. Cóż czyni? Gdzie ogień, gdzie ruch, gdzie ambicje wielkiej cywilizacji? A nawet nieraz gdzie owa jaźń: ja i naród — to jedno?

Przypatrzmy się sobie, pomyślmy...

#### 10. TWÓRCZOŚĆ NAUKOWA.—JEJ ZNACZENIE SPOŁECZNE. — PRZESĄDY NIEDOCENIANIA NAUKI. — TRADYJCJE OŚWIECENIA.

Dusza jest jedna na wszelki użytek twórczy, jeno różne są metody twórczości. Życie twórcze jest jedno, zjednoczone w źródle swoim — w podmiocie tworzącym; zależy ono we wszystkich przejawach i we wszystkich dziedzinach, wzajemnie na siebie oddziaływających, od jednej siły wspólnej — ogólnej energii duchowej, jaka jest nam dana.

Tutaj już, u źródła, rozstrzyga się kwestja twórczości naukowej także. Ta twórczość jest częścią integralną życia duchowego narodu, zależną od jego ogólnej żywotności, tak

integralną, że niemasz matematyka, któryby mógł jej bezwzględną wartość określić bez związku z innymi dziedzinami i oszacować, co ważniejsze: twórczość praktyczna, czy naukowa? Cywilizacja obojgiem stoi. To tylko pewna, że niema jej bez nauki.

Po ambicjach cywilizacyjnych poznaje się zdolność odradzania się narodu, a nawet zdolność jego istnienia, jako osobowości.

Ambicje polskie—tak się zanosilo od początku XIX w.—parły w tym kierunku, aby naród nasz utrzymać na widowni świata twórczością cywilizacyjną. Warunki nie sprzyjały tej pracy. Rozwój nauk wymaga znacznych nakładów materialnych i opieki, a nie mając swego państwa, nie mogliśmy tym potrzebom zaradzić. Jest to jasne i niema potrzeby tego udawadniać.

Ale co wymagałoby udowodnienia? To — czyśmy zrobili wszystko, cośmy mogli zrobić. Nie należy zbyt łatwo rozgrzeszać się ze wszystkiego, raczej więcej od siebie wymagać, niż wymagają obcy. Zwłaszcza, gdy się chwytamy na gorącym uczynku w sumieniu swoim.

W dwóch dzielnicach nie było warunków, ale tam, gdzie były, czyśmy pałali ambicjami na polu naukowem? Czyśmy dostatecznie wyzyskiwali nasze dwa uniwersytety, lub nasze towarzystwa naukowe w Galicji, czy Poznaniu? Nasze stypendja i podróże zagraniczne?

Zdaje się, że niezupełnie. Mogą w pewnych okresach wyniki pracy być niezbyt efektowne, nie zadziwiać świata, ale życie umysłowe wewnętrzne za to niechby było zasycone pragnieniem tworzenia i rozpowszechniania wiedzy.

Mieliśmy przed wojną wrażenie, że nauka nasza niedomagała na punkcie niezawisłości; powtóre, mało była wydajna, a po trzecie, za mało spełniała zadań kulturalnych.

To, co mamy, nie jest wyzyskane, wiele sił i środków marnowało się, a przedewszystkiem młodzież chodząca blisko ognisk nauki, nie wchodziła w nie. Wielkie zadania i cele nie jarzyły się dość jasno w umysłach i nie zagrzewały. Obojętność i pustka duchowa błąkały się po kurytarzach zakładów naukowych.

Znaną było rzeczą, że przed wojną dwa polskie uniwersytety zaledwie nastarczyć mogły zapotrzebowaniu ludzi dyplomowanych do urzędów i zawodów wolnych. Mało wskutek tego młodzieży oddawało się nauce czystej. Ale i w tamtym zakresie było źle. Społeczeństwo wolałoby mieć więcej inteligencji dyplomowanej i na wyższym poziomie wykształcenia. Spotykaliśmy się w Galicji zbyt często ze skargami, że młodzież polska wogóle uczy się za mało i nie przystępuje do egzaminów. Za mało ma ambicij już nie naukowych, ale nawet oświatowych.

Zachodziło coś złego w psychice umysłów naszych, w stosunku do zadań naukowych. Jest coś złego, co zawisło nie tyle od warunków zewnętrznych, ile od naszego własnego usposobienia i pojmowania, coś, co może być poprawione przez uprawę ogólnego gruntu pod wyższe ambicje cywilizacyjne.

\*

Opinia publiczna w Polsce naogół za mało przywiązuje wagi do spraw nauki. Daleko popularniejsze są potrzeby sztuki i jej honor. Uprzytomnijmy sobie, jak rzadko mamy do czynienia z pytaniem: co się dzieje z nauką polską, kto się nią opiekuje, czy ona się rozwija, jako samoistna gałąź cywilizacji polskiej, jaka będzie jej przyszłość? Nie jest to sprawa dla nikogo piekąca, nawet dla ludzi wysoko oświeconych.

Na tę obojętność stosunku naszego do nauki polskiej składają się następujące pierwiastki: 1) mniemanie, że nauki nie zbraknie, bo za granicą ją tworzą, 2) jakaś dziecięca ufność w hierarchję społeczną, że ktoś ją przecie szczepi w kraju, gdzieś bardzo u góry, jak dawniej dwory (są przecież akademje, uniwersytety), 3) przesąd demokratyczny, iż nauka jest zbytkiem dostępnym dla wybranych, o którym przedwczśnie nam myśleć, 4) poczucie wyższości moralnej nad ludźmi nauki, którzy wygodnie odwracają się od życia, gdy nam zostawiona praca i walka.

Te surowe pierwiastki wyobrażeń i uczuć kultura narodowa, na prawdziwie demokratycznych zasadach oparta, musi

przetrawić. Naukę trzeba wcielić do całości naszych trosk i zabiegów, jako jeden z najważniejszych artykułów dobra narodowego.

Najbardziej mogły niepokoić błędy, świadczące, że nie zorientowaliśmy się w swoim położeniu. Nie mieliśmy długo państwa swojego, dworu, mecenasów, jakiejś warstwy opiekuńczej, któraby z pańskiej fantazji lub z roli opiekuńczej tworzyła nam cywilizację bez naszego udziału.

Życie społeczeństwa nie przedstawia żadnych tajemnic i niespodzianek; niema w niem nic i nie będzie nic, czego nie przerobi samowiedza ogólna, coby nie stało w związku psychicznym z opinią publiczną. Nastąpiły czasy demokratyczne de facto, dla całego narodu. Wszystkie obowiązki państwowe spadły na ogół narodowy, a w tem i troska o rozwój nauk. Gdzieindziej o prawa i obowiązki ogół dobijał się u swego państwa w drodze rewolucji, na nas spadał cały ciężar odpowiedzialności za życie wewnętrzne. Puszczono naród samopas, powołując go tem samem do pochwylenia nici rządu wewnętrznego we własne ręce.

Nasz demokratyzm ma też szczególne piętno i powołanie; z natury stosunków musi być narodowy, bo jest oparty o obowiązki państwowo-narodowe. Gdy gdzieindziej mogą wy-czerpywać go zadania wyłącznie liberalno-socjalne, motywowane troską o prawa jednostki i grup, w naszych warunkach przeważać w nim musi pierwiastek obowiązku, ojcowskiej pieczołowitości o całość. Demokratą polski musi dbać o prawa ludu, ale nie może zapominać i o interesie „szlachcica“, gdy ziemia idzie w obce ręce, musi dbać o oświatę ludu, jako konsumenta nauki, ale nie może być obojętnym na losy wielkiej nauki, która gdzieindziej ma koronowanych opiekunów. Nasza myśl narodowa z natury rzeczy musi dążyć demokratycznie, zbiorowo, powszechnie, do opanowania zarówno szczytów cywilizacji, jak i padołów życia praktycznego.

Również niepokojący jest przesąd socjologiczny, jakoby w zasadniczych funkcjach życia wewnętrznego istniała kolejność potrzeb i załatwień. Popularne wyobrażenie jest takie, że nie czas nam myśleć o sprawach nauki, dopokąd nie za-

łatwimy się z zadaniami podstawowemi — ekonomicznemi i oświatowemi. Mogliśmy przekonać się w drodze smutnego doświadczenia, że niema ustalonego porządku w potrzebach społeczeństwa. W życiu duchowem wszystkie zadania trzymają się organicznie całości, wszystkie muszą być zaspakajane jednocześnie: *et haec facienda, et illa non omittenda*.

Pomijając sprawę gospodarczego pożytku nauki, bez której niema mowy o bogactwie i współzawodnictwie ekonomicznem z innymi narodami, na to zwrócić trzeba uwagę, że wyższe życie umysłowe w postaci swoistej cywilizacji wiąże, jak kopuła, ściany nasze. Mówimy potocznie o jakichś podstawach, o fundamentach materialnych, które decydują o istnieniu społeczeństwa. Jest to przenośnia zbyt uproszczona na modłę budowlaną. Budowa psychiczna nie kalkuluje się wedle prawa ciężenia do ziemi. Układ psychiczny samowiedny, jakim ma być naród nowoczesny, utrzymuje się tyleż siłą świadomości z góry, co i popędami samozachowawczemi z dołu. To też społeczeństwo budować trzeba jednocześnie u góry w kondygnacjach wyższych, żeby nadawać mu formę, bez której żadna treść w wyższym rozwoju nie jest do pomyślenia. Wyższych uzdolnień umysłowych, twórczości samoistnej tyle narodowi potrzeba, że gdyby masy o tem wiedziały, krzyczałyby o ratunek dla kultury naukowej.

\*

Ze złych wyobrażeń o znaczeniu cywilizacji płyną również przesady społeczne kultury.

Wyobrażamy sobie mianowicie, że kwestja umysłowości i moralności sfer górnych, t. zw. oświeconych, nie jest kwestją narodową, natomiast jest nią specjalnie kwestja oświaty ludu. Może to się wyda paradoksem, ale z mojej obserwacji tak wynika, że nasze sfery oświecone więcej narażone są na zdziwienie, niż ludowe. A jest to zjawisko dlatego właśnie groźne, że sfery oświecone odgrywają odpowiedzialną rolę owych władzeł u góry w budowie i produkują myśl na użytek całości.

Większa jest odpowiedzialność, większe niebezpieczeństwo, gdy oświeceni dziczeją, niż to, że lud wolno się oświeca.

Bo w tym drugim wypadku mamy tylko opóźniony postęp w rozwoju, gdy w pierwszym — całej budowie grozi katastrofa. Oświecony człowiek, nie wytwarzający cywilizacji, spoczywający bezwładnie na szczycie społeczeństwa, staje się nieznośnym ciężarem. A rozkład takich ludzi moralny i umysłowy powoduje nieobliczalne spustoszenia w całej strukturze społeczeństwa.

Siła idzie z dołu, ale rozkład z góry. „Od głowy ryba cuchnie“. A ten rozkład zaczyna się od bezwładu, gdy umysł wyrzeknie się zadań twórczych w miarę swoich sił i nie daje z siebie żadnej mocy społecznej, świadomej, konstrukcyjnej. Umysł oświecony potrzebuje atmosfery i prądów, któreby go ratowały od zastoju i utrzymywały w ruchu. Wyższe życie umysłowe w atmosferze naukowej powinno być jego zasadą. Jeden doktor filozofji zdziaczały więcej szkody przynosi, niż zaniedbany prostak w polu. Bo tamten ma swój świat umysłowy utrwalaony tradycjami, przeciw któremu nie wykracza, dopóki go rozkład z góry nie dosięgnie. Tymczasem u góry wiązania są subtelne, tam każdy uskrzydlać się musi, aby nie spadać i nie być ciężarem; tam trzeba coraz więcej rozumieć, coraz wyższe szczeble etyczne zajmować; tam prawo rozwoju staje się obowiązkiem.

\*

Wracając do przesądów, któremi życie, jak mgłą, dziedzinę nauki zasłania, nie mogąc pominąć tego stosunku, kiedy idea społeczna już nie zanie dbuje, ale zdaje się zwalczać pracę naukową. Trzeba się z tym faktem liczyć realnie w sferach patriotycznych młodzieży, która (nawet w czasach pokojowych, gdy nie było mowy o pracy militarnej) dawała się wyprzedzać na polu naukowym wszystkim tym, którym obce były interesy narodowe. Młodzież nasza nie umie godzić nauki z pracą narodową, nie orjentując się, że właśnie na polu nauki złożyć może narodowi wielkie przysługi.

Jest to pozostałość z tych czasów, kiedy o budowie narodu myślało się niejako od zewnątrz, kiedy agitacja była edynym sposobem służenia narodowi. W Galicji rozpolitykowanej, gdzie wszystkie ambicje przeniosły się na walkę

stronnictw klasowych, młodzież w polityce widziała specjalny fach służby publicznej, do którego sposobić się trzeba od ławy gimnazjalnej. Traciła na tem i nauka, i polityka, bo i z nauki, i z polityki młodzieży mało było pożytku, społeczeństwo zaś obciążało się na szczytach balastem ludzi płonących zarówno w kierunku naukowym, jak i politycznym, przedwcześnie wypalonych z energii i nietwórczych.

W naszej obyczajowości myślenia góruje wogóle skłonność do wytwarzania antytez; sięga ona i w tę dziedzinę. Najpowszejszy schemat myślenia, nie tylko wśród młodzieży naszej, opiera się na alternatywie: życie czy nauka. Jest to jeden z tych kłopotów, jakie sprawia umysłowości niedojrzałej potrzeba mędrkowania. Łatwiej jest oczywiście zatrudniać umysł antynomjami, niż żyć decyzjami syntetycznymi za wskazówką szczerego popędu pracy. Na takiej przeciwstawności sztucznej rozdzwaja się fala energii już w zaraniu życia, zanim zdołała się dusza zorganizować.

Dusza, dotknięta ręką życia, powinna dawać zawsze dźwięk jednolity, bez dysonansu. Tę jednolitość metaliczną zapewnia sobie przez zbudowanie się na zasadach szczerości, które najekonomiczniej zużytkowują w jednostce właściwą jej energję.

Istnieje pewna etyka umysłowa, płynąca z poczucia obowiązków względem siebie samego: nie zabijaj w sobie powołania. Kto uszanuje swoje bogactwo duchowe, kto swej energii mędrkowaniem nie rozszczępi, ten ją potęguje w sobie, cokolwiek będzie robił. Wtedy starczy mu jej na wiele rzeczy innych, których nie spodziewał się robić.

Na czemże polega wychowanie szkolne? Ma ono właśnie na celu organizowanie umysłu, póki jest w zawiązkach, aby mu określić jego powołanie. Zanim powołanie życiowe młodzieńca się określiło, co następuje w rozmaitym wieku, dopóki umysł jest w okresie kształcenia się i dla tego się uczy, powołaniem jego właściwym jest nauka i tu energja powinna być skierowana, wszelkie zaś rozszczępienie tej energii w tym okresie niweczy pracę kultury szkolnej. Otrzymujemy potem ludzi bez zdecydowanego powołania.

Młodzieniec nasz (w okresie najżywiej pulsującej energii duchowej) stawał nad hamletowskim pytaniem — życie czy nauka?—i rozłamywał się. Formalnie zapisywał się na naukę faktycznie jednak żałował sobie jej darów, społeczeństwo bowiem — tak rozumował — oczekuje od niego pożyteczniejszej pracy. Otóż prawowitość tego hamletyzmu należałoby przede wszystkim poddać gruntownej rewizji.

Nie usprawiedliwiały go nigdy szczególne warunki położenia naszego narodu; owszem, im one są trudniejsze, tem mniej nam potrzeba Hamletów. Interes narodowy nie wymaga nigdy ofiar kosztem indywidualności jednostek. Wiele złego płynie z przesądów, ale tego należałoby narodowi oszczędzić, aby nieuctwo miało być synonimem patriotyzmu, albo, — że niedorozwój można czemś w życiu okupić.

Odwrotnie, pełnia rozwoju jednostek i jak najbardziej syntetyczne zużytkowywanie energii leży w interesie narodu. Przede wszystkim zależy mu na tem, żeby do pracy stawali ludzie sformowani na całego człowieka. Młodzieniec, który już w sposób zdecydowany czuje powołanie do twórczości praktycznej, powinien ze szkoły wystąpić i pracować.

U nas za długo ogół niepowołany do nauki przesiadywał w szkole i — nie wybierając powołania — manjerował się na fason wyższej inteligencji, przez co obniżał się poziom wyższych stopni szkolnych, a w życiu znowu brakowało ludzi na tych szczeblach, które wymagają jednostek średniej inteligencji, ale tęgiej energii.

Tak się dzieje w krajach cywilizowanych, że młodzież wcześniej się zabiera do życia samodzielnego, a w szkołach wyższych zostają ci, których umysł nadaje się do kształcenia, lub łąknie twórczości naukowej. U nas, wskutek nazbyt zdawkowego i pretensjonalnego traktowania stopni naukowych, wytwarzał się niski poziom przeciętny umysłów, ze słabemi aspiracjami i ambicjami twórczymi, zarówno po stronie nauki, jak i po stronie działalności praktycznej.

Każda twórczość, każda praca wymaga udziału całego człowieka. Do każdej potrzebne są wszystkie czynniki zarówno rozumowe, jak i afektowe, odpowiednio zorganizowane,



osadzone w jednej, nie rozdławiającej się energii, bez której człowiek nie wniesie nic twórczego do życia. Odpowiednikiem etycznym tej energii jest ambicja. Różne mogą być stopnie ambicji twórczych, zależnie od ich aspiracyjności, ale cywilizacja narodu — zawierzona przede wszystkim ludziom nauki — gdy ci nie hodują w sobie wielkich ambicji, z góry skazana jest na upadek.

\*

W takich warunkach umysłowości jakiz los ogniska naukowego? Ogień nie podsycany wiatkiem życia duchowego nierówno płonie, czasem tli się tylko; nauka skazana na urzędowe wegetowanie nie tętni twórczością narodową; sfery naukowe, odcięte od środowiska oświeconego we własnym społeczeństwie, nie mają w atmosferze żywych podnieci dla swej energii.

Sięgnijmy pamięcią sto lat wstecz, jak doskonale tamto pokolenie, patrzące na rozbiory, zdawało sobie sprawę z niebezpieczeństwa, że za polityczną likwidacją może przyjść kolej na likwidację cywilizacji polskiej. Wszystkie argumenty wieku oświecenia puszczono w ruch, aby za pomocą oświaty i rozwoju nauk dzwignąć czempredzej ową kopułę cywilizacji własnej nad zagrożoną budową narodu, w celu uratowania go od powolnej ruiny. W niewoli zapomnieliśmy trochę tych planów, przestróg i przykazań. Zbyt wyłącznie zajęliśmy się twórczością poetycką, która też leży w planach architektoniki narodowej, jako najszczytniejsza wieża gmachu, przychodzi jednak czas zstąpić trochę niżej i wejrzeć w wiązania umysłowości, podtrzymujące sklepienie budowy.

Sto lat temu z górą, w r. 1802, pierwszy prezes warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, ks. Jan Albertrandy, mówił na posiedzeniu tej instytucji do przedstawicieli społeczeństwa:

„Jeżeli zaniedbacie wsparcia nauk narodowych, jeżeli nie przyłożycie usilnej do tego pracy, to inni zastąpią was, obmyślą nauczycielów, naznaczą wzory, przepiszą nauki, ale ci nauczyciele, te wzory, te nauki — narodowymi nie będą, a w ziemi waszej obcą wam pieśń nucić przykażą. Chętnie nawet objąć się o uszy wasze będą głosy przychodniów, niezasłużoną sobie chwałę przywłaszczających, iż was z dzikości, bar-

barzyństwa, z grubej rzeczy najpotrzebniejszych niewiomości wyprowadzili“.

Mamy świadomość, żeśmy przez te sto lat pracowali spełniając program Albertrandego. Dzieje nasze są obrazem usiłowań, jakie czyniliśmy, aby zachować swoistość myśli polskiej i nadto przysporzyć jej dorobku. To nas ocaliło, że broniliśmy świadomie tej dziedziny życia duchowego. Bo przecież narzucano nam obcą mowę, obcą pieśń, obcą naukę, narzucano nam nauczycieli, wzory i nauki. A jednak uszliśmy z życiem i ze swoją pieśnią dlatego, żeśmy poszli za hasłem Albertrandego.

Coby się stało, gdyby nie patriotyzm naszej pracy? O tem trudno sądzić, ale dość łatwo odpowiedzieć na pytanie: czy jednak to, co się działo, jest wystarczające na czasy obecne? Czy działo się dosyć? Czy nie jest dziś źle? Czy jest sposób dźwignięcia się? Jaki?

Dr. Maurycy Straszewski w swoich „Dziejach filozoficznej myśli polskiej“ przyznaje, że czas cywilizacji polskiej od roku 1870 jest „dobą dziejów naszych najciemniejszą“. Przywrócono charakter narodowy wszechnicy Jagiellońskiej, powstała Akademia umiejętności, nastąpiło unarodowienie wszechnicy lwowskiej, a jednak praca myśli polskiej była w tym czasie niepewna, najsprzeczniej ulegająca wpływom. „Zbliżyliśmy się—pisze prof. Str.—i więcej zespolili z ruchem światowym, wpadliśmy jednak skutkiem tego w wir walki i sprzeczności. Cecha swoista myśli polskiej zatarła się. Ucząc się ształcąc przeważnie u obcych mistrzów, ich głównie wpływom umysły polskie wśród młodszego pokolenia ulegają“.

I to jest prawda. Bo nie wszystkie niebezpieczeństwa rozkładu wynikają z ryzyka walki; często złym wpływom poddawaliśmy się bezwiednie, jeśli nie dobrowolnie, z powodu braku energii umysłowej, opartej o mocne poczucie własnej indywidualności. Trzeba wobec świata stać w postawie czynnej; patriotyzm bierny nie wystarcza. Albertrandy, Staszic, Kołłątaj, Woronicz, Śniadeccy, Czacki i inni z przed stu lat stworzyli przełom w umysłowości, dlatego tylko, że ich umysłem dawała moc twórczą wola stwarzania narodu.

Wszelka twórczość bierze początek tylko z duszy żywotnej, zdolnej do głębokich wzruszeń moralnych. Bez poruszenia w sobie energii i ambicji na punkcie spraw narodowych społeczeństwo pracuje bez planu, marnotrawiąc sposobność rozwoju i swoje talenty.

## 11. KATASTROFY CYWILIZACJI. — PRAWDY WIDZIANE W ŚWIETLE POŻARU ROSYJSKIEGO. — PRAWO NIEPODLEGŁOŚCI.

Zagadnienie katastrof, grożących narodom z powodu nierównego udziału w pracy cywilizacyjnej zasadniczych warstw społecznych, stało przed nami w całej grozie po rewolucji rosyjskiej 1917 r. Niebezpieczeństwo rozszerzania się bolszewizmu przeraziło całą Europę, przedewszystkiem zaś stało się groźne dla Polski. W społeczeństwach myślących nie mogły te zjawiska być niespodzianką. Byli Polacy już w 18-m wieku, którzy możliwość takich katastrof przewidywali. Mickiewicz w wykładach paryskich przytoczył, dla poparcia swoich w tym względzie poglądów, zdanie słynnego badacza starożytności słowiańskich Jana Potockiego (ur. 1761) „Okropna katastrofa grozi krajom słowiańskim. Jeżeli rewolucja zapali się na północy, skutkiem jej koniecznym będzie wytępienie wszystkiego, co jest cywilizowane i powrót tych stron do barbarzyństwa“. Miano na myśli kraje słowiańskie ze względu właśnie na te wielkie odległości, które w nich dzielą lud od sfer, tworzących cywilizację nowożytną.

I oto dożyliśmy tych czasów. Mamy przed oczyma tragiczne zjawisko dziejowe — zawalenie się gmachu cywilizacji. Rosja runęła nietylko jako ustroj państwowy; runęła do podstaw cała budowa cywilizacji w ramach tego ustroju, od wieków wznoszona. Przypatrujemy się temu zjawisku ze strachem, azali to samo nie przydarzy się nam. Otuchy pewnej dodaje nam poczucie, że agitacja nie zrządzi w Polsce takich spustoszeń, i tu przytaczamy dla pokrzepienia argument, że wyższą mamy kulturę.

Wypadki w Rosji dały nam lekcję poglądową tak wielkiej wagi, że odtąd zacząć się musi w Polsce nowy ruch

umysłowy, poddający rewizji nie tylko poglądy filozoficzne, ale całą świadomość społeczną, zarówno w stosunku do przeżyć dziejowych, jak w dążeniach socjalnych lub politycznych. Główne wyniki tej nauki, po dokładnem zbadaniu faktów w związku z wielką wojną i przewrotem bolszewickim, dadzą się ściągnąć do punktów następujących:

1) Świat uświadomił sobie, że istnienie narodu jest zjawiskiem organicznej natury, realizującym się w formie swoistej cywilizacji, podlegającej pewnym stałym prawom psychicznym.

2) Wskutek niedostatecznego rozumienia tych praw wytworzył się za popędami czysto fizycznymi ruch umysłowy z odpowiedniami doktrynami, który, biorąc za swój teren materialną stronę cywilizacji i zapoznając czynniki psychiczne, oraz moralne, szczepi ideę mechanicznego przetwarzania życia ludzkości z pogwałceniem zasady organicznego rozwoju w trybie narodowym.

3) Prądy te znajdują tło i materiał podatny w cywilizacjach niedość zmcowanych wewnątrznie świadomością warstw społecznych, cywilizację wytwarzających, a więc w krajach cywilizacyjnie nieintegralnych, gdzie obok siebie istnieją osobne widnokreśli cywilizacyjne.

4) Katastrofy dziejowe na podłożu tych zakłóceń społecznych, a więc i prace agitacyjne i organizacyjne, do tych katastrof zmierzające, potrzebne są politycznie obcym ciałom cywilizacyjnym, mającym skłonności zaborcze lub destrukcyjno-pasorzytnicze. Tu występuje kwestja czystości rodzimej w tworzeniu cywilizacji narodowej.

Zaznaczam na razie tych kilka punktów, abyśmy mogli zorientować się w chaosie, wytworzonym przez katastrofę rosyjską.

\*

W obliczu grozy uprzytomniliśmy sobie wyraźniej, niż mogliśmy to osiągnąć na podstawie frazesów patriotycznych przed wojną, co możemy stracić i czego mamy bronić.

Stała nam się jasną prawda, że ludzkość żyje cywilizacjami narodowymi i że na cywilizację składają się wszystkie dzieła naszego środowiska społecznego, wytworzone wysiłka-

mi ducha, kapitału i rąk, wraz z naszymi wartościami wewnętrznymi, jako jedna całość duchowa, potrzebna jednostkom do życia pełnego.

Do zakresu dóbr cywilizacji wchodzi wytworzone, czy przysposobione w zdobytej przyrodzie dobytki materialne, a więc przede wszystkim stosunek do ziemi pożytkowej, instytucje państwowe, społeczne, kościelne, kulturalne, gospodarcze, naukowe, artystyczne, potem dobytki duchowej natury, oparte na twórczości organicznie w narodowej kulturze budującego się ducha: nauka, sztuka, literatura, religia, ideologia polityczna, tradycje, obyczaje, mowa narodowa — wszystko to jednym słowem, co człowiek na zewnątrz koło siebie pracą ducha swego przysposobił, jako swoje stałe, dyszące obiektywnie własnym, swoistym życiem ognisko.

Owa wola twórcza duchów pokrewnych zbiorowa, zorganizowana fizycznie wątkiem mowy wspólnej, działając dłużej, wytwarza koło siebie konkretne, oparte na materialnych podstawach środowisko historyczne.

Społeczeństwo, naród (państwo) ma nad sobą swój gmach z kopułą swojego firmamentu, na którym własne gwiazdy narodowych ideałów, gmach napozór tylko materialny, ale wypełniony przedziwnego przedziwa treścią psychiczną, stanowiącą istotę życia człowieka w cywilizacji. Całość jest rozszerzonym człowiekiem. Bo cóż on jest bez swego środowiska? Jednostka jest tylko podstawą, punktem wyjścia, źródłem tego, co się historycznie nad nim nadbudowuje. Ale czy jest celem tej całej historii, jak chcą umysły liberalne, to jest kwestją dowolnego poglądu, a istoty rzeczy niezmienna.

To przedziwo zasnuwa przestwór środowiska atmosferą psychiczną i moralną, na jaką ducha ludzkiego i historię w lokalnych warunkach stać, w sposób rozmaity, w rozmaitym stopniu napięcia i zwartości. Ale rozumieć należy jako stałą prawdę, że zadaniem dziejów wewnętrznych danego zbiorowiska, organizującego się na stałe współzycie, jest, aby jego środowisko cywilizacyjne było swoiste, to znaczy, aby między duszą tworzącą i cywilizacją tworzoną była zgodność, doprowadzająca do duchowej tożsamości.

Człowiek pracujący na swoją cywilizację powinien mieć poczucie: ja i moja cywilizacja — to jedno.

Opieranie budowy tak rozumianej na jednostce jest najzdrowsze, bo ta jest stałym źródłem życia psychicznego całości. Budowa nie jest wtedy więzieniem jednostki, owszem sprzyja rozrostowi jej indywidualności. Im bezpośredniejszy udział w tworzeniu cywilizacji bierze jednostka, tem pełniejsze jest życie i jej, i cywilizacji.

Demokratyzm tak pojęty, leży w naturze rzeczy. Jak widzimy, istota demokracji leży w konieczności tworzenia. Ludzie, niezaangażowani psychicznie w ruch twórczym środowiska, pozostają poza prawem cywilizacji, są na jej łaskawym chlebie.

W czasach nowożytnych rola opiekowania się cywilizacją przypada państwu, jako instytucji, obejmującej najszerszy zakres spraw społeczeństwa. Jeżeli to społeczeństwo istotnie niezdolne jest do udziału bezpośredniego w rządzeniu i nie układa się demokratycznie, lecz hierarchicznie, aż w piramidzie kończy się jednostką, to wtedy ta jednostka może także powiedzieć: „l'état c'est moi“, a tem samem, cywilizacja i ja — to jedno. Ideałem jednak jest, aby każdy obywatel mógł o sobie tak mówić, fundując się na swem poczuciu ojcowskiem.

Do tego stanu ludzkość grupami narodowemi dąży i to, zdaje się, jest celem wystarczającym rozwoju, przynajmniej jego sensem.

Zadaniem rozwoju jest nie tyle osiągnięcie potęgi cywilizacyjnej w takich, czy innych rozmiarach ilościowych, ile osiągnięcie harmonijnego stosunku między duszą a cywilizacją. Dążeniem człowieka jest tak ustosunkować się do środowiska swojego, aby ono potrzebowało go całego i aby on nie mógł się bez środowiska obejść, żeby cywilizacja, którą tworzy wspólnie z rodakami, rozszerzała jego jaźń, dźwigała w kulturze duchowej do wyżyn, jakich wymaga postęp cywilizacji, a z drugiej strony, aby jego wola i talenty w całej pełni w tej cywilizacji były użytkowane.

Człowiek tworzy cywilizację, ta zaś działaniem zwrotnem tworzy człowieka. Zdrowie i normalny rozwój środowiska

polega na dobrym stosunku między kulturą a cywilizacją. A dobry stosunek panuje wtedy, gdy człowiek rozumie się wzajemnie ze środowiskiem swoim, gdy stanowią jedność psychiczną, gdy człowiek wszystko w swoim ognisku uważać może za swoją wewnętrzną własność i sam w swojej cywilizacji jest wartością nieodzowną.

Pewną analogję można widzieć w pojęciu domu. Urokiem domu własnego jest jego zasiedziałość, swojskość, przeduchowanie sobą nawet sprzętów. Zapewne można czas spędzić i w hotelu, ale żyje człowiek całą pełnią we własnym domu. Urządzenie jego odpowiada stopniowi kultury gospodarza, kultury jego potrzeb, upodobań, zwyczajów i smaku.

Dusza jego wciela się w układ i w dobór przedmiotów tak, że z nich można poznać indywidualność gospodarza. Podnoszenie stopy mieszkania wpływa znowu na kulturę smaku i potrzeb.

Swoistość, swojskość, rodzimość, ojcowizna, ojczyzna są to pojęcia, określające ten stosunek krewieństwa duchowego między duszą a środowiskiem, oparty na poczuciu, że ten mój świat jest mojem dziełem, moją własnością duchową; w nim jest cząstka mojej duszy, a moja dusza jest narośnięta zyskiem społecznym, boć na cywilizację składają się wszyscy. Na tle tego poczucia rodzą się wyjątkowe i najsubtelniejsze uczucia przywiązania patriotycznego, nieraz religijnie ofiarnego oddania, oraz gorliwości w obowiązkach twórczych i służebnych.

\*

Istotą kwalifikacji narodu do życia samodzielnego jest zdolność wytwarzania samodzielnej, samostarczalnej cywilizacji. Państwowość jest naczyniem, pomocą wychowawczą, pancierzem, najwyższem dziełem cywilizacji, danem przez dzieje temu zbiorowisku, które stać na samodzielność organiczną. Naród, niezdolny do wypełniania naturalnego środowiska dziełami swego ducha, nie asymilujący tego środowiska według swoich wszechstronnych potrzeb, naród taki jest niedojrzały do samodzielnego bytu państwowego.

Można powiedzieć na to, że od państwowości rozpoczyna się przecież cywilizacja u ludów pierwotnych, nie jest więc państwo jej koroną. Niewątpliwie, organizacja państwowa była punktem wyjścia cywilizacji narodowych, bez nich one byłyby niemożliwe. Ale mamy na myśli czasy obecne, nie pozostające w Europie na poziomie pierwotności. W każdym razie nawet w stanie pierwotnym na organizację państwową (wojenną) potrzebne było to minimum ducha społeczno-stadowego w postaci instynktu, które ludzi czyniło gotowymi do ofiary życia w interesie tej organizacji. Żeby odpowiednią temu pierwotnemu instynktowi psychikę z niezorganizowanego państwowo społeczeństwa dzisiaj wydobyć według skali międzynarodowej, na to musiałby ten naród mieć wielką kulturę dusz i gotową już cywilizację bardzo wszechstronną, znajdować się w stanie maksymalnej potencjalności międzynarodowej. Światy bowiem narodowe nie błądzą w pustce, lecz uzależnione są od środowisk szerszych, międzynarodowych.

Można w dziejach widzieć takie wypadki, jak w Szwajcarii, że w ramach państwowości, założonej, jak pszczołom w ulu, trzem narodowościom, udało się osiągnąć pewien organizm duchowy, wyrażający się w swoistej cywilizacji. Ale udało się dlatego, że w każdej składowej części (francuskiej, niemieckiej i włoskiej) była już kultura duchowa państwowo-twórcza, oparta na potrzebie tworzenia koło siebie środowiska samostarczalnego.

Najbardziej zaś jednolity plemiennie naród, nie mający w swojej kulturze potrzeb cywilizacyjnych, nie realizujący swojej duszy w pełnej cywilizacji, nie utrzyma własną siłą budowy państwowej, choćby ją przy obcej pomocy wskórał.

Narodem, dojrzałym do samodzielności państwowej jest ten, który nawet po rozebraniu z państwowości własnej, nawet pokrojony na kawałki między państwa obce, nie straci związku duchowego ze swoim historycznym środowiskiem cywilizacyjnym i nie zagubi instynktów pierwotnych samochowawczych.

Dojrzałość twórcza jest rzeczą kultury, t. j. stopnia ucywilizowania duszy w jednostkach. Cywilizacja jest pro-



duktem ducha, ale duch jest produktem cywilizacji. Są to dwa bieguny tego kolistego ruchu, który obiega środowisko i duszę ludzką, tworząc nad jednostką organiczną nadbudowę duchową.

Człowiek z kulturą, wytrącony katastrofą ze swego środowiska (jakiś Robinson Crusoe), niesie w sobie podstawy swego przyszłego domu. Duch jest podstawą świata ludzkiego. Dlatego w budownictwie narodowym ważniejszą jest sprawa budowniczych, niż cegły. Co przyjdzie narodowi z przyrodzonego bogactwa ziemi, nawet z bogactwa rasy, jeśli pozostaje w takiej kulturze, że z tych pierwiastków niezdolny jest wznieść nad sobą idealnego sklepienia własnej cywilizacji? Co mu przyjdzie z oświaty i z krzewienia nauk, skoro to sklepienie trzymać się może kluczem moralnym odpowiedzialności każdego za całość, a tej kultury moralnej niema? Co mu wreszcie przyjdzie z tej drażliwości sumienia, jeśli postradał związek z naturalnymi instynktami mas narodowych i nie zdobędzie się w chwili stosownej na ofiarę krwi?

Praca organiczna od podstaw jest nieodzownym warunkiem budownictwa narodowego, ale pamiętać należy, że i najwyższa myśl polityczna narodu także organicznie musi być wypracowana, musi być własnej, rodzimej produkcji.

Życie cywilizacji przestało być tajemnicą w wieku 20-m. Dusze narodów nie pozwolą się dzisiaj krajać i sztukować. Co do siebie każdy naród wie, że w psychologii na cuda i na mechaniczność liczyć nie można, jeno na rozwój z wypracowania.

\*

Do zrozumienia wewnętrznych stosunków w społeczeństwie nie wystarcza wyobraźnia handlowców, wyjaśniająca wszystkie zagadnienia rozwoju i walki antagonizmem ekonomicznym między klasami pracy i kapitału.

Schemat ten wzięty jest ze specyficznych stosunków w społeczeństwach mieszczańsko-przemysłowych i nie wyjaśnia procesu ogólniejszego, który jaskrawo uwydatnia się jeszcze teraz w krajach słowiańskich. Dlatego tyle nieporozumień wywołał ruch socjalistyczny, przeszczepiony z zachodu, w cza-

sie obecnej rewolucji rosyjskiej. Jego hasła przyczyniły się tylko do karykaturowania ruchu chłopskiego, który był istotą rewolucji rosyjskiej. Hasła te, wzięte ze stosunków nowożytnych miejskiego proletariatu, zastosowane zostały do chłopstwa wskutek niesumienności, bądź zgoła niepoczytalności kierowników politycznych tego ruchu.

Cel polityczny obcej agitacji był jasny — zburzyć rosyjską cywilizację frontową, żeby Rosja nie odgrywała roli dawnej w Europie. Środki były odpowiednie, igrające z żywiołami, ladajako pozorowane ideami humanitarnymi i socjalistycznymi. Rewolucji dokonali faktycznie żołnierze, przyczem ustrój nowy krojono na ideały proletariackie, a opierano się właściwie na żywiole niesłychanie konserwatywnej cywilizacji chłopskiej, doprowadzając go do szaleństwa.

Gdyby rewolucja ta była dziełem swoistem, dokonaniem świadomie przez samo społeczeństwo rosyjskie, w 90 procentach chłopskie, katastrofa nie byłaby tak wielka. Rosja zeszlaby może z relsów europejskich, ale nie uległaby zdruzgotaniu. Najgorsze skutki wyniknęły stąd, że dokonywała katastrofy myśl obca, nie tylko pozbawiona wszelkiej intuicji, ale nie mająca życzliwości dla żadnej z dwóch cywilizacji, które skłóciła, zburzyła i zatrula.

Hasła materialistyczne, rzucone do ludu w celu pomylenia mu drogi, aby ruch jego nie był broń Boże nacjonalny, nie tylko zbłąkały rewolucję na drogę rabunku, nie tylko spowodowały zniszczenie dóbr wyższej cywilizacji i jej funkcji, ale zburzyły także cywilizację chłopską. Największe jej dobro — ustalone wiekowo pojęcie moralności — popękało w tej katastrofie.

Nie trzeba na to studjów statystycznych, Chłopi starzy pewnej wsi białoruskiej, walczącej z dworem, skarżyli się obecnie, że nastały takie czasy, iż starzec nie może teraz bezpiecznie wyjść z chałupy na wieś, młodzież bowiem, aby wykazać swoją niezależność i pogardę dla autorytetów, rzuca za nim kamieniami. Złodziejstwo między swymi i nienawiść człowieka tak wzrosły na wsi, że największe zdobycze agrarne tego zła nie wynagrodzą.

Z drugiej strony, pobieżny nawet obserwator stosunków w Rosji spostrzeże, że przedstawiciele sfer oświeconych wpadają teraz w reakcję co do poglądów swoich dotąd demokratycznych. Całe nastawienie psychiczne warstw górnych, na które tyle liczyła historia narodu, że przewycięży przepaść między cywilizacjami i pociągnie lud na drogę rozwoju, na długi czas w Rosji zostało zniweczone. Tego ciosu, zadanego psychice rozwoju, nie wynagrodzi uboczny zysk, jakim jest bankructwo socjalizmu.

\*

Cywilizacja bodaj najintensywniej pracuje na to, aby sobie zabezpieczyć przedewszystkiem dach nad głową. Tym dachem, więcej: obmurowaniem, pancerzem, jak skóra na stworzeniu, rogi i kopyta, jest własna państwowość. Jednocześnie z budowaniem wewnątrz unerwień duchowych i jakich takich tkanek społecznych myśl pracowała nad wytwarzaniem państwa, bez którego niemożliwe jest życie środowiska społecznego. Własna państwowość jest koniecznością fizyczną cywilizacji narodowej w tym stopniu, jak jej koniecznością psychiczną jest niepodległość.

Wszystkie zasady odwieczne mają podstawę psychologiczną. Na takiej podstawie opiera się każda zasadnicza idea prawa. Prawo własności ma swój grunt psychiczny w fakcie duchowego zrastania się człowieka z wypracowanym przez siebie środowiskiem, przez co stosunek do rzeczy staje się obopólnie niejako stanem wewnętrznego posiadania. Tak samo zasada prawa międzynarodowego niemieszania się do stosunków wewnętrznych obcego środowiska ma swoje ugruntowanie psychologiczne w organiczności zjawisk psychicznych. Życie wewnętrzne środowiska narodowego jest organiczne, zaprzeczeniem zaś organiczności, zabójstwem jej staje się w niej ciało obce, nie zabsorbowane.

Naród ma nie tylko prawo do samoistności, ale w jego pojęciu leży samoistność tak, jak pojęciu człowieka odpowiada indywidualność. Narodem jest nie ciało etniczne, brane statystycznie, ale całe środowisko narodu, on ze swoją cywilizacją. Naród, niezdolny do wytworzenia swojej cywilizacji,

któraby mu wystarczała, naród, który nie stał się jednostką cywilizacyjną, zdolną do samoistnego bytu, który nie umie jeszcze (albo już) dla zaspokojenia wszystkich swoich potrzeb duchowych i materialnych wytworzyć własnej, kompletnej cywilizacji, nie jest organizmem politycznym. To tylko materiał fizyczny, plemię. Narodów jest tyle, ile cywilizacji w ziemię własną wbudowanych, swoistych.

Prawo narodów jest takie, jak ciało fizycznych, że się wyłączają na danem miejscu, jak ciała organicznych, że są niepodzielne. Jest to prawo bytu i rozwoju. Niepodległość jest istotą ich życia, nie ozdobą tylko. Niewola polityczna Polski była klęską zewnętrzną, nie wyłączała ona wolności wewnętrznej, ale gdy bezwład pochodzi z zatrucia, wskutek wprowadzenia do organizmu ciał obcych, tamujących funkcje, wtedy niebezpieczeństwo staje się śmiertelne.

Od pogwałceń zewnętrznych wolności broni z grubsza państwowość. Ale cóż ona poradzi, gdy pod jej skórą będzie ciało mało czujne, mało siebie świadome, gasnące lub niedojrzałe w poczuciu indywidualności swojej? Rodzimość swoją zniszczyć może naród dobrowolnie. Obce żywioły zakradają się do wnętrza i, niezasymilowane, tamują rozwój prawidłowy organizmu, aż wreszcie przygotowują o śmierć.

Staje przed oczyma z tego punktu widzenia cały ogrom zagadnień. Ale zasadniczym momentem traktowania tych zjawisk musi być zawsze ten punkt wyjścia, że środowisko narodowe, że cywilizacja narodowa jest zjawiskiem psychicznym, jest życiem samem, tajemnicą organiczną. I że przeto nie wtedy jest bieda z narodem, kiedy żywioł obcy obiera sobie w społeczeństwie jakąś rolę czysto materialną, bo w ostateczności można jeszcze żyć z drewnianą nogą, czy ręką, ale wtedy, gdy ten żywioł dostaje się w centra mózgowe, to znaczy: gdy zagarnie odpowiedzialne czynności duchowe, formując jaźń narodu, jego myśl, wolę, czyn na zewnątrz. Wtedy naród staje się sam dla siebie owym koniem trojańskim, z którego w chwili sposobnej mogą wyjść wrogowie jego niepodległości i do spółki z wrogiem wewnętrznym nad ciałem narodu się znęcać.

Żywioty obce, nie zorganizowane duchowo należycie do cywilizacji narodowych, migrujące po nich na prawach gościa, a zainteresowane w tem, żeby te cywilizacje nie nacjonalizowały się organicznie, żywioty te wytworzyły sztuczną teorię internacjonau, który jakoby pewne warstwy stawia teraz z natury rzeczy poza ustrojem narodowej cywilizacji i dla wszystkich jakoby będzie wkrótce ideałem współzycia ogólnoludzkiego, poza-narodowego.

Myśl ta, łatwiejsza do propagowania w broszurach, niż w dziełach naukowych, reklamowana praktyką zamętu, organizacyjnie przeprowadzanego, wzięła za materiał klasę robotniczą, która powszechnie — wskutek opłakanych stosunków, w jakich rozwija się przemysł — narażona była dotąd nie tylko na tracenie barwy narodowej, ale nawet na zdziczenie. Myśl internacjonau wszystkie rachuby swoje oparła na wynaturzeniu instynktów ludzkich. Wojna ujawniła jednak, że te rachuby są płonne. Robotnicy krajów prawdziwie cywilizowanych stanęli patryjotycznie na gruncie interesów swoich ognisk cywilizacyjnych. „Internacjonau“ wyprowadził w pole tylko nieucywilizowane zbiorowiska, psychicznie źle zorganizowane.

## 12. ZABURZENIA SOCJALNE. — PSYCHOLOGJA TARC I PUNKT WIDZENIA POLITYCZNY. — STOSUNEK LUDU DO CYWILIZACJI W POLSCE. — STYL RODZIMY W BUDOWIE CYWILIZACJI.

Umysły, materjalistyczną nauką i praktyką znałogowane, wyobrażają sobie, że walki społeczne i polityczne wewnątrz środowiska toczą się tylko o prawo korzystania z dóbr cywilizacji. W rzeczywistości, a ta ukryta jest w głębinie ducha, warstwy walczą z sobą o prawo tworzenia cywilizacji, tylko nie zawsze zdolne są zdawać sobie z tego sprawę.

Tu leży głębokie nieporozumienie, które wytworzył materjalistyczny socjalizm Marxowski. Tutaj także popełniła błąd socjologia pesymistyczna (również nie aryjska) takiego Gumpłowicza, upatrująca w życiu społecznem tylko walkę o byt, walkę o korzystanie. W instynktach społecznych tkwi

pierwiastek pozytywny — twórczości, iskra Boża, która może być czynnikiem prometejskim, ale — źle użyta, złośliwie rozdmuchana — może stać się zarzewiem katastrofalnego pożaru

Oczywiście instynkty są ślepe. Zawierzyć im się można, gdy rozwój odbywa się powoli w drodze ewolucji. Gdy zaś je rozpęta rewolucja, to wtedy w warstwach odsuniętych od cywilizacji, objawiają się te instynkty przedewszystkiem gniewem (t. zw. gniew ludu), który obiera za swój przedmiot nie tylko klasy posiadające, ale wogóle ludzi z wyższego poziomu cywilizacji (burżuj). W Rosji tępiono jako burżuazję ludzi wogóle cywilizowanych, szczególną nienawiścią darzono inteligencję.

Nie samo pożądanie dóbr gotowych, ale zawiść społeczną, zazdrośczenie roli, którą sfera uprzywilejowana odgrywa w cywilizacji, było tutaj motywem decydującym.

Kiedy w Białej Cerkwi chłopstwo napadło na pałac i park p. Branickiej, na pierwszy plan wystąpił czynnik nie grabieży, lecz niszczenia... Tłuczono marmurowe rzeźby, grube szkło w oranżerji i rąbano posadzki na tak drobne kawałki, że pracy takiej, gdyby to miała być praca z najmu, nie podjęto by się za duże wynagrodzenie. Najwyraźniej widać, że szalała tu złość na cywilizację, która duże dobra pochłania, a jest zupełnie niezrozumiała i obca dla duszy ludu.

Ze stanowiska materialistycznego nie da się wyjaśnić zjawisk historycznych w łonie społeczeństw w całej rozciągłości. Zatargi natury materialnej są drobnostką, łatwą do przewyciężenia, w porównaniu z zatargami duchowymi o stosunek do cywilizacji. Rabunek w przewrocie rosyjskim, wysunięty na czoło, jako motyw jedynie zrozumiały przewodcom rewolucyjnym ludu, był zjawiskiem wtórnem, niemal mechanicznem; istotą ruchu bolszewickiego było natarcie na cywilizację wyższą, gdziekolwiek się ona przejawiała, pościg za człowiekiem cywilizowanym, tępienie ducha cywilizacji.

Rabunek — to mniejsza, ważniejsze jest w tem zjawisku to, że dobro rabowane lud uważał za *res nullius*, za nienależącą do nikogo, bo dzierżyciela tych dóbr (cywilizację wyższą) lud zanegował. Nie tylko odmówił mu prawa rządu na-

rodem, prawa posiadania, ale duszy, tępił, jak nieboskie stworzenia, z całą nienawiścią do ohydy tamtej cywilizacji.

Walki wewnętrzne w społeczeństwie dają wyraz naturalnej tendencji rozwojowej do rozszerzania bezpośredniego udziału jednostki w dziejach cywilizacji. Walczą całe grupy (klasy, warstwy), przedtem od tworzenia cywilizacji odsunięte, o to, by wziąć w tym procesie udział, a przez to wziąć na siebie także za rozwój odpowiedzialność.

\*

Zaciętość tych walk usprawiedliwiona bywa tem, że każdej stronie grozi zamach na jej widnokrąg, do którego przywykła, widnokrąg nie optyczny tylko, ale moralny. Każdy ciągnie go w swoją stronę, a to szarpie duszę, która jest ze środowiskiem wytworzonym od wieków zżyta. Trzeba wielkiego wyrobienia po obu stronach, poczucia historycznego i wysokiej kultury uczuć patriotycznych, aby w tej walce wznieść się wyżej nad siebie i mieć przed sobą horyzont dziejowo poszerzony, aby patrzeć na rozwój obiektywnie, t. j. rozumieć konieczność i pozbyć się subiektywnych przywiązań, oraz gnuśnej inercyjności.

Walka zaostrza się dramatycznie, gdy obrońcy starego regime'u cywilizacji żywią przeświadczenie i obawę patriotyczną, że strona przeciwna nie dorosła w kulturze do odpowiedzialności dziejowej i że jej zwycięstwo połączone będzie z obniżeniem się poziomu cywilizacji. Wtedy sytuacja jest dramatyczna, bo dołącza się poczucie własnej winy, że źle pracowano nad kulturą mas, które do steru już się proszą, że nie przewidziano w polityce wewnętrznej, iż taka lub inna okoliczność wysunie te masy na powierzchnię.

Nie można bowiem tak rzeczy stawiać, jak to robią lekkomyślni pod względem politycznym bolszewicy rosyjscy, że „wszystko jedno“, na jaki poziom cywilizacji naród nagle się obsunie: była — powiadają — wielka światowa, teraz niech będzie chłopska. Istnieją kryteria obiektywne, płynące ze względów polityki zewnętrznej, jaki poziom minimalny być musi. Między środowiskami wysokiej cywilizacji nie ostoi

się budowa pierwotna, i nie tylko pierwotna, ale na swój czas czas zbyt odmienna. Przykładem—Polska w czasie rozbiorów.

Polityka zewnętrzna jest od kierowania losami narodu na zewnątrz w stosunku do innych środowisk (cały wielki kompleks zagadnień), ale polityka wewnętrzna jest właśnie od tego, aby ten proces psychiczny, o którym ciągle mówimy, rozumieć historycznie i nim umiejętnie kierować, wszystko przewidując, niczemu się nie dziwiąc, a przedewszystkiem łożąc wielkie prace kulturalne (wychowawcze), aby warstwy, dotąd nie biorące udziału w wielkiej cywilizacji, zawniasu do sterowania nią przygotować.

\*

Wielkie katastrofy grożą społeczeństwu z podwójną cywilizacją. Nie tyle chodzi — powtarzam — o wysokość cywilizacji, ile o stosunek do niej obywateli. Stosunek wtedy jest dobry, kiedy wszyscy obywatele uważają cywilizację panującą za swoją wewnętrzną własność i gotowi są jej bronić, jak swego własnego życia. Wtedy 1) nie grozi społeczeństwu ta ewentualność, która się stała teraz w Rosji, że własni obywatele rzucają się na cywilizację, im obcą, i zniszczą ją i 2) naród potrafi stanąć w jej obronie od wroga zewnętrznego.

Cywilizacja nie może być dla jednostki czemś zewnętrznem. Przedział między masami ludowemi a cywilizacją panującą był niespostrzegany, jako coś naturalnego, cały szereg stuleci. Ale w czasach nowożytnych, kiedy wskutek szybkiej demokratyzacji naczelnie kierownictwa ognisk cywilizacyjnych—ustroje państwowe znacjonalizowały się, — ujawniły się przepaści wewnątrz tych społeczeństw, które były zdane w sprawach politycznych na łaskę i niełaskę jakiejś jednej tylko cienkiej warstwy.

Tyczyło to przedewszystkiem krajów słowiańskich z ludnością przeważnie rolniczą. Podkreślamy to dlatego, że tylko lud rolniczy włościański jest w stanie przeciwstawić cywilizacji europejskiej, mniej więcej kosmopolitycznej, swoją własną cywilizację. Każda inna warstwa społeczna może mieć swoje fragmenty własne, odrębną gwarę, swoje niektóre obyczaje,



tradycje, instytucje zawodowe, kościelne, ale te fragmenty, nie dają jej tego, co nazwalibyśmy środowiskiem psychicznym.

Cywilizacja, powtarzam, jest rozszerzonym organizmem psychicznym człowieka, tem żywotniejszym, im więcej wchłania w siebie duszy jednostki i masy. Każdy człowiek do jakiejś cywilizacji faktycznie należy, chociaż nie zawsze sobie to uświadamia. Siłą dynamiczną historii jest świadomość przynależności do danego ogniska cywilizacji, stanowiącego indywidualność narodu, i wola tworzenia tej indywidualności.

O tyle naród historycznie żyje, o ile tę wolę przejawia. A sfery, które świadomość tę i wolę wytwarzają, są reprezentantami najwyższej cywilizacji narodu. Sfery, które ten związek psychiczny z cywilizacją utracą, zastygają. Dzieje się to z rozmaitych powodów z przycywilizowania i z niedocywilizowania. U góry społeczeństwa tracą tak związek psychiczny z narodem klasy obumarłe, przesycone cywilizacją, niczego od narodowej cywilizacji się nie spodziewające; u dołu — nie dorastają do tego związku sfery ludowe, zastygłe w dawnych formach swojego odwiecznego tworzywa. Są to rezerwy cywilizacji narodowej, jej kapitał, jej wyrost, jej przyszłość, rezerwy, pozostające narazie bez ruchu historycznego.

\*

Polska miała dobry ustrój wewnętrzny, jeśli go ocenimy bez względu na otoczenie, na dobrej drodze ewolucyjnej postawiony, a jednak spotkała ją katastrofa. Była to katastrofa w ostatecznym efekcie zewnętrzna, katastrofa zgniecenia przez ustroje polityczne sąsiednie. Na dany moment zabrakło sił prężności, wykazał się niedorozwój względny do sił mechanicznych zewnętrznych.

Ale czy ten zamach na Polskę byłby możliwy, gdyby wiedziano u sąsiadów, że ten ustrój jest wszystkim obywatelom drogi, że wszyscy, jak jeden mąż, staną ku jego obronie? Narodem, t. j. warstwą do odpowiedzialności za ustrój i za całą cywilizację odpowiedzialną była szlachta. Tej było dużo, w Polsce panował bowiem system demokratyczny (na swój czas), oparty na nobilitacji, ale i ta szlachta nie całkowicie

wtajemniczona była sercem w interesy środowiska narodowego, lud zaś wiejski pozostawał poza kołem radzenia o sprawach publicznych. Pozostawał w ścianach swojej odwiecznej, krytej słomą, kurnej cywilizacji, w mroku niepisanej tradycji. Niegdyś bywali już w jego chacie aniołowie po króla dla Polski, ale teraz, gdy mocarstwo, dla osłony polskiej cywilizacji przez Piastów wzniesione, rozbierają z węgła wrogowie, darmo stuka w okienko ręka Polski.

— Na pomoc? Któż to woła? W imię czego?

Lud polski był polskim z ciała i ducha, ale nie było mu danem nadbudować się w duchu dalszemi piętrami cywilizacji. Nie czuł horyzontu politycznego, instynkty państwowo-twórcze zarosły w odwiecznym ugorze.

Była to również katastrofa. Instynkty ludu polskiego nie były skłócone z wewnętrznym porządkiem rzeczy, ale były z niego wyobcowane. Nie mogło być mowy o tem, aby lud korzystał z okazji rozkładu politycznego i rzucał się na cywilizację górną, jak to miało miejsce teraz w Rosji. Nie było zasadniczej sprzeczności wewnętrznej między cywilizacjami jego i szlachty, niemniej brak czasowy symbjozy czynnej był katastrofą.

Zdano sobie z tego sprawę w kolisku szlacheckiem na sejmie czteroletnim. Wiek 19-ty obudził się skrzepioną w płodne następstwa decyzją, że trzeba przedsiębrać wielkie prace wewnętrzne nad przebudową duszy narodowej, aby w nią włączyć odciętą od wielkiej cywilizacji duszę ludu.

\*

Stosunek ten poprawia się potrochu, ale bardzo powoli. Gdyby nie było szans na to, że z tych dwóch światów wytworzy się znowu jedna organiczna komórka, musielibyśmy krzyż postawić nad naszą przyszłością polityczną. Bo gdyby tak być miało, że cywilizacja górna ze wszystkimi swojemi instytucjami, dorobkiem duchowym i marzeniami jest szczepionką sztuczną, może jemiółą na starem drzewie, to nie warto byłoby zajmować się losem tej nieżywotności. Cała rachuba na przyszłość Polski oparta jest na danych z doświadczenia i na wierze, iż lud w coraz szerszej mierze zasilać będzie cywili-

zacje swoim w niej czynnym udziałem i swojemi instynktami, a wzamian podnosić się będzie w kulturze duchowej do potrzeb jednej ogólnej cywilizacji narodowej, biorąc je na swe mocne bary.

Tęsknota naszego ducha społecznego do ludu, odzywająca się już u posłów polskich Złotego Wieku, a wybuchająca płomieniem po rewolucji francuskiej i po wojnach napoleońskich, które obudziły w narodach poczucie indywidualności, jako odrębnych środowisk cywilizacyjnych, owa tęsknota jest głosem komórki, rozdzielonej na dwa światy.

Przodujące umysły wiedziały rozumowo, poci wyczuwali intuicją konieczność organiczną wciągnięcia ludu w obroty twórcze owego koliska rotacyjnego między narodową kulturą a cywilizacją. Uprzypomniano sobie wspólność krwi, wierzeń początkowych, mowy, pieśni, chciano uprzypomnić wspólność interesów i obowiązków. Najtrudniej jednak było ze wspólnością praw, a właściwie z rozszerzaniem faktycznej styczności społecznej.

Między warstwami bowiem oświeconemi (szlachtą dawniej) a ludem rolnym ta styczność, jaką dawała uprawa wspólna ziemi, nie starczyła za podstawę wspólnej budowy cywilizacyjnej. Więcej tam było danych do zatargu, niż do współdziałania. Stosunek do ziemi i spraw lokalnych jest fragmentem tylko cywilizacyjnym, trudnym do rozwiązania w oderwaniu od całości.

Niema jednak tak trudnego problemu społecznego, którego by nie dało się rozwiązać na gruncie ogólnego ideału narodowego. Ale na to potrzeba, aby wszyscy w problemach społecznych interesowani, w pracy nad ziszczeniem tego ideału narodowego udział duchowy brali, to znaczy, aby cywilizacja narodowa dokonywała się faktycznie z udziałem ludu.

\*

Aksjomat organiczności życia leży w dziedzinie wiedzy elementarnej i znosi wszelką zasługę moralną, jaką sobie ktokolwiek dawniej rościł z tytułu swej demokratyczności. Nie można być dzisiaj niedemokratą, bez narażenia się na opinię ograniczoności umysłowej. Można być natomiast arystokratą,

jeśli się hierarchję przenosi w sferę moralnej odpowiedzialności. Nie materialna w sensie posiadania i władzy wyższość, lecz moralna i umysłowa w sensie właściwym społeczeństwu, bo ono jest organizacją psychiczną. A więc walka nie o prawo, lecz o obowiązek. Kto więcej obowiązku dźwignie, ten stoi wyżej w społeczeństwie.

Pieniężnicy ze swoją teorią użycia przewag materialnych zatarli subtelne linje budowy cywilizacji narodowych. Wydobywali z nizin nie te instynkty, które do budowy w stylu narodowym byłyby potrzebne, lecz popędy chamstwa, zdolnego rozumieć tylko ponęty praw i materialnej siły. Kto wiatr sieje, zbiera burzę. Kult pieniądza przedłużył egzystencję zwietrzałych warstw arystokracji z rodu, która pod koniec coraz wyraźniej opierała swoją rację bytu na wysłudze kapitalistom, jako stylizacja ich świątyni.

Wojna światowa dowiodła, że narody żyły pod temi pozorami swoim życiem organicznem, pielęgnując w swem łonie prawdę. Patrzajcie, do jakich wyżyn bije w niebo ukryta w tem łonie siła poświęcenia! To ludy walczą o całość i samoistność swoich ognisk cywilizacyjnych. Wyszła na jaw prawda, że narody są tajemnicą organiczności życia duchowego, że siłą tego życia jest poczucie obowiązku, rodzącego poświęcenie i ofiarę.

Wielka wojna—to patos duszy narodowej, wobec którego milkną pacyfistyczne skomlenia czcicieli Mamona i ich niewolników. Nie międzynarodowe niewolnictwo, ale życie indywidualne wielkopańskich dusz, które stać na własne organiczne rozszerzanie się w stylu swoistym—jest prawem rozwoju. Nie urok osobistego posiadania i użycia, ale urok narodowego tworzenia jest bodźcem najgłębszym życia.

Te bodźce tkwią ukryte w instynkcie mas ludowych, które teraz giną na polu walk. W dobrym ręku masy te tworzą cuda budowy, w złym—katastrofy. Dobra ręka to historyczna kultura narodu, zła ręka—to doktryny materialistyczne, traktujące naród mechanicznie, zastępujące mu duszę „ersatzami“.

Dobra ręka cywilizacji narodowej w czasach pokoju będzie wiedziała, że pierwszym zadaniem budownictwa jest zro-

bić taki plan struktury, aby podstawy cywilizacji narodowej jak najgłębiej zapuszczone były w odwieczną cywilizację ludową i z nią organicznie były związane. Polska musi mieć styl polski.

Pisałem już kiedyś przed wojną<sup>1)</sup>, że nie dość jest stylizować w cywilizacji muzykę, czy poezję motywami ludowymi, nie dość wyrabiać sprzęty domowe w stylu ludowym, wszystko, co cywilizacja narodowa za najdroższe sobie uważa (a więc przedewszystkiem ustrój społeczny i państwowy), musi być szarmonizowane z duchem ludu, pracowitego tej cywilizacji współtwórcy i dzierżyciela.

Lud jest zawsze współtwórcą, on bowiem gruntuje narodową budowę na ziemi, daje jej soki instynktu i siłę. Warunki historyczne sprawiały, że nie wszyscy mogli brać współdziałający udział w twórczości cywilizacyjnej. Potworzyły się warstwy społeczne według stopnia udziału w tej twórczości. Można je nazwać górnymi i dolnymi, ale właściwiej określają stosunek nazwy warstw przodujących i zapóźnionych.

Te warstwy przodujące niosą na sobie podwójną odpowiedzialność, bo są mandatarjuszami całości organicznej. Są one obowiązane tworzyć takie formy cywilizacji, aby lud, który za nimi podąża, mieścił się w nie, rozumiał je i w każdej chwili bez wstrząśnień mógł wchodzić w rolę przodującą przez branie bezpośredniego udziału w życiu narodowym, społecznym i politycznym. Przedewszystkiem zaś w polityce nie powinno być tej przypadkowości steru, że jakaś grupa z tytułu posiadania większej ilości ziemi, czy pieniędzy, czy brauningów, bez odpowiedniej kwalifikacji wewnętrznej, nieraz z motywów zupełnie samolubnych, narzuca się do sternictwa i załatwia interesy narodu, nie licząc się z odpowiedzialnością historyczną wobec tych mas, które jeszcze polityki nie kontrolują.

W dobie obecnej z odrazą patrzeć musimy na „fircyków w zalotach“ politycznych, szukających, komu by usłużyć kosztem swego narodu.

---

<sup>1)</sup> „Myśl Przebudowy“. Warszawa, 1913.

Mamy już dosyć doświadczeń historycznych, aby nie pozwalać na handlowanie interesami narodu. W polityce potrzebna nam logika ludu, jego sumienie, jego siła oporu; potrzebne nam siły ducha Ślimaków (z Placówki), Drzymałów, matek Wrzesińskich, unitów podlaskich, Bartków zwycięzców.

Polski mąż stanu musi mieć ich duszę. Dusza ludu jest mandatem męża stanu, który ją w siebie wciela. Dusza ludu, jako zasada budowy, musi być obecna w każdym fragmencie i w całości cywilizacji narodowej. Wtedy naród ma swoją podstawę swoistą i — rękojmię, że, związany od dachu do fundamentów jedną myślą, przy wszelkich wstrząśnieniach i naciskach uchroni się nadal od katastrof.

### 13. CYWILIZACJA CHRZEŚCIJAŃSKA A BOLSZE- WIZM. — ZNACZENIE PIERWIASTKA MORALNEGO W CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ. — IDEA PRZYMUSU, PRACY I OFIARY. — NOWA RASA. — CIOS BOLSZE- WIZMU. — ROLA ŻYDÓW. — GLEBA KULTURY ROSYJSKIEJ. — ZBRODNIA NIEMIEC.

Dusza jednostki jest źródłem nieustającego rozwoju. Dąży ona do zawładnięcia dostępnem sobie środowiskiem i stwarza w niem swój dorobek narodowy, nad którym jednak góruje, jako primum mobile. Wytwarzają się w tej cywilizacji dwa światy, raczej dwa punkty ciężkości:

a) świat wewnętrzny ducha, podlegający konieczności ciągłego doskonalenia, i b) świat cywilizacji zewnętrznej, ciągle uduchowianej.

Te dwa światy są wzajemnie swoją własnością i trzymają się przy życiu tylko ciągłym ruchem. Duch wytwarza wartości i odwrotnie: wytworzona cywilizacja pociąga wzwyż ducha. Człowiek zachodni żyje w tym obrocie z coraz większą świadomością.

Jest w tym obrocie mus, który kultura chrześcijańska uczyniła musiem dobrowolnym moralnej natury. Czynnikiem moralnym przymusu wewnętrznego jest główną tajemnicą cywilizacji europejskiej.

Istota tego ruchu wymiennego między duszą a środowiskiem cywilizacyjnym, oraz owego moralnego musu — wyraża się w pracy. Ten ruch to praca. Cywilizacji chrześcijańskiej kamieniem węgielnym jest praca, jako wydatek energii moralnej.

Cechą zasadniczą duszy zachodniej jest dobrowolność pracy, oparta na tej idei, że ona jest jedynym sposobem postępu ludzkości.

Zadnego ideału nie da się osiągnąć bez pracy, poczynając od pracy wewnętrznej nad sobą. Przesilenie wewnętrzne swego ja zwierzęcego na typ idealistyczny, wskazane przez Chrystusa, jako warunek prawdziwej wolności w Bogu, jest prototypem wszelkiej pracy.

Praca nad stwarzaniem wszelkiej wartości rodzinnego ogniska odbywa się pod tym przymusem wewnętrznym moralnej natury, jako oddawanie swego ja na rzecz czegoś, co, jako wartość, będzie miało być poza mną i służyć będzie wszystkim. Na tej moralnej sile oparła cywilizacja chrześcijańska wszelką twórczość.

Zniszczyć ten zarodek — jest to zniszczyć cywilizację, cały byt nasz, który tej cywilizacji zawdzięczamy. Niszczenie przez rewolucję cywilizacji materialnej, nawet życia jednostek, ustalonych form prawnych i społecznych bywa klęską i nieszczęściem; ciało jednak zbiorowe narodu wszystko to może przeżyć. Ale zniszczenie tego zarodka twórczego w duszy, owego primum mobile wszelkiego życia cywilizacyjnego — równa się dziełu śmierci.

Ową siłę moralną, twórczą, nadaną w drodze mozolnej kultury człowiekowi, a polegającą na darze przesilania w sobie popędów samolubnych na rzecz typu uspołecznionego, można przyrównać do działania spiralnej sprężyny, przyczem siła napięcia leży wewnątrz człowieka, w jego darze przymusu moralnego. Dosyć ten moment przymusu, moment tego przesilenia moralnego zniweczyć przez demoralizację, aby ta sprężyna cofnęła się i szerząc zniszczenie w całym dorobku ducha, uwsteczniła tego ducha do stanu pierwotnego.

Istota bolszewizmu jest antytezą powyższych podstaw cywilizacji. Jego toksyną zabija siłę twórczą społeczeństwa.

\*

Cywilizacja typu zachodniego ze względu na swoją organiczność, wypływającą z oparcia o duszę jednostki, jest cywilizacją narodową. Odgrywają w niej naczelną rolę społeczne czynniki solidarności i współdziałania w harmonijnem zespoleniu z tem poczuciem, że niema dla jednostki innej drogi pełnego rozwoju, jak tylko przez rozwój ogniska rodzimej cywilizacji. Jednostka dochodzi do siebie, do rezultatów osobistych, przez potęgowanie życia całości. Przesilając w sobie samolubstwo, osiąga takie wyniki w rozwoju swojej indywidualności, do jakich nie doszłaby działaniem samolubnem. W ten sposób kultura narodowa, poczęta w zasadzie pracy wewnętrznej, nie szukająca wolności zewnętrznej dla jednostki, jeno poddająca ją służbie na rzecz całości, aby ta całość była wolna, rozwinąć pozwalala jednostce pełnię człowieczeństwa, — w ten sposób kultura narodowa wznosi nad duszą jednostki fizycznej nadbudowę społeczno-narodową, jakby drugą duszę, do której w miarę postępów kultury człowiek prawie całkowicie się przenosi.

Europejczyk ma w naturze myśl społeczną i patriotyczną. Jego cywilizacja jest budową organiczną, integralną, na którą ręki nie podniesie.

Duchowość narodowa, przerobiona na naturę ludzką, wytworzyła, rzec można, osobną odmianę ludzką, nową rasę, która jest dziełem czasów nowożytnych, rasę, która zdobyła przodownictwo w Europie. Tej rasie przeciwstawia się inna — rasa ludzi wolnych od przesądu narodowego.

Nierozwiązana dotąd jest kwestja roli w dziejach cywilizacji typu antropologicznego „długogłowych“ i „krótkogłowych“, ale życie samo cywilizacji narodowych, rozwiązało kwestję różnic rasowych między dwoma gatunkami: tymi, którzy duchowo są uspołecznieni, i tymi, których duch buntuje się przeciwko przymusowi społecznemu.

Dojrzewający w 19-em stuleciu zatarg między idealizmem a materjalizmem, między zasadą cywilizacji chrześcijańskiej a kultem materji rozstrzyga się teraz.



Ten drugi typ kultury niedokończonej sprawia we wszystkich cywilizacjach wielki kłopot swoją tendencją antyspołeczną. Rozmaite były powody i rozmaite stadja tego niedorozwoju i dziczenia w jednostkach, ale jest faktem, że wszędzie one są i wszędzie się łączą w przeciwdziałaniu tamtej rasie ludzi historycznych.

Obserwować można najłatwiej ten typ na skrajnej odmianie, na socjalistach, która faktycznie może być uważana za osobną rasę. Były nawet próby określenia tego typu w sposób antropologiczny. Cechuje go tępość i fanatyczność, niezdolność orjentowania się w motywach duchowego życia, przy nieprzepartej skłonności do ubóstwiania materialnej siły i materialnych wyników cywilizacji, oraz brak poczucia organiczności życia, zastępowany wiarą w jego mechaniczność. Jest to typ niepodatny do kultury zewnętrznej, obciążający ruch cywilizacji ku dołowi swoim materializmem i bezwładem duchowym.

Zanim Marxiizm dał tej rasie jakąś ideę, ona istniała już jako fakt niedorozwoju cywilizacyjnego lub degeneracji.

Wśród sfer oświeconych i mas ludowych ma ten typ swoje odmiany, i poparcie w teorjach liberalnych i organizacjach politycznych; w literaturze filozoficznej znajdowały te prądy nieraz wymowne uzasadnienie.

Świat rozbił się na dwa obozy: lewicy i prawicy, na obóz kultu jednostki i obóz ideałów narodowych. W tym pierwszym ster ujęli faktycznie żydzi — zarówno wśród socjalistów, jak i w sferze liberalnej, która, jak mgławica, nad nimi się unosi.

Cywilizacja chrześcijańskiego typu, panująca w Europie, ma tak mocne podstawy, że nawet przy pomocy zorganizowanej armii socjalistycznej nie można jej było dotąd podkopać. Obrona była słaba, życie duchowe Europy, zaraziła materializmem, słaby dawało odpór; to prawda, ale też i wróg z siłami się nie obliczył. Socjalizm zaplątał się i stracił konsekwencję.

Socjalizm dał się uwikłać w pęta polityczne i zahamowany został w rozwijaniu konsekwentnem istoty swych dążeń,

ubezwładnił się kompromisem z cywilizacją istniejącą, wskutek tego, że znalazł się w obroży kapitalistów. Gdyby nie ten mus tragiczny dzielenia losu z kapitalizmem, socjalizm, idąc za popędem szczerości, musiałyby wszędzie dojść, jak w Rosji, do bolszewizmu.

\*

Bolszewizm, tkwiący zasadniczo w założeniu Marxowskiego socjalizmu, ma tę troskę, jakby człowieka, wypracowanego na typ zachodni, odprostować przez zepsucie w nim sprężyny moralno-społecznej. Szuka on dla człowieka wolności w zniesieniu przymusu wewnętrznego, w roznegliżowaniu się społecznym. Pod hasłem „precz z cywilizacją“, którą chrzci mianem „burżuazyjności“, bolszewizm niweczy nie tylko obiekt pracy ludzkiej — cywilizację, ale subjekt twórczy — kulturę ducha zachodniego, odprostowując skreconą już, niby sprężyna, naturę do rzutów wzwyż, owo excelsior człowieka cywilizowanego.

Cios, zadawany cywilizacji i kulturze przez bolszewizm, jest ciosem wymierzonym w ideę pracy. W ostrym targu między cywilizacją europejską a dzisiejszym socjalizmem jest to moment najbardziej zasadniczy. Myślą przewodnią spustoszeń, których dokonał bolszewizm na terenie rosyjskim, było wymyśleć zwolnienie od pracy tych, którzy dotąd pracowali pod batem. Rewolucja ta miała zadanie dość łatwe w Rosji dlatego, że tam właśnie pracowali pod batem. Wewnętrznej przemiany człowieka przesilonego na typ europejski nie dokonała tam kultura, źle postawiona, załamana religijnie w duchu azjatyckim.

Jeśli gdzie człowiek europejski miał w kataklizmach odnaleźć swój przeciwległy biegun—to w Rosji. Ale ten biegun odnaleźć można w każdym społeczeństwie, bodaj w każdym człowieku, bo na spodzie kultury drzemie wszędzie barbarzyńca, nawet zwierzę. Dlatego wszędzie może zachodzić obawa bolszewizmu.

Cywilizacja chrześcijańska oparła się na idei pracy. Uproszczonym, zwulgaryzowanym przez socjalizm ideałem człowieka jest życie w dostatkach bez pracy. Tak idealizm

Europy przeciwstawił się ostatecznie materializmowi ducha azjatyckiego. Ojcowie ruchu socjalistycznego nie przypuszczali, że ich idee w rękach materialistów do tej konsekwencji będą doprowadzone, że ideologia klas pracujących skończy się prosto reakcją przeciwko idei pracy wogóle. Żydzi, którzy uczynili z socjalizmu nową religię, odwrócili ostrze od kapitału, skierowując je na idee pracy.

Faktem jest, że socjalizm na wschodzie Europy, t. j. tam, gdzie przeciwstawiony został uproszczonej doktrynie, nosi na sobie obecnie to jedno zasadnicze znamię—protestu przeciwko pracy. Gdzieindziej silne cywilizacje narodowe ujęły ten kierunek filozoficzny w karby swoich konieczności i tam socjalizm skrępował się kompromisami z cywilizacją. W Rosji, po rewolucji zużytkował wolność na walkę z cywilizacją, jako konstytucją pracy.

Bolszewizm pod tym względem jest kierunkiem najbardziej konsekwentnym, jest socjalizmem rozebrany do nagości; wszelkie inne nazwy odłamów socjalistycznych przystrajają go w szaty socjologicznych i politycznych racyj, które im umożliwiają współzycie z cywilizacją europejską w ramach zewnętrznej przyzwoitości.

Kiedy człowiek cywilizacji europejskiej zakłada stronnictwo, tworzy jakiś kierunek myślenia, to w każdym wypadku, bez względu na różnice przekonań politycznych, robocie towarzyszy stan psychiczny dążenia pozytywnego w stosunku do cywilizacji, jakąby formę, czy drogę pracy wynaleźć najstosowniejszą dla tem skuteczniejszego rozwoju tej cywilizacji. Nic innego nie leży w założeniu, jako treść zadań, jeno praca; chodzi o przyczynienie się do niej, o to, w jaki sposób najdogodniejszy dla siebie i najowocniejszy dla całości dana sfera ma wziąć udział w pracy cywilizacyjnej ogniska. Na tem polega podstawa cywilizacji europejskiej.

Jest to sprawa już nie polityki i nie socjalna, jeno natury; taki urobił się typ rasowy cywilizacji panującej w Europie, typ oparty etycznie na kulturze chrześcijańskiej.

Natury, z tą cywilizacją niezasymlowane i słabe wskutek braku kultury duchowej, pretekstem zagadnień socjalnych

osłaniają swoją idjosynkrazję do tego porządku rzeczy. Socjalizm takiej, czy innej marki jest teorią przypadkową. Wyzy-skano dla niego uczucia humanitarne lepszych ludzi, jako dla nauki zbawiania klas pracujących fizycznie od krzywdy społecznej, upośledzenia i wyzysku. Tem się tłumaczy urok socjalizmu w społeczeństwach wysoce kulturalnych; tą nazwą pokrywano długo wszystkie prace nad reformą stosunków społecznych, prace ewolucyjne, zupełnie naturalne, będące koniecznością rozwoju.

Nie wglądano jednak w to, że pod teorjami czają się instynkty, że w zwojach pięknych sztandarów leże się wąż antycywilizacji, wytwór słabej natury, która nie chce iść drogą pracy wogóle i nazywa ją przekleństwem świata, karą za jakiś grzech pierworodny.

Ten stan psychiczny, wrogi cywilizacji chrześcijańskiej, ma w sobie jad bolszewicki. On jest właściwym duchem tego socjalizmu, z którym wojuje cywilizacja europejska, jako ze swoim zasadniczym wrogiem, a który, dorwawszy się do cywilizacji słabszych, jak rosyjska, potrafi je w ciągu roku zburzyć do fundamentów.

Natura żydów wprowadza to do socjalizmu, co jest walką z ideą zaparcia. Są oni naturalnym wrogiem cywilizacji europejskiej, bo noszą w naturze swojej zaprzeczenie ducha chrześcijańskiego. Robią z socjalizmu taran na cywilizację europejską.

Tem się tłumaczy decydujący udział żydów w akcji bolszewickiej w Rosji, tem się tłumaczą zabiegi ich w Polsce, aby bolszewizm u nas zapanował. Oni ubierają chętnie socjalizm w szaty teoryj i rezolucyj oportunistycznych; ale, gdzie przyjdzie na to czas, oni też zdzierają te szaty i obnażają duszę barbarzyńcy.

Na tym punkcie pogardy dla pracy i przymusu wewnętrznego spotkał się socjalizm z barbarzyńską duszą rosyjską. Tej duszy obce przecież były wszelkie teorie socjalistyczne, wszelkie wymyślne hasła polityczne. Wspólnym mianownikiem dla przywódców i mas rosyjskich było jedno hasło, trafiające do instynktów: do łoj!

Hasłem cywilizacji europejskiej jest: w górę! Hasłem duszy azjatyckiej: w dół—z powrotem do stanu pierwotnego. Kto się przyjrzał tej rewolucji rosyjskiej, ten musi przyznać, że hasło „białej rączki“, t. j. człowieka, który nie pracuje, było dla niej najdalej idącą przynętą socjalną.

\*

Bolszewizm w całej swej prostocie przyjął się tam, gdzie ognisko cywilizacji nie było jeszcze organicznie zabudowane, gdzie cywilizacja nie była wytworzona z korzenia, nie rosła z ziemi i z ludu, lecz była zasadzona sztucznie.

Mam wrażenie, że bolszewizm trafia na grunt podatny tam, gdzie duch społeczeństwa nie zdążył przystosować się do trybu życia narodów osiadłych. To potwierdziłoby mój pogląd na cywilizację, jako na całość życia, obejmującą w organicznej łączności duszę jednostki z całym środowiskiem materialnym i przyrodzonym.

Naród rosyjski ma w sobie niezatarty jeszcze zaród koczowniczości, cechujący się brakiem zaufania do stałej pracy i popędem rozlewnej zaborczości. I dzisiaj fale bolszewickie biją o tamy naszego żołnierza, jak rozkołysane fale żądne zaboru. Ta cecha zbliżała zawsze cywilizację Rosji do azjatyckiej. Może nie jest sprawą pozbawioną logiki, że na tem tle azjatyckiem bolszewizm z taką łatwością dochodzi do porozumienia z żydami. Żydzi kierują rozkładem bolszewickim. Jest to lud również zastygły w cywilizacji w tem stadium koczowniczym; trzymający się, jako całość, nie twórczością cywilizacji, jak owo ciało świetlne, mające swoją orbitę historyczną, lecz jako horda wędrowna regulaminem przenośnym i zewnętrznym rytuału religijnego.

Żydzi wędrują ku wschodowi i szukają pustki. Jak mawiano o powietrzu, nie znoszą oni pustki. Zajmują ją tak, jak żywe srebro, szukające zagłębień. Znaleźli taką pustkę w Polsce w miastach i tu przetrwali długo, i zostają póki organizm społeczny pustki nie wypełni się własnym ciałem. Był to przez długi czas stosunek mechaniczny, oparty na podziale pracy społecznej. Zabójczy stawać się zaczął dla nas, odkąd żydzi zaczęli doszukiwać się pustki w naszej psychice narodowej i formować nam naszą jaźń.

W Rosji znaleźli pustkę taką wskrós całego społeczeństwa—pomiędzy duszą jednostki a cywilizacją.

Rosja bowiem nie zdołała zbudować ogniska organizacyjnego, o którym wyżej była mowa. Cywilizację europejską narzucono ludowi z zewnątrz, sprowadzając ją niejako z zagranicy na obstalunek. Rosja zewnętrznie tylko podobna była do cywilizacji europejskiej, ale wewnętrznie była to budowa czysto mechaniczna, nie organiczna. Wymiana między duszą jednostki a wewnętrzną, na oko pokazną cywilizacją rosyjską odbywała się nie na zasadzie owej dobrowolności, opartej na przymusie moralnym, lecz pod batem woli zewnętrznej. Rewolucja 1917 r., niszcząc dzieło Piotra Wielkiego i następców, zachwiała tą sztuczną budową. Masy ludowe zwolnione od ucisku form sobie obcych, całą swoją energję obróciły na ich niszczenie i całego dorobku, nie umiejąc znaleźć dla duszy swojej oparcia i wędzidła. Nastąpił szybki rozpad sztucznie podporządkowanego dawniej życia i wreszcie chaos.

A ludzkość długo jeszcze medytować będzie, jak związać ten chaos tajemnicą życia organicznego.

\*

Dzieje się przed oczyma naszymi wielkie misterjum odwróconego na wspak życia, które odsłoniło nam tajniki duszy społecznej, dostępne analizie. Zajmie się niemi socjologia na tym preparacie rosyjskim. Pokrótce stwierdzić tutaj należy, mając dowody, rzucające się w oczy, że na rozpad życia w Rosji złożyły się braki ujawnione w duszy rosyjskiej, która nie potrafiła z narzuconej przez państwo cywilizacji uczynić swojej własności wewnętrznej i na jej miejsce nie umiała wytworzyć nic lepszego.

Zasadnicze braki, które spowodowały tę straszną katastrofę dadzą się sprowadzić do paru punktów: a) Cywilizacja rosyjska nie wytworzyła pozytywnego czynnika społecznego z istniejącej w duszy ludu potrzeby religijnej, z owego „bogoiskania”. Kościół prawosławny okazał się tutaj instytucją nieużyteczną. Owo słynne rosyjskie „poszukiwanie Boga” doprowadziło do mnóstwa sekt, ale między temi sektami nie

było żadnej, któraby wpadła na ideę ziszczania wiekuistych ideałów w organicznym rozwoju życia narodowego, opartego o duszę jednostki. Kościół nie wykształcił wogóle pierwotnej wyobraźni religijnej na jakąkolwiek siłę moralną, nie uczynił z niej nawet takiego elementarnego czynnika psychicznego, jak zdolność wierzenia w cokolwiek idealnego. Dusza rosyjska, przeżarta nihilizmem, jest pozbawiona przez to wszelkiej siły popędowej społecznej. b) A dusza tego pierwiastku nie nadaje się do kultury społecznej, tembardziej w duchu patriotycznym, nie jest bowiem zdolna do podstawowych czynności natury moralnej, jak: dobrowolny przymus wewnętrzny, zaparcie się swego ja na rzecz zadań wyższych, i przez to właśnie nie lubi pracy, jako ofiary na rzecz danego środowiska i przyszłych pokoleń.

Nie są to cechy degeneracji, jeno niedorozwoju. Rosja, chora na ten niedorozwój, była polem ekspansji „ideowej” dla wywrotowców całego świata zachodniego. W Rosji hasła rewolucyjne i socjalistyczne z Zachodu przybierały jaskrawą, azjatycką postać, w Rosji skupiały się nadzieje wywrotu na rzecz praw jednostki i bezwzględnej swobody — wszystkich tych, którzy nadbudowę duszy narodowej uważali za hanbiący ciężar dla jednostki.

Niemcy, celujący w wyrabianiu surogatów, rzucali tam swój socjalizm, który przygotowywał grunt na tę chwilę, kiedy można będzie wysłać do Rosji Lenina i Trockiego. Można powiedzieć, że żywioły źle zorganizowane ze swemi cywilizacjami, jednoczące się międzynarodowo na gruncie swojej wspólności duchowej ciążyły do Rosji, jako do swej ziemi obiecanej. Skorzystał z tego dla swych celów imperjalizm niemiecki (i austriacki) i dążenia socjalistów w chwili stosownej wyzyskał. Pomoc, okazana przez tę międzynarodówkę bolszewizmowi, jest proporcjonalna do krzyku wojennego, który przedtem panował na Zachodzie przeciwko Rosji carskiej. Do wojny bowiem z Rosją parły te żywioły, które liczyły, że zacznie się na świecie owa era, odkąd zwalona będzie sztuczna nad Rosją budowa cywilizacji i lud rosyjski rozpętany stanie się dla świata rozsądnikiem anarchii.

Jedną z największych zbrodni niemieckich w tej wojnie, większą od stosowania gazów trujących, był sojusz państwa z żywiołami wyrotu w celu niszczenia sąsiadów i przygotowania sobie swobodnej ekspansji na wschód.

\*

Już z tego samego faktu wnosząc, jaki udział w wojnie gotowały nam, jako narodowi, nasze żywioły wyrotowe, które zaznaczyły się politycznie już w czasach rewolucji 1905—6 roku, uprzytomnić sobie możemy, jak wielkie groziło nam i grozi niebezpieczeństwo wewnętrzne.

Żywioły nie unarodowione lub wynarodowione, krępując naszą swobodę ruchów w polityce zewnętrznej i narzucając nam swoje kierownictwo przy pomocy niemieckiej, o mało nie pozbawiły nas wszystkich owoców wojny, a jednocześnie rzuciły groźbę przeniesienia do nas zarazy bolszewickiej. Żywioły narodowe, niedostatecznie do tego ataku przygotowane, genjuszem swoim twórczym, przy pomocy szlachetnych cywilizacji zachodnich, dały dotąd odpór zjednoczonym z Niemcami usiłowaniom międzynarodówki. Ale niebezpieczeństwo nie minęło.

Na terenie państwa polskiego, na tym terenie, który ma być przyrodzoną podstawą naszej idealnej budowy cywilizacji, na terenie, na którym (jeśli mamy wogóle się ostać i być narodem historycznym) musi zapanować w sposób decydujący typ zachodni, chrześcijański pozostają w wielkich ilościach żywioły nam obce, lub niedostatecznie przez kulturę zasymilowane.

Mam na myśli: a) żydów, b) na kresach ludność z pod cywilizacji rosyjskiej, c) zdegenerowane odłamy inteligencji i pół inteligencji polskiej.

Jest to gotowy materiał bolszewicki, który mamy zadanie bądź przetrwać (zasymilować w swoim organizmie), bądź unieszkodliwić, zabezpieczyć się od niego.

W tych dwóch kierunkach iść musi troska o zabezpieczenie cywilizacji polskiej. Jeśli obrona zewnętrzna może być zostawiona państwu i jego wojsku, to pracę wewnętrzną dla dobra cywilizacji musi dzielić z państwem inicjatywa prywatna.



A myśl społeczeństwa to jasno widzieć powinna, że walka z bolszewizmem — to nie obrona takich czy innych form życia, to nie kwestja ilościowa naszych dóbr, takiego czy innego układu warstw społecznych, lecz że jest to obrona istoty naszej cywilizacji kwestja: być czy nie być. Kwestja przyszłości świata.

#### 14. Z DZIEJÓW MYŚLI NOWOŻYTNEJ. — IDEALIZM I MATERJALIZM. — MYŚL SPOŁECZNA XIX W. I HISTORYCYZM. — ŚWIADOMOŚĆ DZIEJOWA.

Usiłowałem przedstawić w sposób obrazowy raczej, niż naukowy wnętrze świata narodowego, aby obudzić wyobraźnię, jak wielką odpowiedzialność dziejową ponosi myśl sfer oświeconych, żadnych wpływu na bieg życia w otoczeniu.

Kultura myśli politycznej, stanowi pierwszorzędne zadanie oświaty. Bolszewizm nie jest wytworem naturalnym, nie wywiązał się sam w organizmie. Powstał z błędów, jest owocem obłędu inteligencji. Zły sposób myślenia w czasach nowoczesnych, rozporządzających wielkimi środkami szerzenia tanich nauk, może stać się czynnikiem przewrotów tak realnym, jak materiał wybuchowy, tembardziej że zawsze znajduje poparcie tych, którym zależy politycznie na dezorganizowaniu cywilizacyj cudzych.

Sfery oświecone, źle wychowane umysłowo, bywają czynnikiem rujnującym cywilizację. Odpowiadają one podwójnie za prądy umysłowe: 1) gdy szerzą fałszywą naukę i 2) gdy nie bronią od niej dostatecznie społeczeństwa.

Bolszewizm różni się od niepotrzebnie tolerowanego socjalizmu i od sposobów myślenia demokracji liberalnej tylko ilościową miarą, ale bynajmniej nie istotą swoją. Jest on konsekwentnem rozwinięciem tego, co było w ostatnich lat dziesiątkach popisową sztuką myślenia zaniedbanego umysłowo i zarażonego żydostwem mieszczaństwa.

Stanęły przeciwko sobie dwie szkoły myślenia politycznego: 1) narodowa i 2) międzynarodowa, odpowiadające dwu odmiennym trybom myślenia filozoficznego. W szermierce agitacyjnej

siły ich były nierówne. Pierwsza z nich bowiem, jako naturalna, przyrodzona człowiekowi historycznemu, nie była zbrojna dialektycznie. Ludzkość żyła dotąd narodami nie dlatego, że się tego nauczyła w książkach, lecz że tą prawdą oddychała, jak oddycha się powietrzem. Przeciwny zaś obóz miał oparcie w doktrynie, której człowiek się uczy. Jest to szkoła. Nie wytwór życia, jeno zmówienie się, tresura, spiszek, bojówka. Taki typ działania ma narazie przewagę nad ciałem niezorganizowanym. Trzeba dodać, że planowa robota tego obozu skierowała się przebiegle ku opanowaniu wszelkiego ruchu umysłowego i steroryzowała demokrację, pragnącą być bądź co bądź, za wszelką cenę postępową, tylko postępową i—lewicową.

Wkraczając na pole historyczne tego ruchu, który spowodował obecne przesilenie, pragnę wskazać tylko parę momentów: w tym rozdziale zaznaczę źródło rozdwojenia myśli filozoficznej w 19-m wieku na prądy historycyzmu i socjalizmu, potem przypomnę myśl Mickiewicza, który nam zastępował dotąd naukę całą o narodzie, wreszcie najbardziej znamienny w ostatnich lat dziesiątkach ruch umysłowy demokratyczno-narodowy, jako ten, który w naszych czasach wziął na siebie walkę z ideą likwidowania ustroju narodowego.

Stan nasz dzisiejszy jest wypadkową tych dwóch sił umysłowych i moralnych, zmagających się z sobą na gruncie politycznym, socjalnym i naukowo-literackim.

\*

Kto nie przywykł do wglądania we wnętrze duszy społecznej, doznaje jakby uczucia strachu, zstępując do jej głębin. Gdzież wolność osobista, prawo indywidualności? Prowadzicie mnie do gmachu bez wyjścia, gdzie mus rządzi, gdzie jednostka jest własnością sił przemożnych duszy narodowej.

Ten moment psychiczny obawy zagubienia swojej indywidualności w nadorganicznym ustroju cywilizacji jest najniebezpieczniejszym punktem w rozwoju nowożytnej myśli społecznej. Te jednostki i warstwy, które wysoka cywilizacja nowożytna ze swoim wielkim aparatem zaskoczyła w stanie niedorozwoju, często nie są zdolne przewyciężyć tego odruchowego strachu i nierozumienia.

Tutaj nastąpił rozłam na dwa obozy. Jeden z nich broni się od konieczności organicznego zrostu z narodem, broni się za pomocą doktryn i rewolucji. Widownią tego rozdwojenia stał się wiek XIX-ty, a wojna doprowadziła ten zatarg do konsekwencji ostatecznej.

Warto się przyjrzeć temu głębokiemu zagadnieniu, mającemu swój podkład życiowy, ale sięgającemu do wyżyn filozoficznych.

Mesjaniści nasi romantyczni nadawali mu charakter religijny. Oni formowali jaźń narodową w tych czasach, kiedy filozofja przyznawała duchowi byt samoistny poza sferą życia ludzkiego, byt metafizyczny. Upostaciowali ducha narodowego w osobie boskiej Chrystusa, który przybrał postać ludzką. Oni dali podwaliny zasadom, które dzisiaj obowiązują w psychologii społecznej, mianowicie: naród jest istotnością moralną, ludzkość żyje narodami, życiem narodów kieruje duch, naród historyczny ma misję cywilizacyjną i t. d.

Wówczas już walka ducha z materializmem toczyła się w całej pełni. Wydawało się, że światu cywilizowanemu grozi zagłada. Przypomnijmy „Nieboską komedję“ Krasieńskiego.

Świat duchowy rozpada się w dwie strony ku swym biegunom, wytwarzając przesilenia społeczne.

Cywilizacja jest funkcją dwóch elementów: ducha i materji. Duch wybija się na plan pierwszy, jako czynnik rządzący w pewnych okresach historycznych: takim okresem był romantyzm. Był to czas rozwiniętego poczucia, że duch jest sprawcą dziejów. Wtedy duch był w zenicie subiektywizmu. Romantyzm był ostatnim blaskiem ducha przed zaćmieniem się w materializmie XIX-go wieku.

Bo romantyzm już czuł po racjonalizmie wieku Oświecenia, co grozi duchowi. Wzrastający szybko wraz z rozwojem techniki i narastaniem kapitału podbój środowiska materialnego oddawał człowieka coraz głębiej w niewolę automatu, który człowiek sam wytwarzał.

Ten automat w postaci cywilizacji materialnej jest też siłą. On to samym ciężarem swoim, rozpędem techniki po-

rywa człowieka. Człowiek panuje nad cywilizacją, dopóki siły duchowe są z aparatem materialnym w równowadze.

Dzieje ludzkie właściwie schodzą na zabiegach, żeby utrzymać w równowadze ten proces wymiany między duszą ludzką, jako dawcą życia, a duszą przedmiotu tworzonych.

Dzieje toczą się falą. Człowiek w jednym okresie jest u zenitu swego podmiotowego poczucia siły (wtedy woła: „mierz siły na zamiary!“), to znów obsuwa się ku dołowi, ku rzeczom i staje się własnością cywilizacji materialnej. Ten upadek ducha zwie się materializmem.

Wiek XIX zanurzał nas w realjach; straciliśmy z oczu świat idei, a przede wszystkim tej największej idei, że życie cywilizacji narodowej jest procesem organicznym. Umysły słabsze uległy złudzeniu, że ono jest mechaniczne. Znaleźliśmy się w końcu wobec cywilizacji, w której już duszy nie było. Doszło do bankructwa.

Do koncepcji owego ciała nadorganicznego cywilizacji, w którym człowiek jest centrem i, jak pająk, wypełnia środowisko swoją przędzą, umysł dochodził kosztem ciężkich doświadczeń i katastrof. I nie koniec jeszcze tej szkoły. Jesteśmy właśnie w ogniu walki decydującej, walki o to, kto ma rządzić światem.

Myśl polska ma wszystkie dane odegrania chlubnej roli, którą jej przeznaczili myśliciele nasi zeszłego wieku.

\*

Wiek XIX-ty był okresem techniki, oraz okresem myśli społecznej. Realizm nowoczesny, nie przyznający duchowi bytu samodzielnego i wiążący go ściśle z życiem środowiska, zamknął przed nami widoki wszechistnienia. Zaprzestano interesować się, jak było niedawno jeszcze, sprawą stosunku człowieka do rzeczy w samej sobie i do absolutu, natomiast zaczęto więcej myśleć społecznie o stosunku człowieka do człowieka i stosunku do siebie samego. Myśl ściągnięta z dalekości ześrodkowała się i zaostrzyła widzenie tajników środowiska ludzkiego. Z za światów myśl przesunęła punkt ciężkości swojej do życia społecznego, przez co, zasadniczo biorąc,

powinien się być znacznie zwiększyć zakres możliwości i odpowiedzialności ducha za to, co w tem środowisku się dzieje.

Człowiek, jako organizator środowiska cywilizacyjnego, jak pająk pośrodku rozsnuwanej przez siebie przędzy, stał się punktem wyjścia i celem dla samego siebie. Idea pracy weszła w system pojęć zasadniczych, coraz większą grając rolę w świadomości społecznej, aż do wywołania reakcji w tej formie, którą dzisiaj widzimy, nienawiści do pracy, usiłującej również stwarzać swój system.

System pracy, wzięty materialistycznie w widokach osobistych i klasowych, oparty na żelaznym prawie obrotu kapitału i towaru, stwarzał ponury nastrój pesymizmu. Człowiek, hołdujący poglądom materialistycznym na rozwój dziejów, znalazł się w swoim środowisku, jak wiewiórka w kole, ciężarem swoim stwarzając ruch bez końca w zamkniętem koleśku interesów. Czy nie dojadł z powodu małego zarobku, czy przejadał się z nadmiaru zysków, zarówno trawił się w niedosyć duchowym.

Udoskonalona jednocześnie sztuka społeczno-organizacyjna przy tej świadomości, że punktem wyjścia jest wola człowieka, a siłą jego zreszenie liczebne, uczyniła z polityki środek agitacyjny. Wytworzyła się niesłychana spekulacja na duchu ludzkim w celach społeczno-politycznych, w celach organizowania pająków do walki z sobą. Brak wyobraźni wielkiego życia w przestworach duchowych i strach uduszenia się własnem przedziwem w środowisku małym, zakreślonym ramami narodu, wytworzył jednocześnie dążenie do rozwalania ścian narodów i organizowania się międzynarodowego.

Dążenie to, odpowiadające psychologii, oraz interesom kapitalistów, podniesione przez socjalizm do znaczenia wielkiej idei, utrzymywało w niepokoju umysłowość sfer oświeconych, broniących narodu, a nie mających nic do przeciwstawienia tym prądom, krom samego faktu trwania i argumentu, że przecież naród istnieje w uczuciach mas.

Tu był słaby punkt życia narodów oświeconych. Na tych uczuciach polegając, nie pracowały one umysłowo nad pogłębieniem filozoficznym zagadnień narodowych. Nawet w Polsce,

która w piśmiennictwie pierwszej połowy wieku 19-go miała już znakomite podstawy swojego własnego systemu.

Inteligencja polska przed wojną, zniechęcona w niewoli do polityki, na którą wpływu nie miała, wszystko, co trąciło w literaturze myślą narodową, brała za walkę partyjną. Steroryzowana modnemi wówczas żydowsko-materjalistycznymi hasłami postępu, dała się zahukać, wmówić w siebie, że jest zacofana, i w głębi duszy, nie przyznając się do tego, w znacznej większości kapitulowała.

Bo oczywiście nie można czuć się dobrze, gdy z tamtej strony atakuje cały system doktryn i organizacyj, a samemu powołać się można tylko na nieuświadomiony dostatecznie fakt uczuć i trwania. Z jednej strony dzieło Marxa—z drugiej „Kościszko pod Racławicami“, jako probierz pocieszający, że uczucia w masach jeszcze istnieją.

\*

A jednak duch narodowy znalazł wyjście z tego zakłętego koła zależności od środowiska. Przesilając w sobie pesymizm wieku, organizował się do walki o swoje prawa.

Pogląd materjalistyczny na życie, jakoby ono uzależnione było od wytwarzanych bogactw i polegało na nieubłaganej walce klas o ich podział, pogląd beznadziejnie pesymistyczny, nie pozostawiający żadnych widoków na rozwój osobowości, nie jest już dzisiaj tak „postępowy“, jak to się wydaje umysłom, negującym prawa rozwoju ducha narodowego. Za daleko tenże wiek 19-ty posunął znajomość psychologii, aby pogląd na świat mechaniczny, mógł się utrzymać. Fakty przytem dziejowe nie odpowiadają tamtej teorii. Socjalizm, doprowadzony do absurdu, ale konsekwentnie w praktyce „bolszewickiej“, zniszczył na to całą cywilizację rosyjską, aby się przekonać, że pod spodem drzemią w masach instynkty nacjonalistyczne. Czemże jest dzisiaj wojna „czerwonej“ armji, jak nie działaniem już tylko popędów narodowych, po rosyjsku, jak dawniej za caratu, pojmovanych?

Co było czynnikiem przesilenia?—Zmysł historyczny.

Wiek 19-ty był okresem myśli nie tylko społecznej, był to również wiek myśli historycznej. Ten wątek histo-

ryczny w duszy wydaje się społecznikom, pozbawionym poczucia historycznego, kwestją pewnego zapasu uczuć sentymentalnych, budzących się w pamięci społecznej za sprawą skojarzeń, a przez to przesądem, który się nie trzyma umysłów „postępowych“. Ale historyczność, jako zmysł orientacyjny życia, nie tylko jest smugą wspomnień poza człowiekiem. Prawem przerzutni psychicznej udziela się ona wyobraźni naszej, sięgającej w przyszłość, i kieruje wolą twórczą człowieka, jako moc idealizacyjna odległych celów.

Na odcięciu od zagadnień metafizycznych i transcendentalnych straciła być może wyobraźnia wszechbytu w przestrzeni, ale zyskała wyobraźnia rzeczy, dziejących się w czasie. W każdym razie należy zwrócić uwagę na to, że przeniesienie zainteresowań umysłowych z zagadnień czysto rozumowych i spekulatywnych na zagadnienia ducha, jako decydującego czynnika w zamkniętym, realnym środowisku, musiało wzmocnić poczucie historyczne.

Świadomość dziejową człowieka, gospodarza tego środowiska, stała się czynnikiem ważniejszym, niż doktryna. To, co ubyło duchowi w dziedzinie spekulacji rozumowej, przybyło w zakresie wyobraźni woli. Ta wyobraźnia ruchu, działania, pracy odegrała wielką rolę w rozwoju poczucia historycznego. Los mój jest dziełem czynów moich poprzedników, moje czynny decydować muszą o losach moich potomnych.

Na pierwiastki twórcze, tak zasadnicze w tworzeniu społecznym, jak miłość, wiara i nadzieja, nie znalazło się dosyć miejsca w systemie czysto społecznej ideologii, biorącej za punkt wyjścia walkę o byt. Dusza bez wylotu w jakąkolwiek dal idealistyczną, w działaniu egocentrycznym, musi się udusić w końcu pod uciskiem doczesności, zabić w sobie przyrodzony dar miłości samolubstwem, wiarę—wątpieniem, wszelką nadzieję pesymizmem, którym napawa skończoność rzeczy.

Idealizm narodowy w tem samym zagadnieniu środowiska społecznego znalazł dla siebie wyjście, nie zubożające ducha, owszem bardzo go pomnażające, a znalazł je w oparciu o swoje poczucie historyczne.

Zmysł historyczny doprowadził do uznania duszy narodowej. Moment jaźni (moment decydujący o istnieniu odrębnego bytu duchowego) społeczność zawdzięcza tylko poczuciu narodowemu. Nie ma żadnej jaźni ludzkość, ani nawet społeczeństwo nie ma tak zorganizowanej psychiki, aby mogło wyobrażać siebie na mocy swego ustrojowego poczucia, jako jednostka. Najbardziej zewnętrzne wyobrażenie osobowości społecznej—państwo działa pod banderą danego narodu. Społeczność widziana jako naród, jako układ historyczny, mający za sobą dzieje, a więc obdarzony pamięcią organiczną i czegoś od dziejów oczekujący, zorganizowany gospodarczo i politycznie, ma wszystkie kwalifikacje jednostki psychicznej. Nie wyczerpują tej duszy zagadnienia społeczne, ani polityczne osobno wzięte, więc nie wolno tej duszy wtłaczać w widnokrąg oderwany od całości życia, brany z poziomu jakiejś jednej funkcji ustrojowej danej grupy. Pojęciem psychologicznem całości jest dusza narodu w jej dążeniu historycznem.

Myśl nowoczesna doszła do przeświadczenia, które już było własnością intuicyjną naszych poetów romantycznych, że jednostka znajduje całkowite swoje rozwinięcie w ustroju psychicznym narodowym. Pełnię swego rozwoju zyskuje w rozroście psychiki narodowej. W tym tylko ustroju może dojść między duszą zbiorową a duszą jednostki do takiej koncentryczności, że jednostka, jak Konrad Mickiewiczowski, może się z tą duszą zbiorową utożsamić, czując jedność jaźni: Ja i naród—to jedno.

\*

Jak widzimy, zależnie od ustawienia się moralnego względem świata, ten sam życiowy los zamknięcia w realnem kole zjawisk cywilizacyjnych zupełnie inaczej przedstawia się dwu typom myślenia społecznego. Stosunek do środowiska, będący napozór zaprzeczeniem zasady rozwoju osobowości, znajduje idealistyczne pokrzepienie w pierwiastku historycznym życia. Stosownie do tego inaczej układa się stosunek uczuciowo-czynny (etyczny) do zadań życia. Ofiara osobista, płynąca z zaparcia się na rzecz zbiorowości, staje się nie bohaterstwem, lecz sprawą naturalną, okupuje się bowiem rozwojem własnej osobo-



wości w ustroju szerszym, mającym przed sobą nieskończony żywot, a tem pełniejszy, im więcej jednostka z siebie mu odda. Jaźń narodowa nie jest punktem środkowym płaskiej orientacji intelektualnej, ale środkiem sferycznym człowieka pełnego, ośrodkiem świadomości jego woli—woli życia wiecznego.

Tu, w sercu człowieka, zapada wyrok o jego typie duchowym, czem się czuje, jak daleko sięga w środowisko jego osobowość; tu jego poczucie narodowe, tutaj jego patriotyzm, tu decyzje jego twórcze i bohaterskie. A to ześrodkowanie narodu w sercu jednostki dokonywa się, jak uczy obserwacja, wpraw jako fakt, zanim człowiek ze zmysłu ustrojowego poweźmie o tem świadomość. Fakty psychiczne dzieją się wprzód, niż człowiek zacznie o nich myśleć.

Proces jasnej refleksji filozoficznej na temat stosunku człowieka do środowiska przypadł w udziale wiekowi XX-mu. Myśl polska powołana jest do prowadzenia w dalszym ciągu konstrukcji idealistycznej myślicieli polskich pierwszej połowy wieku XIX-go na podstawach realnych, założonych przez Staszica w jego koncepcji narodu, jako bytu psychicznego.

Epoki nie kłócą się między sobą, jak to sobie ludzie popularnie przedstawiają, lecz uzupełniają się. Nasz wiek musi być realny w porównaniu z czasami idealizmu romantycznego. Zakreśla on wzrokiem może ciaśniejsze ramy, niż to robili mesjaniści, ale dlaczego? Czy dlatego, że go nie stać na wysiłek idealistyczny, wogóle na stanowisko podmiotowe? Nie. Ciaśniejszy ma widnokrąg dlatego, że zakreśla go nie bujną wyobraźnią, ale osiągalnością swojego ramienia, swojej woli. Tyle porywa do swego zakresu, ile objąć zdoła wolą przetwarzania. Nie widzenia tylko, nie myślenia, ale przetwarzania. Środowiskiem dla myśli może być kolisko metafizyczne, dla woli istnieje kres. Konrad Mickiewicza próbował panowania nad wszechświatem; taką myśl można tylko powiedzieć w improwizacji, ale na system pracy jednostka przełożyć jej nie może.

Cudu rozszerzenia swojej osobowości w sposób organiczny człowiek dokonać może przez naród. W tej drugiej postaci, nadbudowanej, staje się potęgą światową, jako pełnia indywidualności duchowej.

To życie szersze realizuje się w twórczości całego środowiska. I na tem realizowaniu potęgi duchowej polega życie cywilizacji narodowej.

Umysł polski poznał to za czasów niewoli i rozbiórki własnego ustroju państwowego, że jest jakaś siła wewnętrzna, która trzyma życie narodu w kształcie osobowym z niegasnącem obliczem historycznym. Ciało duchowe narodu opierało się nawet wyraźnym próbom rozczłonkowania i rozpylenia. Polska toczyła się nabytym w dziejach pędem, jak planeta, po swojej orbicie historycznej, daremnie zaćmiewana i gaszona, a teraz rozbłysła na nowo nawet dla tych, którzy jej widzieć nie chcieli i zaprzeczali jej istnieniu.

Ciało to żyło wysiłkiem dusz, które w niem widziały swoje uzupełnienie.

Była to polska cywilizacja.

#### 15. ROMANTYZM I CYWILIZACJA.—PIERWIASTEK SUBJEKTYWIZMU W TWÓRCZOŚCI NARODOWEJ.— STULETNI ZATARG O PRAWA UCZUCIA I ROZU- MU. — NASZA SCHEDA.

Romantyzm, jak wiadomo, odrodził twórczość narodową przez to, że wyznaczył twórcy stanowisko subiektywno-uczuciowe. Według tego poglądu duch i jego reprezentant—człowiek odgrywa w środowisku rolę decydującą; uczucie, miara czysto subiektywna, większe ma znaczenie twórcze, niż „mędrca szkiełko i oko“, pragnące przedmiotowo dociekać prawdy.

Tem przedewszystkiem romantycy odróżnili umysłowość wieku swojego od haseł, któremi się rządził wiek Oświecenia. W naszym zagadnieniu oznacza ten zwrot przesunięcie psychologicznego punktu ciężkości z cywilizacji przedmiotowej i materialnej — ku drugiemu jej biegunowi czysto duchowemu, a więc na sprawy kultury tych źródeł ducha, któremi są uczucia, a zwłaszcza pra-uczucie: natchnienie. Kiedy przy panowaniu rozumu i materializmu na pierwszy plan wysuwa się *creatio creata*, to w czasach subiektywizmu cywilizacja stanąć musiała w znaku *creatio creans*. W psychice społecznej na

stanowisko kierownika wysunąć się musiała w ten sposób jaźń narodowa, jako podmiot twórczy. Przytoczyłem już wyżej (rozdz. 8, str. 39—40) znamienne poglądy Mochnackiego. Był to moment żywego uświadomienia przez naród swojej roli, jako twórcy cywilizacji, moment mianowania narodu podmiotem twórczym dziejów.

Tutaj leży niezaprzeczona wartość naszego romantyzmu, ów kapitał duchowy, z którego żyliśmy dotąd, nie mając swego państwa. Gdy nie było podstawowego warunku cywilizacji przedmiotowej, państwa, Polska swoim napięciem subiektywnem ratowała istnienie podmiotu cywilizacji, siłę potencjalną tworzenia. To jest właśnie ów pierwiastek „narodowy“ romantyzmu, podnoszony przez historję literatury. A drugą zasługą tego prądu—to wydobyty pierwiastek ludowości, który sprawił, że poezja polska była czynnikiem demokratyzującym myśl społeczną i bardzo się przyczyniła do złagodzenia tarć wewnętrznych i do zapobieżenia katastrofom.

Czasy romantyzmu tchnęły idealizmem, wiarą w nieprzemogłą siłę ducha, oraz pogardą dla sił materialnych („mierz siły na zamiary“ — cały program Ody do młodości) i dóbr doczesnych. Ze względu na rolę, jaką odgrywała literatura, a zwłaszcza poezja, w naszym ubogim życiu umysłowem, można się było z góry obawiać, że program romantyczny łatwo zapanuje i w społeczeństwie, i obróci w niwecz plany wychowawców narodu, którzy w Sejmie Wielkim i w Komisji Edukacyjnej wytykali mu drogę inną: drogę pracy kierowanej rozumem, obiektywnej, przezornej i trzeźwej pracy twórczej. Pamiętajmy, że w podstawach tych planów leżały rady Stanisława Staszica, ekonomisty i raczej górnika, niż romantycznego Ikara, Farysa, czy Konrada.

Przed pokoleniami XIX-go wieku stanął dylemat, którądy pójdzie umysł polski: czy górą — pod obłoki, czy dołem — ziemią, w pracy pozytywnej.

\*

Zrozumiał zagadnienie tego rozdroża Jan Śniadecki, stając do walki z zasadami romantyzmu.

Sto lat temu, w r. 1818, ogłosił on w Wilnie rozprawę „O pismach klasycznych i romantycznych“. Od tego pozwu poprzez stulecie ciągnie się nieprzerwanie na polu kultury polskiej proces o panowanie nad umysłowością między rozumem a wyobraźnią poetycką.

Jest to zatarg zasadniczy, bynajmniej nie literacki tylko aczkolwiek najlepiej go upamiętniła historia poezji i krytyki. Historia literatury polskiej, traktująca zwykle swój przedmiot tak, jakby dzieje myśli narodu płynęły przez biblioteki jedynie, przedstawiała nam wojnę między klasykami a romantykami, jako burzę w szklance wody (którą była nauka poezji i wymowy), jako zresztą walkę, w której Śniadecki przegrał<sup>1)</sup>.

Naszem zdaniem, po pierwsze zatarg miał podłoże głębsze, niemal tragiczne, a powtórę—historja nie orzekła jeszcze kto wygrał.

Pytanie przysięgiemu sądowi historii, orzekającemu tę sprawę, postanowić należy tak:

Czy kultura nowożytnego umysłu polskiego wygrała na tem, że romantyzm, zwyciężywszy na polu poezji, uczynił się, korzystając z anarchji, kierownikiem umysłowości polskiej?

Kwestja ta nadaje się do szerokiego wykładu. Należałoby pod tym kątem widzenia przestudjować po kolei etapy rozwoju i cofania się myśli polskiej w XIX-tem stuleciu, ale przedewszystkiem zanalizować współczesny—przed stu laty—punkt wyjścia zatargu. Pokazałoby się, że Śniadecki patrzył na sprawę bynajmniej nie jako przygodny amator dyletant poezji pseudo-klasycznej, lecz oczyma wychowawcy narodu, przenikającym stulecia. Nie o literaturę mu chodziło wyłącznie i nie o filozofję, ale o cały bieg dalszy spraw polskich.

Popularnie wyobrażamy sobie, że spór toczył się o to, jak przystoi w przyszłości pisać wiersze: czy według przepisów Horacego i Boileau, czy też nie krępując się formą, według natchnienia, które podsuwa wraz z treścią i swoistą rytmikę wewnętrzną. Tymczasem widzimy, że pomimo przegranej Ho-

<sup>1)</sup> O zatargu tym pisałem obszernie w „Przeglądzie Narodowym“, zesz. majowy i czerwcowy z r. 1919.

racego, a z nim Śniadeckiego, na polu poezji, kiedy już nikt nie spierał się o formę w poezji, spór wybuchał z tego samego źródła niejednokrotnie w różnej postaci: czy o bajronizm w poglądach poetyckich na świat, czy o mesjanizm; po za poezją, na całej przestrzeni życia ścierały się dwa prądy, mając w pierwotnym zatargu swój punkt wyjścia: w politycznych ruchach narodowych (1830, 1848, 1863), w filozoficzno-społecznym ruchu pozytywistów. Były okresy, kiedy zajmowała się sprawą wyłącznie publicystyka polityczna. Odbijał się ten zatarg na systemach wychowania publicznego i t. d.

Najpomyślniejszy obrót sprawa brała wtedy, gdy rzecz stawiana była zasadniczo, gdy obozy zastanawiały się nad tem i uzasadniały programowo swoje wyjście z alternatywy. A ta alternatywa przedstawiała się w hasłach tak: rozum, czy też „czucie i wiara“, rozsądek czy uczucie, rozważa czy natchnienie, plan czy improwizacja, praca czy kwietyzm.

Najgorzej zaś dla kultury polskiej wypadało wtedy, gdy sobie tych przeciwstawności nie uprzytomniano, gdy zaprzestawano myśleć nad metodami tworzenia i zachowywania się stosownie do natury i potrzeb poszczególnej dziedziny życia. Wtedy bowiem działa się rzecz najgorsza, bo plątanie ducha, niegodne cywilizacji nowożytnej, która ma w podstawie swojej wysoką kulturę duchową. Porządna kultura polega na takim opanowaniu duszy przez świadomość, że człowiek wie w każdej chwili, co czuje, czego chce, do czego dąży i jakimi drogami do danego celu ma dochodzić.

\*

Otóż dramat polski XIX-go stulecia tkwił w tem, że w jak najgorszych warunkach politycznych wypadło nam dorabiać w sobie zapóźnioną kulturę, kiedy najmniej mieliśmy na to spokoju i środków. Weszliśmy w to stulecie ze znakomitym dorobkiem cywilizacji we fragmentach, ale nieprzerobieni jeszcze dostatecznie wewnątrz siebie, aby tę cywilizację w warunkach bardziej skomplikowanych życia nowożytnego podtrzymywać i rozwijać stałym wysiłkiem wewnętrznym. Zbýwało nam na metodach pracy; typ duszy nie był jeszcze

ustalony, bujny w żywotności i talentach, ale nie ułożony, „nie postawiony“,

Zdawano sobie z tego sprawę w czasie rozbiorów; wielkie dzieło oświecenia publicznego, przez Komisję Edukacyjną podjęte, było tej troski wyrazem. Z tą myślą pracował Sejm Czteroletni, ta idea była fundamentem i glorią uniwersytetu wileńskiego, prac Czartoryskiego, Czackiego, Śniadeckiego i innych.

Śniadecki, zagradzając drogę do Polski naprzód metafizyce niemieckiej, a potem niemieckiemu romantyzmowi, wołał (i to jest zasadniczy motyw walki):

„Taka nauka jest najniebezpieczniejsza dla kraju, poczynającego się porządnie uczyć!“.

Śniadecki widział swoim tegim umysłem toksyny w tej nauce, na świat eksportowane. My potem byliśmy niepoczytalni, jeśli nie widzieliśmy trucizny eksportowanej na Wschód w nauce Marxa. Kant hodował naukę czystego rozumu, ale dla swoich miał w zapasie naukę rozumu praktycznego. Polska dusza jest z natury jednolita, gdzie ją pociągnąć, tam się cała rozwiąże.

Myśmy filozofji nie mieli, pracować wszechstronnie jeszcze nie umieliśmy, ale byliśmy bogaci w żywioł wyobraźni poetyckiej.

Nie na tem polegały ujemne strony zwycięstwa romantyzmu na polu sztuki, że poezja się znakomicie rozwinęła, lecz że poza poezją nie umieliśmy jeszcze szukać dla siebie instrukcji gdzieindziej, że sposób poetycki patrzenia na sprawy — najłatwiejszy i najmiłszy — najbardziej nam przypadł do smaku i żeśmy sobie psuli nim roboty i dusze. Było to oczywiście wielką zdobyczą naszej cywilizacji, żeśmy odznaczyli się w sztuce, zwłaszcza na polu poezji, było dalej naszą zdobyczą w dziedzinie kultury, żeśmy przez poszerzenie w sobie głębi duchowych doszli do konstrukcji ideału narodowego, związanego religijnie z naszą jaźnią; ale było stratą, żeśmy niedostatecznie postąpili w kulturze środków dochodzenia do ideału.

Za dużo czasu, za dużo sił straciliśmy na kontemplacji tego ideału, znalazłszy się jakby w martwym punkcie co do

środków. Całą przestrzeń między widzeniem poetyckim a celem zapełnialiśmy zwykle biernymi uczuciami, które bez u m i e j ę t n y c h czynków są martwe.

Naturą wzruszeń estetycznych jest to, że ich przeznaczenie wyczerpuje się w stanach duszy biernych; najlepszy z nich użytek można zrobić w sztuce. Ale gdy staną się powszechnym w umysłach oświeconych obyczajem umysłowym, wtedy sfery oświecone robią się jałowe, a ster spraw publicznych (te dźwigają wtedy przywilej poetyzowania) w ich ręku lunatycznym staje się mało odpowiedzialnym.

\*

Sfery oświecone w Polsce, właśnie w czasach, kiedy inteligencja była w Europie klasą rządzącą, wpadły za romantyzmem poetyckim w martwy punkt patriotyzmu uczuciowego i tracąc poczucie rzeczywistości, nie mogły wydobyć się na drogę patriotyzmu realnego. Wielka wojna obecna zastała inteligencję naszą zwłaszcza w Galicji i na Wschodzie nieprzygotowaną do przedmiotowego traktowania elementarnych zagadnień życia narodowego, zmanjerowaną na pseudo-romantyzmie.

Teraz jeszcze po stu latach odezwał się niezłaławiony zatarg, odezwał się nie w literaturze i filozofji, lecz głęboko w życiu, jako niedomaganie duszy polskiej. Leży przed nami otwarte zagadnienie kultury, zadanie wychowawcze, konieczność zawarcia trwałego kompromisu między Śniadeckim a Mickiewiczem, któryby w rządach duszy zapewnił poważną rolę r o z u m o w i.

Wówczas postępem było walczyć z rozumem o prawa natchnienia; walczono z pseudo-klasycyzmem. Po stu latach przychodzi ostatni czas na panowanie natchnionej i rozumnej woli; walczyć musimy z pseudo-romantyzmem.

## 16. NAUKA MICKIEWICZA O CYWILIZACJI.— AKTY ŚWIADOMOŚCI DZIEJOWEJ. — POGLĄD MICKIEWICZA NA SEJM CZTEROLETNI. — POJĘCIE NARODU.

Nie należy jednak romantyzmu obwiniać za to, co my z niego zrobiliśmy potem, mając wszelką możność zwłaszcza

od czasu „pozytywizmu“, wejść na drogę syntezy. Romantyzm w swoim czasie odrodził umysłowość, pozwalając poetom z ich krańcowego stanowiska wnikać w istotę twórczości, dokonywającej się w łonie cywilizacji narodowej, mianowicie w tę prawdę, że duch jest przyczyną i ostoją życia społecznego.

Wszystko, co było istotną, wieczną wartością romantyzmu, odnajdziemy w Mickiewiczu. Nie tylko współcześni, jak określił Krasiński, ale my wszyscy jesteśmy z niego. Z Mickiewiczem nie mamy potrzeby dzisiaj zrywać. On nas łączy ze swoją epoką i z poprzedniami. On sam nie zrywał z niczem, co było wartością wieku Oświecenia. Jego poglądy na duchowość życia narodowego w cywilizacji były pogłębieniem tego, co Staszic myślał o społeczeństwie, jako istności psychicznej. Dodajmy nawiasem, że Mickiewicz, istna „arka przymierza“ między przeszłością historyczną a czasami nowymi, nie burzył tego, co w nauce otrzymał od swych nauczycieli, wyznawców rozumu, nawet wtedy, gdy z nimi walczył. Jak w poezji cenił formę klasyczną, nabytą u mistrzów klasyków, tak znów jako myśliciel posługiwał się — łatwo to wskazać — psychologią Śniadeckiego i jego językiem naukowym, robiąc i tu i tam właściwy sobie i duchowi czasu użytek.

Zadaniem mojego dorywczego szkicu historycznego jest wskazać, że główny szlak myśli polskiej w 19-em stuleciu był historyczny, to jest, szukał gruntu w świadomości dziejowej, nie zaś czysto społecznej. Dlatego nacisk kładę na Mickiewicza, na naszym bowiem sposobie myślenia on położył swoje piętno. Na Mickiewicza powołują się socjaliści, że on był jednym z pierwszych prekursorów ich w Polsce. Aby się przekonać, że tak nie jest, że dzisiejszy socjalizm, jako antytezą nacjonalizmu, nie ma z Mickiewiczem nic wspólnego, dość przejrzeć wykłady paryskie o literaturach słowiańskich. Mickiewicz kładł wtedy (1842) podwaliny pod ten sposób myślenia, który jest dzisiaj szańcem w walce naszej z socjalizmem, jako prądem dla cywilizacji kłeskowym.



Mickiewicz był odkrywcą polskiej psychologii narodowej, Sposobność dały mu owe wykłady o literaturach, a właściwie o świadomości dziejowej słowian. Według bowiem romantyków, zarówno Mochnackiego w r. 1830, jak Mickiewicza w 1842. literatura jest funkcją narodu „uznawania siebie w swoim jestestwie”. Mickiewicz, przystępując do tych wykładów, nie był już tym poetą, który porusza w sobie osobistą świadomość swoich stanów duchowych, ale poetą — rzecz można — w drugiej potędze, który zebrać ma w snopy światła świadomość całego szeregu świadomości narodowych. To go zmuszało do przenikania intuicyjnego psychologii narodów.

Należy poświęcić parę słów owej intuicji w poznawaniu prawd życia.

Akty świadomości są tak dalece sprawą osobistą, że nie przychodzą z rozważań teoretycznych; dochodzi się do nich z przeżycia. Cóż łatwiejszego, jak dowiedzieć się czegoś o psychologii jednostkowej z książki, a jednak moc obowiązującą dla naszej jaźni, moc osobistą, ma to, co sami doświadczymy. Na starość dopiero dochodzimy do pewnych prawd, które przecież znaleźliśmy już w młodości z czytania. Trzeba tedy rozróżniać wiedzę teoretyczną od prawdy, którą się samemu pojęło, której się osobiście dożyło. Taką dopiero prawdę nazywamy swoją własnością, przekazujemy ją dzieciom. I to nam się udaje, bo przekazujemy ją nie w teorii, jeno w przykładzie osobistym. Prawdę przyswaja nie intelekt (czego człowiek nie wyczyta, a to groch o ścianę!), ale cały duch. Gdy nastąpi w nas drgnienie takie, decydujące o naszym przeświadczeniu, żeśmy czegoś dożyli, pojęli coś całym jestestwem, co nas osobiście obowiązuje, wtedy staje się to dla nas prawdą. Ten moment w psychologii pogłębiła filozofja 19-go wieku „romantyczna“, przeciwstawiająca się racjonalizmowi oświeconemu 18-go w. Rozszerzyła ona duszę człowieka poza intelekt, uznawany za jedyne źródło poznania, gdy on sprawuje tylko kontrolę.

Ten moment poznawania, czy też chwytania prawdy na własność różnie nazywano. Trentowski nazywał go prawdobranie (Wahrnehmung), Cieszkowski intuicją; ci, którzy stali

na gruncie sankcji religijnej w sprawach ducha — nazywali objawieniem.

Prawdy, płynące z uświadomień narodowych, odkrywające ową duszę historyczną, która znaczy swoje dzieje dziełami cywilizacji, są również owocem przeżyć. Gdyby można było z książki przeczytanej je posiąść, tożby się raz na zawsze wiedziało, co myśleć o sobie, co robić. Małoż to było dobrych publicystów już w 18-ym wieku! A jednak każde pokolenie zrywało się w Polsce do nowych prób na swoją rękę. Szukano prawdy w przeżyciach osobistych, realizowano przeświadczenia mniej lub więcej głębokie, niestety, nie rozpowszechnione w masach. Słaba była świadomość narodowa. Czyny należą do historii politycznej, a to, o czym mówię, do historii kultury.

Podnoszono u nas w znaku pytania, co to jest, że polskie ruchy zbrojne wybuchały co jakieś 30 lat, co pokolenie. Bo też i myśl polska, co pokolenie się odnawiała. Powiedziałbym, że akty świadomości narodowej od chwili rozbiorów manifestowały się co 25 lat. Każde pokolenie miało swój moment „prawdobrania“, wezbrania intuicji, swoich objawień.

Objawiła się Polakom tajemnica życia wewnętrznego na Wielkim Sejmie 1791, potem w ruchu myśli romantycznej (1816—18), na katedrze paryskiej Mickiewiczowi (1842), następnie organiczkom i pozytywistom (koło r. 1870), potem, schodząc już na prawidłowe drogi ruchu demokratycznego i powszechnego, umysłem t. zw. „wszechpolskim“, aby teraz znowu w 25 lat wrócić do ujętego już w formy państwowe życia organicznego narodu, jako świadomość nowożytna, zdolna manifestować się w pełni czynu.

Niektóre z tych momentów są znane powszechniej, mianowicie te, które dokonywały się w pracach publicznych (sejm), lub publicystycznych od r. 1870 do naszych czasów. Słabiej wiążą się w tym łańcuchu historycznym ogniwa, powierzone przez naród poetom (romantyzm wogóle, Mickiewicz), bo te zginęły nam w oczach w odmętach bibuły, które historia literatury poruszyła.

Wtedy myśl polska w wyjątkowych warunkach, z kraju wypędzona, pracowała nie w sejmie, nie w ruchu literackim wśród swojego ogniska, ale wcielona w człowieka natchnionym. Była to szczególna delegacja, powierzona Mickiewiczowi przez dzieje:

— Oddal się—powiedziały mu one—od kraju do ogniska wielkiej cywilizacji i najintensywniejszej myśli na świecie, wsłuchaj się stamtąd w życie narodów, zbierz w sobie całe swoje natchnienie, w którym jest genjusz duszy polskiej, odkryj tajemnicę, zapewniającą życie narodom i wskaż drogę Polsce.

Nie była to myśl nowa — poszukiwanie owej tajemnicy. Kiedy chodziło jeszcze o ratowanie państwa w okresie rozbiorów, szukano we Francji idei. Usiłowano — jak mówił Mickiewicz w r. 1842 — „znaleźć to w ideałach, czego daremnie szukano w działaniu“.

„Niektórzy magnaci—przypomina Mickiewicz—wracający z podróży zagranicznej przywieźli nieomylny sposób zbawienia reszty Polski. Panowie ci przybyli, obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskjusza i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret, jak podźwignąć i przebudować Rzeczpospolitą, że w nich są głębokie i prawdziwe idee, na których oparta konstytucja dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznej i materialnej potęgi. Wiara ta poczęła wsiąkać w umysły i pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swej budowy, tylko w sobie samej szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebać wszystko“.

Mickiewicz patrzył na ten pierwszy etap szukania duszy narodowej na Sejmie Czteroletnim z wyżyn odkryć w dziedzinie duszy, dokonanych już przez romantyzm. Zarzucał sejmowi brak rodzimości, „odszczępieństwo od historii narodowej“. Romantyzm wileński i warszawski stanął na gruncie przeświadczenia o rozwijaniu się organicznem ducha z tradycji narodowych.

„Historja tych czteroletnich obrad — do takiego wniosku doszedł Mickiewicz — jest wizerunkiem historii ducha narodo-

wego, który pomału, opuszczając tradycję, wpada nakoniec w zwątpienie o sobie samym". Jedną zasługę Mickiewicz przyznaje sejmowi: usiłowanie demokratyczne zrównania stanów. Jest to „myśl dawna, zaczerpnięta z ojczystego źródła, myśl przywiezienia do równości wszystkich członków Rzeczypospolitej”. „Podług ścisłej rachuby w lat 50 wszyscy Polacy byłiby szlachtą, to jest, wszyscy członkowie Rzeczypospolitej mieliby te same prawa i przywileje”.

Widzimy z tych przytoczeń, że Mickiewicz stał na stanowisku organiczności ducha narodowego i pierwszy warunek zdrowia widział w wolnej twórczości cywilizacyjnej jednostek, czemu stają na przeszkodzie zwapnienia i skostnienia stanowe. Demokratyzm, oparty na nowożytnem rozumieniu psychologii społecznej.

\*

Sejm czteroletni wpadł na dobrą wskazówkę, gdzie szukać dalszej drogi rozwoju wewnętrznego. Ale niema już na czem oprzeć jego wiary, że wysiłkiem państwowym z góry uda się poruszyć do życia zastygnięte wnętrze narodu. Państwa już niema. Niema już żadnego punktu zewnętrznego, na którym możnaby wesprzeć dźwignię, aby poruszyć z posad tę bryłę świata. Polska „w sobie samej musi szukać wszystkiego”. Myśl widzi statykę rzeczy, widzi siły potencjalne, złożone i w idei historycznej, i w ciele mas ludowych; ale jak wytworzyć dynamikę? Jak wprowadzić to wszystko w działanie, aby to wnętrze narodu żyło w ruchu wiecznym, tworzyło nadal cywilizację, a przez nią wznosiło się w kulturze dusz, aby napowrót odzyskało swój pancierz państwowy i międzynarodową indywidualność?

Nic naturalniejszego, jeśli się zważy warunki czasu i stan napięcia duchowego Mickiewicza, że punktu oparcia dla swojej dźwigni szukał w świecie pojęć religijnych. Takie rozszerzenie terenu duchowego poza kresy poznawalności jest zupełnie uprawnione ze stanowiska moralnego, a zagadnienie narodowe z tego właśnie stanowiska jawiło się przed umysłem polskim. Stan umysłowy Mickiewicza będzie dla nas jednak niezrozumiały, jeśli sobie nie uprzytomnimy tego wielkiego wysiłku

umysłowego, na który zdobyć się musiał, obejmując w Paryżu katedrę porównawczą literatur słowiańskich.

Bardzo trudne zadanie dydaktyczne. Był to dział nieopracowany. Mickiewicz bez pomocy naukowych w odpowiedniej literaturze konstruował z ułamków wielki obraz, powołując do tego cały zasób wyobraźni poetyckiej.

Ale nie był to literat. Czuł w sobie wyższe posłannictwo; czuł, że świat oczekuje od niego, aby wykazał prawo narodów słowiańskich do życia, a przede wszystkim prawo narodu polskiego.

Trudno bez drżenia wmyśleć się w położenie Mickiewicza. Życie wogóle jest tajemnicą, podwójną — życie narodu. Natchniony umysł Mickiewicza, wzbiwszy się na zawrotne wyżyny, powtórzył w duszy ten stan, który nam jest znany z „Improwizacji“ w 3-ej części „Dziadów“.

Tam przemawiał prometeista w zatargu osobistym z Bogiem, tutaj przemawia jako interpretator myśli boskiej, którą Bóg, tworząc narody, dał każdemu z nich do wykonania.

Tym wielkim wysiłkiem ducha postać narodu prześwietłona odkryła Mickiewiczowi tajemnicę swego ustroju duchowego.

W czasach wielkich wstrząśnień, od których chwieje się w posadach świat pojęć, niezmiernie ważną jest rzeczą nawiązywać mocno główny maszt myśli narodowej do podstaw historycznych. Wielka to przytem rozkosz i otucha stwierdzać, że — pomimo wszystko — nie gubimy szlaku historycznego. Każde takie stwierdzenie umacnia nas w pewności, że myśl nasza podąża w dobrym kierunku.

\*

Na prelekcji w dniu 6 maja 1842 r. Mickiewicz mówił:

„Filozofja tegoczesna, która uważa ludzi tylko za bryłki, zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna spostrzegła już związek tajemny między cząstkami jednej całości organicznej a ogółem (gatunkiem), wyobrażającym idee tych jestestw. Krzew północny, przeniesiony na południe puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem

się swego gatunku na ziemi ojczystej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych, posadzona w Szwajcarji lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi naga wśród zazielenionych migdałów i kasztanów.

„Nie możnaż tedy byłoby uczynić stąd wniosku, że ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej?

„Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni legjonowej: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy“. Każdy bowiem człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejsze chwili miliony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnie, jak on. Ta spójnia niewidzialna związuje każdą narodowość<sup>1)</sup>.

„Narodowość w najwznioślejszem rozumieniu tego wyrazu znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które spostrzegamy w historii naturalnej jestestw różnych i w historii dziejów ludzkich“.

Mickiewicz, jak widzimy z powyższego przytoczenia odrzucał, jak i my dzisiaj, pogląd na życie ludzkie, jakoby ono było czemś mechanicznem, poruszaniem maszyną państwową.

Siła wewnętrzna życia tkwi w narodzie. Źródłem jej jest dusza ludzka, *primum mobile* tego ruchu, którym się trzyma przy życiu środowisko narodowe.

Środowisko to ma do spełnienia dzieło cywilizacji i tego dzieła potrzebuje dusza dla swego rozwoju. Sprzężone jest ono obowiązkiem zastępowania się w pracy, połączone jest

---

<sup>1)</sup> Pozytywista J. Supiński w swojej „Fizjologii“ pisze jakby słowami Mickiewicza: „Zbadanie niewidomej potęgi, splatającej ludzi w pewną nierozwalną całość, tem większe przedstawia trudności, że potęga ta kryje się na dnie wspólnego żywota, a krzątające się powyżej niej pojedyncze wysilenia zakrywają jej wpływ tajemniczy“. (Pisma I, 153).

prawem współzycia organicznego mocniej i głębiej, niż cząstki jednego gatunku w przyrodzie.

Pamięć organiczna współzycia, a właściwie współdziałanie w stałym obrocie środowiska cywilizacyjnego, wytwarza tajemniczy instynkt, że człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajdzie—czuje, myśli i działa tak, jak miliony rodaków.

Mickiewicz obserwował ten instynkt na emigracji. Iskra, którą z sobą człowiek nosi, staje się podstawą ognisk narodowych poza terytorjum narodu. Dusza polska jest cząstką organiczną jednej cywilizacji, która ma jedną myśl, jedno powołanie, daje swym cząstkom wspólne życie. Wobec prawa psychologicznego organiczności ducha, na plan drugi schodzi geografja. Życie na kresach i na emigracji jest o tyle polskie, o ile wykonywa myśl cywilizacyjną polską, która jest jedna.

Uznanie narodu, jako samoistnego organizmu psychicznego, niezależnie od państwa, otwiera, dzięki Mickiewiczowi, nową erę samowiedzy polskiej. Narodem jest wewnętrzna, psychiczna organizacja zbiorowiska, powołanego do pełnienia swojej odrębnej cywilizacji. Na tem polega istota obywatelstwa, mianowicie na czynnym udziale w tworzeniu cywilizacji. Stąd nazwa cywilizacji (*civis*—obywatel).

„Obywatelem—mówi Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa”—nazywano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę swoją, jak: Scewola, Kurcusz, Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano obywatelstwem. Ale potem w bałwochwalczem pomieszaniu języków nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatry i szerokie drogi“ (V).

Mickiewicz ustala wartości narodowe według czynnego udziału ludzi w „zamierzonym dziele“ cywilizacji. To czyni jego pogląd na społeczeństwo zasadniczo demokratycznym. Demokratycznymi są wartości społeczne duchowe, któremi się żywią najodleglejsze cele życia zbiorowego. Rola społeczna ludzi i klas kończy się z chwilą utracenia tego celu z oczów i skierowania życia ku celom samolubnym. Idea królewskości i szlachty jest żywotną dotąd, póki te klasy pracują na cywi-

lizację; kiedy zaś zaczynają ją wyzyskiwać dla celów użycia, wykreślają się same z rachunku.

17. MICKIEWICZ O KATASTROFACH SOCJALNYCH. —  
POJĘCIE LUDU. — CUDZOZIEMSKOŚĆ I SWOJSKOŚĆ. —  
PAŃSTWOWE POCZUCIE DOBROWOLNOŚCI.

Przyczyny katastrofy w Polsce Mickiewicz widział w zastoju ducha obywatelskiego—(cywilizacyjnego). „Królowie — mówił 27. VI. 1843—chcieli używać sobie miłości poddanych i tego bezpieczeństwa, jakiego nie miał żaden monarcha europejski; panowie chcieli używać dostatków i znaczenia; szlachta cała, zrobiwszy z Polski za Sasów powszechny i nieustający jarmark, oddała się wesołości i nie wiedzieć na czym opartym, a zawsze najpomyślniejszym nadziejom. Wszyscy paradowali, pili, szumieli“...

„Szlachta, zamykając się sama w Rzplitej, chciała wzbrowić do niej dostęp wszystkim, którzy nie mieli klejnotu szlacheckiego; zamierzyła sobie zostać kastą i tem bytowi swemu położyła koniec“.

Mickiewicz, sięgając w przyszłość (w sprawę dzisiaj dla nas bardzo aktualną), dodaje: „Byłoby rzeczą prózną i nieużyteczną, gdyby kto spodziewał się jeszcze, że Polska dawna może powrócić z królewskością, która upadła z własnej winy, i ze szlachtą, która się sama zabiła“.

Ruch, praca, poświęcenie—to prawo życia społeczeństwa, a obowiązek jednostki. Na tym obowiązku zasada się obywatelstwo, tytuł cywilizacji. Tytuł ten tracą przed śmiercią moralną ci, u góry już będący, którzy z orbity tego ruchu twórczego wypadają na rzecz życia samolubnego.

Jakże się według Mickiewicza przedstawia sytuacja tych warstw u dołu, które w ruchu cywilizacyjnym jeszcze udziału nie biorą?

Lud pozostawał bez ruchu, odcięty od sfer górnych, w całkowitej obojętności dla cywilizacji górnej. Życie ludu w Polsce i w Rosji Mickiewicz tak charakteryzuje (15.III.1842):

„Życie towarzyskie (społeczne) w drobnych osadach, w siolach, których szczęśliwość opisali historycy, opiewają tak



powabnie poeci nasi, Zaleski np. — to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego zagonu. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie patrzyłyby na to obojętnie, co też tłumaczy, dla czego najezdniccy podbijali tak łatwo słowiańszczyznę“.

„Gdy nie znaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani Polska, ani Rosja, nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom... (chłopi) zwrócili oczy do Boga..

„Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność, pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszym narzędziem, jakie Bóg zachował dla swoich dobrotliwych celów dla świata“.

W tem zatamowaniu krążenia krwi rodzimej w organizmie cywilizacji narodowej Mickiewicz upatrywał groźbę położenia narodów. Sfery górne chłonięły soki nie z ziemi ojczyściej, nie z ludu, ale w cywilizacjach obcych i stawały się coraz bardziej obcemi dla ludu. „To koniecznie (fatalistycznie) musiało doprowadzić w końcu do czegoś strasznego“.

Tutaj to Mickiewicz przytacza zdanie (które powtórzyliśmy w rozdz. 11) znakomitego podróżnika i historyka 18-go wieku Jana hr. Potockiego.

Na wykładzie w Paryżu w dniu 15 czerwca 1842 Mickiewicz mówił tak o słowiańszczyźnie:

„Nic podobnego nie przedstawia historia innych krajów, nigdzie niemasz tak wielkiego przedziału między klasami cywilizowanymi a gminem“. I zaraz potem dodał, jako przyczynę tego zjawiska: „Ilu tylko było w słowiańszczyźnie ludzi uczących się, budujących, ćwiczących swój umysł, — to wszystko cudzoziemczało. Klasy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu“. Mickiewicz miał na myśli sfery oświecone w Polsce, w Rosji i u Czechów.

\*

Pytanie: czy w sprawie cudzoziemskości sfer oświeconych chodzi o język tylko? Z tego trzeba sobie zdać sprawę, kwestja ta bowiem ma nie tylko polityczne, ale głębokie wychowawcze znaczenie. Odpowiedź: nie o naukę obcych języków

chodzi, lecz o pożyczanie ducha cywilizacji z cudzego organizmu i sztukowanie nim wbrew prawu przyrodzonemu własnego ustroju narodowego. Kultury zadaniem jest doskonalenie darów przyrodzonych, ale nie przerabianie natury duchowej. Sfery oświecone w każdym stadium swego rozwoju muszą zachować związek organiczny z duchem tych mas, które jeszcze nie są poddawane kulturze. Inaczej stanie się tak, jakby kto skombinował dwie indywidualnie skonstruowane maszyny, wymieniając dowolnie części. W organizmie narodowym następuje przerwanie obiegu krwi, zastój u dołu i uwiąd u góry. Zegar narodowy staje.

Skarżono się powszechnie — mówi Mickiewicz — na obce języki, że wynaradawiają szlachtę. „Zło pochodzi — oto jego słowa — nie z języków obcych; krzewi się ono pierwej od nich, zaczyna się w wychowaniu“.

Złe pochodzi stąd, że się język wszczepiało, jako sposób myślenia, przez odpowiednią tresurę ducha.

„Mowa obca — mówi Mickiewicz — nie przyjmuje się bez żywego głosu, gestu, przykładu. Książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraza je zepsuciem. Przybysze z Francji i Niemiec wynaradowili szlachtę nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania“. Mickiewicz z niesłychaną przenikliwością psychologa pokazuje, jak guwerner Niemiec uczy polskie dziecko. Poczyna od definicji trybem dedukcyjnej filozofji niemieckiej. A działa sztucznie na umysł polski, który jest indukcyjny i intuicyjny: „działa sztucznie na jego inteligencję, wpędza w nią wszystkie siły, rozwija ją kosztem ducha“.

Zmieniając ten subtelny, ale decydujący o całym typie duchowym, sekret maszynerji, psuje organizm psychiczny narodu i to się odbije prędzej czy później w życiu wewnętrznym narodu. Na wewnątrz powiększa to przedział między klasami oświeconemi — a masami narodowemi, wskutek poprostu nierozumienia się wzajemnego.

Oczywistą jest rzeczą, że Mickiewicz, rzecznik oświecenia, stwierdzał oplakane skutki oświaty i nauki w słowiańszczyźnie nie na to, by odstraszać od nauk, albo upatrywać, iż siła na-

rodowa ludu polega właśnie na tem, że lud nie czyta i nie bada naukowo.

Metoda traktowania ducha była fałszywa, nie licząca się z jego rodzimością. Wskutek tego każdy szlachcic — według Mickiewicza — przez to samo, że się uczył, stawał się w kraju cudzoziemcem, nauka bowiem była przerabianiem umysłu na cudzy typ cywilizacji. Nie znaczy to z drugiej strony, że siła ludu leży w jego analfabetyzmie, jak utrzymywał niedawno prezes rządu ukraińskiego Lizohub w Berlinie, tłumacząc opinii niemieckiej, że właśnie rękojmią głębokości politycznej Ukrainy jest to, że obywatele jej nie czytają i nie piszą.

Siła biologiczna instynktu ludowego jest tak wielka, że pomimo braku oświaty, decyduje on o postawie narodu.

Kwestja cudzoziemskości w poglądzie Mickiewicza na wiek XVIII przedstawiała się jaskrawo, bo istotnie garść zczudzoziemczalej szlachty decydowała o losach państwa. Ale była to garść. Natomiast potem, czego już Mickiewicz nie widział, klęska stała się powszechniejszą. Wskutek rozwoju miast i życia fabrycznego, wskutek oddziaływania szkół obcych, przenikanie polityki obcej w życie wewnętrzne narodu, zło przedostało się znacznie głębiej i upowszechniło się. I właśnie nie w językach obcych zło tkwiło, lecz w obcym sposobie myślenia, zatruwającym sfery oświecone miejskie, nawet robotnicze wśród ludu, i usiłującym wymienić naszemu organizmowi psychicznemu centra mózgowe.

Rzecz się przeniosła z salonów i gabinetów na poddasza studenckie, ulice, podwórza fabryczne, do prasy, literatury, sztuki, na szlaki propagandy politycznej i wychowawczej. Już nie szlachtę mieliśmy cudzoziemską, ale zarazą obcego ducha objęte całe obszary organizmu. Jednostki i organizacje rodzime nie tylko przybrały obcy obyczaj myślenia i obce interesom narodu ideały, ale poddały się wprost pod rządy umysłowe żywiołów obcych, wojujących z cywilizacją narodową polską.

Niczem są podboje zewnętrzne kraju przez wroga ościenego wobec takiego podboju wewnętrznego, bo ten połączony jest zawsze z niemocą. Rosja, którą Mickiewicz miał równolegle na myśli, padła teraz w gruzy od podboju wewnętrznego,

wobec którego błędnie groza wszelkich z zewnątrz okupacji. Ataki epileptyczne — to porażone centra mózgowe. Krwawy nóż w ręku obcem, albo przez obcych ostrzony i kierowany — przez tych, którzy mają idjosynkrazję do słowiańskiej cywilizacji. Dwa nie rozumiejące się światy walczą, jak dwa obce i wrogie narody, a z nich jeden ochrzczono mianem burżuazji. Ginie ten świat burżuazji tragicznie z własnej winy, że pogłębiał cudzoziemskość w kraju, dawniej tylko powierzchowną, towarzyską lub sięgającą w maszynerję państwową, wprowadzając ją teraz w trzewia narodu pracującego i nie dbając o to, jak się ta psychika szczepiona wiąże z biologicznymi podstawami narodu w masach ludowych.

Nie obcy język jest przyczyną klęsk, lecz „narodu duch zatruty“. Ten zatruty duch wytwarza sobie z języka własnego jakąś mowę obcą, której sam mówiący nie rozumie. Na krwawych ulicach miast i siół rosyjskich oszalały „międzynarodowik“ szczeka, bo trudno nazwać mową jakieś wyrazy, nie mające żadnego życiowego waloru, jakby w nim działała jakaś „nieczysta“ siła dawnych opętańców, nie własna potrzeba organizmu. Cóż z tego, że brzmienie rosyjskie?

\*

Mickiewicz żył w czasach — rzec można — arkadyjskich, w porównaniu z późniejszymi komplikacjami, w jakich znalazła się dusza narodowa. Ufał sile asymilacyjnej ducha polskiego, niebezpieczeństwo widział zewnętrzne w przemocy, wewnętrzne w cudzoziemczeniu szlachty i we wpływach filozofji niemieckiej na umysły twórcze. Zło rozwinęło się szerzej, a jednak genjusz jego przewidział wszystko; zbawił nas przez to, że odkrył tajemnicę formacji wewnętrznej narodu. Myśl jego pracowała pozytywnie w widokach przyszłości. Konstruowała siłę twórczą narodu, aby się odrodził w oparciu o duszę jednostki, o to „primum mobile“ życia cywilizacji, rzecz jedynie realną w całym tem zagadnieniu.

Stanowisko Mickiewicza w narodzie, jego kult, jego miejsce na Wawelu tłumaczą się tem, że był wynalazcą nowoczesnej duszy narodu polskiego.

Na jednym z wykładów (8.IV.1842) Mickiewicz w znakomitej paraboli opowiedział, co się raz stało na statku parowym. Podróżującym filistrom przyszło do głowy zużytkować parę dla swoich wygod. Odprowadzali ją w różny sposób z kotła i nikt nie chciał zrzec się jej użytku. Statek wreszcie na pełnym morzu stanął. W ten sposób zła cywilizacja marnuje dary ducha narodowego. „Co jest boskiego w duszy — mówił Mickiewicz — to stanowi siłę, dającą się przyrównać do pary. Ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wrzęcać ją w różne aparaty, obracać na stawianie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych..“

Jak na owym statku, i w życiu społecznym ludzie wysilają się na wytwarzanie w cywilizacji rozmaitych użyteczności, nie doceniając wartości zasadniczej, jaką jest boskość ducha. „Egipcjanie zostawili nam piramidy kamienne, inne narody nagromadziły niezmierne biblioteki, piramidy książek, inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygody życia..“ A jednak upadały te cywilizacje.

„Ale jest — powiada Mickiewicz — jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą parę..“ Miał na myśli lud słowiański, a specjalnie swój naród. Wierzył, że Polska ze swojemi głębokimi pokładami ludowej cywilizacji ma nieprzebrane siły na długą podróż dziejową. Wiara w naród, w jego wyjątkowe siły i przymioty była podstawą wówczas jego poglądów mesjanicznych. Było to już nie prometejskie pragnienie z przed lat dziesięciu, żeby naród „dźwignąć, uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić“, ale widzenie obiektywne, że naród ma warunki dojścia do tego stanowiska w świecie.

Wyobraźnia Mickiewicza parę razy zwracała się do tego porównania. Kiedyindziej mówił, że naród, który opanował świadomością swoje wnętrze, staje się podobnym do statku parowego pod tym względem, że niezależnie od wiatru i burzy może decydować o tem, czy ma stać, czy płynąć i w jakim kierunku.

Koncepcja Mickiewicza jest słupem granicznym nowoczesnej jaźni narodowej, przesunięciem podmiotu dziejowego

„Polska“ z państwa na naród. Myśl polska wyprzedzić musiała inne narodowe cywilizacje w jasnym formułowaniu sobie tej prawdy, że naród jest właściwym podmiotem dziejów, jako duchowy twórca cywilizacji. Państwowość padła, ale cywilizacja istnieć musi i nie może być przerwą w jej życiu. „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my (naród) żyjemy“. Zginęła państwowość, ale żyje naród.

Przenieść tedy trzeba myśl kierowniczą, rządu, siłę egzekutywy — z urządzeń zewnętrznych, które obca przemoc wzięła, do wnętrza narodowego ducha. Albo zwątpić o istnieniu Polski i wyobrazić ją sobie w grobie, jak wielu czyniło, albo wysilić wszystkie władze czynne ducha, aby naród skonstruować w państwo wewnętrzne, duchem ratować ciało.

\*

Praca duchowa Mickiewicza na emigracji tem była wywołana. Objawiła się ona różnie: naprzód w poezji spowodowała wybuch nieznaną w dziejach twórczości poetyckiej — improwizację w III części Dziadów, w której poeta usiłował wydrzeć Bogu tajemnicę tworzenia, potem było wskrzeszenie tradycyjn narodowych (Pan Tadeusz), potem praca publicystyczna, wreszcie szukanie dróg w religiji.

Wszystkie te naładowania duchowe zespoliły się w jedno wielkie napięcie intuicyjne podczas wykładów słowiańskich. Te go uczyniły istotnie wieszczem narodów. Popracowawszy nad dziejami narodów, widział je jak żywe i przejrzał nawskróś. Gdy my uczymy się z trudem psychologii społecznej na analogiji do duszy jednostki, to Mickiewicz — rzecz można — odwrotnie: widział realniej naród, niż jednostkę. Tam objawiła mu się tajemnica życia, rysowana wielkimi linjami dziejów.

Doszedł prawdy, o której mało jest powiedzieć, że jest prawdą psychologiczną, bo ona jest prawdą życia wogóle i rozwoju, a mianowicie prawdy, że jedynie syntetycznym jest działanie. Nie poezja, jak mniemano w czasie pierwotnego romantyzmu, nie filozofja — jak mniemali Niemcy, lecz czyn jest tajemnicą życia, wola twórcza jest syntezą ducha.

Na każdym innych dziejach Mickiewicz byłby doszedł tego samego, ale w słowiańszczyźnie, gdzie filozofji nie było, obraz tej prawdy stał się tem jaśniejszy. „Co na zachodzie — mówił — objawia się przez teorie filozoficzne, to w słowiańszczyźnie przez czyny polityczne“.

Cóż innego mógł spostrzec, gdy objął widzeniem wnętrze tego okrytego żalobą przybytku cywilizacji polskiej, który trzeba było uduchowić w żyjącą ojczyznę. Była to subtelna tkanina cywilizacji z przędzy ducha, pozostającego w ciągłym ruchu. A ten ruch jest wołą, wysiłkiem, pracą, c z y n e m.

Ten ruch, jeśli ma być twórczym dziejowo, nie może pozostawać w stadium biologicznem, ale musi być opanowany świadomością i w y s i ł k i e m m o r a l n y m. Jednostka z popędu ojcowskiego względem swojej cywilizacji narodowej bierze na siebie odpowiedzialność i ambicję całości: ona i ojczyzna to jedno. Całość układa się w ten sposób w ustrój moralny, oparty na „dobrowolności“.

Taki proces wewnętrzny widział Mickiewicz w formowaniu się Polski. „Jak tedy okazują dzieje Polski — mówił na jednym z wykładów (27.VI.1843)—naród ten dążył do zaprowadzenia rządu, do utworzenia społeczeństwa, polegającego na wewnętrznym popędzie i dobrowolności“. A jeśli tak, to rację miał Królikowski (pisarz współczesny), który utrzymywał, że w przyszłej Polsce nie będzie praw pisanych, bo wszyscy prawo będą mieli dobrowolne w sercu. „To jedno powiedzenie — powiada Mickiewicz — mogłoby mu już dać zaszczytne miejsce pośród publicystów polskich“.

\*

Mickiewicz historyk w wykładach swoich potwierdził w sobie to, co intuicyjnie wyczuł był już przedtem i wyraził w „Księgach pielgrzymstwa polskiego“. Przypomnijmy te ewangeliczne słowa:

„Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce; dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie. Ani pytajcie o jej granice, bo większe będą, niż były kiedykolwiek. A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile polepszyście i powiększyście duszę waszą, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice“.

Jest to formuła jedna z najpiękniejszych, jakie świat w dziedzinie polityki wytworzył. W testamencie tym mamy uwidoczniiony związek, jaki zachodzi między życiem wewnętrznym cywilizacji a polityką zewnętrzną, między narodem a państwem. „Naród polski nie umarł — mówi tamże Mickiewicz — ciało jego (państwo) leży w grobie, a dusza jego (naród) zstąpiła z ziemi, t. j. z życia publicznego, do otchłani, t. j. do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich (emigracja)“.

„A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy z niewoli“.

Owóż, trzeci dzień grobu się spełnia. Niepodobna bez wzruszenia czytać tej przepowiedni, nawet słów ostatnich, że Polska sprawi wolność ludów. Nie wyznajemy dzisiaj Polski mesjanistycznie, jako narodu wybranego, ale widzimy pod tym znakiem symbolicznym Mickiewicza realną prawdę polityczną, że przywrócona Polsce wolność zapewni spokój Europie.

#### 18. POLSKA MYŚL NOWOCZESNA. — DEMOKRATYZM NARODOWY. — JEGO ZWIĄZKI HISTORYCZNE. — ANTAGONIZMY.

Nie piszę systematycznej historii, zaznaczam jeno niektóre punkty w dziejach myśli polskiej, aby pomóc do zorientowania się w jej stanie dzisiejszym. Po romantyzmie należałoby poświęcić uwagę pozytywizmowi, połączonemu z kierunkiem t. zw. pracy organicznej, z drugiej połowy wieku 19-go. Po wiem tylko w paru słowach, że prąd ten umysłowy usiłował zagrozić drogę koncepcjom poetyckim o cywilizacji, która epigonom romantyzmu ginęła w mgłach, jako coś, co samo się dzieje, raczej otrzymuje z łaski dziejów w nagrodę za cierpienia. Cywilizacja pozytywistów — to praca trzeźwa, kierowana rozumem. Myśl przesunęła się za wskazaniem obiektywizmu od podmiotu duchowego do cywilizacji materialnej. Zbyt jednostronny sposób myślenia o zjawiskach, ogarniających całą pełnię ducha, był przyczyną rychłego wyczerpania się prądu.



Myśl polska w dążeniu do syntezy wytworzyła pod koniec wieku 19-go program pełniejszy, pogłębiony myślą historyczną i poszerzony politycznie w prądzie t. zw. demokratyczno-narodowym, godzący romantyzm z pozytywizmem. Przywrócił on „inpoderebiljom“ dziejowym, zlekceważonym przez pozytywizm, należne miejsce, od pozytywizmu zaś przejął ideę pracy, którą związał z Mickiewiczowską syntezą „działania“.

Przyjrzyjmy się bliżej temu kierunkowi, a tam odnajdziemy wszystko to, czego od czasu Mickiewicza dokonała myśl polska w dziedzinie świadomości dziejowej<sup>1)</sup>.

\*

Myśl demokratyczno-narodowa była wytworem historycznym całego stulecia porozbiórowego, które naród polski poświęcił ciężkiej pracy wewnętrznej.

Nie widziano w dziejach świata takiego żywota narodowego, jak ten w Polsce, któryby przerwę w życiu państwowym wypełniał tak celowo pracą wewnętrzną, skierowaną do odbudowy tkanek duchowych i w duchu nowożytnym państwowotwórczym.

Pod silnym uciskiem z zewnątrz trzech aparatów państwowych naród zdołał utrzymać niezbędne minimum biologicznego rozwoju i nadto tworzył w linjach idealnych dzieje. Jeśli weźmiemy linię od Sejmu Czteroletniego do czasów obecnych, to widzimy, że dopiero koniec stulecia 19-go daje odpowiedź na walne pytanie Sejmu, jak stworzyć taką budowę, któraby była organicznym wytworem narodu wolnego, nie czującego potrzeby opierania się o mocarstwa ościenne w życiu wewnętrznym, zdolnego tworzyć i odgrywać rolę samodzielną w szerszym środowisku.

Kwestja pełni życia narodowego, opartego o masy ludowe, kwestja demokratyzacji społeczeństwa we wszystkich funkcjach, a w szczególności unarodowienia jednostki, jako źródła psychicznego narodu, oraz moralnego zbudowania jej w drodze

---

<sup>1)</sup> To, co poniżej piszę o ruchu demokratyczno-narodowym, wzięte jest ze skróceniami z obszerniejszej pracy mojej: „Siły czynne polityki polskiej przed wielką wojną. Demokracja Narodowa. W dwudziestolecie programu stronnictwa (1897—1917). Piotrogród, 1917.

kultury na mikrokosmos państwa — to był wątek główny zagadnień polskich ubiegłego stulecia. Nic z tego, co się stało między temi punktami dziejowemi na przestrzeni stulecia w dziejach myśli polskiej, nie poszło na marne. Pod koniec wieku odnalazł się w historycznym postawie myśli i wątek trzeźwej myśli Wieku Oświecenia, i romantyczna idea Mickiewiczowska. Z jedną nicią wiązały się wysiłki uczuciowe wyjarzmienia i prometeuszowe wloty każdego z pokoleń, z drugą — wątki pozytywizmu i pracy organicznej, a wszystko to syntetyzowała myśl polityczna, ciągnąca się od pisarzy politycznych wieku 18-go, poprzez Staszica aż do twórców programu demokratyczno-narodowego.

Nic nie poszło na marne. Co przemoc starła z oblicza ziemi, to pozostało w tradycjach i wiązało się z nowemi wątkami. Już nie z kości, ale z cieniów żałobnych <sup>rodziło</sup> się życie. Historycy świadczą, że na odrodzenie myśli politycznej wśród młodzieży na Litwie miała wielki wpływ żałoba Kościuszkowska, którą pozwolono święcić po kościołach litewskich w roku 1817. Ona zapłodniła treścią polityczną romantyzm poetycki. Odwrotnie, poczucie wzrastania nowych sił spędzało z Polski żałobę. Już romantyzm przesilał w sobie śmierć i wyczuwał zarody nowego życia Polski. Epigonowie, ludzie bez genialnego wycucia rozwoju, przeciągali tradycje romantyzmu, jako kultu zagrobowego. Mickiewicz i Krasiński widzieli już przedświt nowego życia. Przez nieporozumienie ludzie uczuciowi wraz z państwowością polską grzebali naród. Tymczasem naród nigdy do grobu nie schodził. Mickiewiczą genialnością była wizja narodu, jako ciała samoistnego, zbudowanego psychicznie z siłą twórczą wewnątrz jednostek, proporcjonalną do stopnia kultury.

Ton, dany przez Krasińskiego: „Z wiary waszej — wola wasza — z woli waszej czyn wasz będzie“ jest programem czysto nowożytnym kultury ducha narodowego. Mickiewiczowska teoria ludu i zasada mas narodowych, w których ducha narodowego szukać należy, są podwalinami nowożytnych, optymistycznych polskich koncepcyj politycznych. Forma popularna tych widzeń poetyckich, porywających wyobraźnię, zdia-

łała w wychowaniu myśli politycznej wieku XIX więcej, niż mało znana i dziwnie zapoznawana nauka Staszica o narodzie, jako źródle i twórcy państwa. Pojęcia te wyjaśniały się późno w miarę postępów myśli socjologicznej i najpełniej rozwinięte zostały w literaturze kierunku demokratyczno-narodowego.

\*

W ścisłym związku—nierozzerwalnym—z myślą narodową rozwijała się myśl demokratyczna. Zarysowywać się zaczęła, jako prąd żywy, na początku tamtego wieku, odkąd lud zaczął wypływać na widownię dziejów. Pojawienie się tego prądu umożliwiła demokratyzacja życia, to znaczy taki układ stosunków społecznych, który pozwala myśli i działaniu publicznemu stawać się procesem samorzutnym, dokońnianym z inicjatywy wewnętrznej, nie zaś owocem nakazu z góry.

Demokratyzacja jest faktem, który czasy nowożytne, najistotniej charakteryzuje. Udział świadomości politycznej w tym procesie wyrażał się w programach. Myśl, zdążająca za tym procesem i ten proces przyspieszająca, rozbiegała się w dwa bieguny: socjalizacji i unarodowiania. Demokracja socjalna i obok niej narodowa przez cały wiek dziewiętnasty dążyły do zróżniczkowania się z mgławicy; obracały się koło siebie w antagonizmie lub przeklinały się wzajemnie i choć zawsze zdradzały rozbieżność, to jednak ujawniało się to raczej w faktach, niż w metodycznym rozróżnianiu myśli teoretycznej. Nazwałbym ten okres moczarowym. Ciągnął się on w Polsce do roku 1890, jakieś 50—60 lat.

Demokratyzacja, wskutek głębokich przemian w produkcji i władaniu, nosiła charakter przedewszystkiem socjalny. Myśl o rozwoju społecznym układała się mimowoli w światopogląd socjalny, podporządkowujący sprawy narodowe interesom klas, które zdobywały stanowisko i wpływy.

Wpływ zachodnio-europejskich teoryj społecznych, z których zrodził się dzisiejszy socjalizm, zetknął się z naszymi dążeniami do odrodzenia narodowego na gruncie działalności Towarzystwa Demokratycznego. Zarząd Tow. Dem. był w Paryżu. Oddalony od kraju, chłonał w siebie ideje Zachodu, aby z nich teoretycznie konstruować program socjalny przedewszystkiem,

w zakresie zaś politycznym—rewolucyjny. Nie obyło się jednak bez eksperymentów na gruncie krajowym, dokonywanych przez emisariuszy Towarzystwa. Tutaj na gruncie wspólnym napozór, organizowania powstania w celu wyjarzmienia Polski, zetknęły się dwa pojmowania twórczości politycznej narodu. Ludzie, zespoleni z życiem społeczeństwa, szczerzy demokraci, pracujący w kraju, oparli się agitacji emisariuszów, odwracając ich program wedle kryterjum interesów narodowych.

Ten kierunek ówczesny demokratyczno-narodowy, zarysowany wyraźnie w pismach S. Goszczyńskiego, przeciwstawiający się demokratyczno-socjalnemu, kierunek, który znalazł wyraz w organizacjach ruchu ludowego i kształcił Smolkę, jako działacza politycznego—oscyłował w Polsce całe stulecie między wskazanemi biegunami, niedostatecznie rozróżnianemi.

Mickiewicz i Goszczyński ocierali się o socjalizm tak, jak my w młodości. Mieli oni, jak i my mieliśmy, dwie drogi do wyboru, dwa sposoby widzenia rzeczy: jeden mechaniczny, oparty na tłumaczeniu sobie zjawisk społeczno-politycznych, jako gry interesów klasowych na tle ekonomicznem, przyczem rozstrzygającym czynnikiem i sensem dziejów jest rozwój materialistyczny; drugi zaś sposób widzenia organiczny, oparty na psychologicznem tłumaczeniu zjawisk życia zbiorowego na tle narodowem. I tu, i tam lud jest wykładnikiem interesu zbiorowego i siły. W pierwszym jednak rozumieniu lud jest zbiorem jednostek, obywateli świata, a szczęście każdego z nich, w wolnem ugrupowaniu, jest celem sobie wystarczającym, składającym się mechanicznie na szczęście ludzkości; w drugim zaś rozumieniu jednostka jest momentem psychicznym i moralnym większej całości organicznej (narodu) i tylko w rozwoju narodu cele swoje osiąga.

Metoda widzenia narodowego i cały system na niej oparty działania społecznego traktują życie narodu w jego ciągłości, ako zjawisko świadomości dziejowej, w masie zaś narodowej—biologicznie, jako pewien stan samopoczucia ustrojowego, wy czuwania w sobie siły swoistej.

Tradycje i samopoczucie sił—to materiał zasadniczy narodowej jaźni, źródło myśli politycznej twórczej. W polskiej

szkole porozbiorowej klasa romantyzmu dała nam tę wielką korzyść, że przerobiła z nami, pod kierunkiem wielkich poetów—część intuicyjną zagadnienia narodowego. Wciągnęła nas w życie duchowe ludu, uzupełniając nasz dawny pogląd na lud, jako na siłę mechaniczną, której nam brakowało w życiu politycznym. Romantyzm był ludowym nie dla sielanki tylko, ale dla swojej historyczności: szukał w ludzie wspólnych tradycyij narodowych, dał podstawy pod wspólne współżycie duchowe z ludem na wszystkich polach.

Drugim bardzo obfitym dopływem tego prądu był pozytywizm w drugiej połowie wieku 19-go, w którym się wychowywali twórcy programu. Rzec można — czasy romantyzmu nauczyły nas czuć i cenić to, co w polityce zwiemy „inponderabiljami“, to, czego nauczyć nas mogła kultura serca w religijno-poetyckiej pracy wyrobiona. Pozytywizm, jako szkoła rozumu i doświadczalnych metod, nauczył nas „ponderabiljów“. On dał nam wejrzenie we wnętrze narodowego rozwoju, jako procesu pracy jednostek i mas, racjonalnie myślących.

W czasach romantycznych programami były poezje; za pozytywizmu — laboratorja i fabryki. Okresy te skłóciły się z sobą, aby dojść do syntezy naszych czasów, która ustaliła wartości narodowe, znalazła wspólny mianownik dla ludu z sielanki romantycznej i dla robotnika fabrycznego, dla sielskiej umysłowości szlachcica i nowego mieszczaucha, dla uczucia patriotycznego i rozumu stanu, dla romantycznych irracjonalizmów i materialistycznych pojęć pozytywizmu, dla poczucia ciągłości historycznej i mechanicznego traktowania zjawisk, dla improwizacji z natchnienia i dla żelaznej pracy w dochodzeniu celów.

\*

Ruch nowoczesny demokratyczno-narodowy, odziedziczył po swoich poprzednikach: 1) dążenie do ostatecznych celów niepodległości; 2) poczucie organiczne wnętrza narodowego, jako podstawy decydującej o byciu politycznym narodu; 3) świadomość, że los swój naród zdobywa pracą i walką w ciągłej ewolucji na wszystkich polach, przez uzdatnienie się do życia samoistnego; 4) a wreszcie przeświadczenie socjo-

logiczne, że dobro całości narodowej jest wyższe od interesu jednostek, grup lub klas społecznych i że między temi szczegółowymi interesami a interesami narodu niema i nie może być sprzeczności — dobro narodu jest jedynym, zdrowym i powszechnym regulatywem sprzeczności społecznych; 5) w tak ujętym poglądzie stanowisko demokratyczne nie da się oddzielić od narodowego.

Nowe prądy demokratyczno-narodowe różniły się tem od poczynań poprzednich, że dążyły do wytworzenia integralnego systemu twórczego, od prądów zaś socjalno-demokratycznych także i tem, że nie dorabiały praktyki do doktryny, lecz odwrotnie w teorii szukały potwierdzenia i usystematyzowania tego, co się narzucało intuicji z życia, jako fakt. Program demokracji narodowej nie powstał odrazu. Naprzód byli pracownicy, którzy, nie pytając o teoretyczną rację zbawiania ojczyzny, w drodze faktu wzięli się do ratowania bytu narodowego, gdy wszystko zdawało się wieścić narodowi zagładę.

Trzydzieści lat wyrabiał się ten kierunek wśród ustawicznej pracy myślowej wybitnych talentów i ofiarnych pracowników. Jest to czwarta część drogi dziejowej od rozbiorów.

Czasy wielkiej wojny były surowym egzaminem robót naszych wogóle w ostatnich lat dziesiątkach. Demokracja Narodowa poszła w tym egzaminie na pierwszy ogień. Nie tylko dlatego, że subiektywnie, jako stronnictwo, ona jedna brała na siebie odpowiedzialność za losy kraju, ale obiektywnie ze stanowiska historycznego stwierdzić należy, że pogotowie moralne Polski w tej wojnie było głównie jej dziełem. Myślę o prądzie całym, nie tyle o stronnictwie. Dał on całej Polsce nową postawę polityczną i fizjognomję. Dzisiaj w żadnej sferze nie można myśleć politycznie inaczej, tylko metodą myślenia, którą ten kierunek ustalili. Niezależnie od przynależności do stronnictwa pod tą nazwą, każdy stoi na poziomie oświecenia umysłowego epoki; myśli, mówi i działa kategorjami demokratyczno-narodowymi. To oblicze epoki jest powszechniejsze, niż było romantyczne w trzeciej ćwierci wieku ubiegłego, bo dotyczy nie tylko pewnej sfery wyobrażeń, ale stosunku do najżywotniejszych zagadnień bytu narodowego.

Przyczynił się ten prąd kapitalnie do wyjaśnienia stosunków umysłowych i politycznych w społeczeństwie. Są dziś właściwie w społeczeństwie polskim dwa zasadnicze obozy: jeden narodowy, traktujący całość spraw narodowych w systemie integralnym, i drugi obóz, który ogólnie nazwaćby można liberalnym, gdyby za podstawę brać tę jego wspólną cechę, że przeciwstawia interesom narodu jakieś inne widoki. Najwięcej programu i zabarwienia daje temu obozowi kierunek socjalno-demokratyczny. Obok liberalności drugą cechą tego obozu jest apolityczność, brak wszelkich warunków subiektywnych do twórczej pracy politycznej, ta bowiem płynie organicznie z psychiki narodowej, której ten obóz się zarzekł.

Na to, żeby Polska mogła wyjść z trzęsawiska porozbiorowego na twardą drogę dziejów, musiało się dokonać najpierw to oddzielenie żywiołów państwowo-twórczych od państwowo-rozkładczych, wyodrębnienie psychy narodowej, jako podmiotu życia politycznego z mgławicy neutralizujących się wzajemnie ruchów umysłowych. Demokracja narodowa zorganizowała myśl narodową.

Wielkie niebezpieczeństwo groziło Polsce. Mamy niestety wiele powodów żałowania, że to organizowanie odbywało się tak późno. Zapewne, żyliśmy prędko; trzeba podziwiać, że w tych warunkach tyle się dokonało. Ale wypadki dookoła szły prędzej, niż nasz rozwój. Kto wie, czy nie były one przyspieszane właśnie dlatego, że ten rozwój się dokonywał, czy nie miały na celu zaskoczenia nas i niedopuszczenia do tego, abyśmy doszli do jakiegoś wydatniejszego etapu w naszym budownictwie.

Gdyby demokracja narodowa nie wykonała swojej wielkiej pracy, groziłby nam ten sam los, co Rosji. Co zgubiło Rosję w obecnej zawierusze? To, że wpadła w ręce demokracji socjalnej, niezdatnej do rządów. Mieliliśmy przedsmak, w czasie rewolucji w Królestwie 1905 roku, jej zwyrodnienia społecznego i politycznego. Patrzymy teraz na Rosję, ile ją kosztują eksperymenty żywiołów, chorych na brak zmysłu politycznego. Wszystkie wybrakowane ideje Zachodu dziecinnie są tutaj stosowane, przerabiane na żywym ciele narodu

według starych broszur, a siła niszczycielska jest tak piorunująca, że dorobek setek lat cywilizacji przepada w ciągu miesiąca. Widzimy fale barbarzyństwa, sprzedającego naród za szklanne paciorki frazesu i halucynacyj socjalnych, dostarczane przez kulturtregerów.

Polska, można to utrzymywać z głęboką wiarą, jest już uratowana. Przeżyliśmy czasy najgorsze. Szanse głuchej walki, o teren Polski przechyliły się na stronę zorganizowanego narodu. W czasach ostatnich toczyła się zacięta walka o to, czy Polska ma należeć do siebie, czy też będzie terenem zdeorganizowanym, gotowym łupem dla każdej innej świadomości politycznej. Toczyła się walka między siłami organicznymi narodu a mechanicznymi siłami rozstroju, wyzyskującymi apolityczność mas niewyrobionych. Jedno dziesięciolecie przepuszczone mogłoby spowodować dla nas katastrofę w tej wojnie. Z trudem zdajemy ten dziejowy egzamin, ale w każdym razie zgrubsza jesteśmy zorganizowani.

Kto nie mógł zrozumieć, skąd pochodzi ów wielki krzyk nienawiści koło polskiej demokracji narodowej, niech się nad tą sytuacją zastanowi. W tym krzyku jest miara jej historycznej zasługi.

\*

W zjawisku dziejowym demokracji narodowej mamy do czynienia z czemś więcej, niż ze stronnictwem, jako organizacją. Jest to prąd myślowy, ogarniający szerokie kręgi, częstokroć nawet tych, którzy się stronnictwu temu przeciwstawiają. Ta okoliczność daje stronnictwu podstawy rozległych wpływów a przy jego wysokiem poczuciu się do odpowiedzialności—zapewniła mu stanowisko stronnictwa decydującego faktycznie o kierunku zasadniczej polityki narodu. Tak było i w tej wojnie.

Z faktem wpływów tego prądu na społeczeństwo nie mogły oczywiście pogodzić się żywioly, nie zdające sobie sprawy z wewnętrznej logiki dziejów narodu i żywioly, które wierzyły, że można rozwój dziejowy sparaliżować. Do pierwszej grupy należały szerokie zastępy politycznie bierne, obojętnie poddane losowi i skłonne z aspiracyj narodowych abdy-



kować; do drugiej—zastępy czynne autoramentu „międzynarodowego“. Z tła tej pierwszej obszerniejszej psychiki wyrastał negatywny kierunek ugody i abdykacji, drugi zaś obóz opierał swe plany na ideach międzynarodowej demokracji, które ziszczać trzeba w drodze rewolucji socjalnej i politycznej. Oba obozy, z różnych motywów wychodząc, łączyły się faktycznie w akcji przeciwko demokracji narodowej. A to, co je łączyło, należy to jasno rozumieć — miało swoją podstawę najgłębszą nie w polityce, ale w etyce narodowej, mianowicie luźny stosunek moralny narodu, będący zaprzeczeniem polityczności.

Polski ruch narodowy ku odrodzeniu znalazł się między temi dwoma prądami, dla obu prawie jednakowo nienawistny. Była jednak różnica w tych nienawiściach. Pierwszy obóz nie lubił nacjonalizmu demokracji narodowej ustrojowo raczej, nie w głębi sumienia i rozumu. Było w jego stanowisku więcej taktycznych względów, dyktowanych oportunistycznym, towarzyskim i partyjnym; w zasadzie jednak istniał grunt wspólny najogólniejszych ideałów narodowych. Obóz ten nie mógł sympatyzować z żadnym kierunkiem, który mu burzy, spokój, nakazywał ciężką pracę, nawet walkę. Był to bowiem, jak mówiłem, nie obóz polityczny z programu czynnego, jeno negacja polityki wogóle. Z tej negacji dopiero wytwarzał się w pewnej sferze interesów kierunek czynny — abnegacyjny. Tej grupie, w zasadzie apolitycznej z niechęci do polityki i nierozumienia polityki, nadawało akcent zbliżone do rządów państw zaborczych stronnictwo tak zwanych ugodowców we wszystkich trzech dzielnicach (w Galicji pod nazwą Stańczyków). Tło jednak psychiczne przeciwdziałania polityce czynu narodowego tłumaczyło się ogólnym stanem depresji popowstaniowej, obawą i brakiem wiary. Była to różnica nie tyle partyj, ile pokoleń.

Nowe prądy rodzą się i zdobywają pozycję pokoleniami, nie szkołami. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ruch demokratyczno-narodowy z małemi wyjątkami nie miał w swych szeregach nikogo ze starszych, z przed powstania 1863 roku. Tamto pokolenie nie było zdolne operować pojęciami poli-

tycznemi nowego typu, pojęciami realizmu demokratyczno-narodowego. Rzucanym z młodego obozu hasłem, przedsiębranym pracom, ponoszonym ofiarom towarzyszyło z tamtej strony pełne grozy milczenie. Nie tyle było tam oburzenia, ile przerażenia. Usiłowania polityczne jednostek odważniejszych, przełamujących milczenie w kierunku ugodowym, można nawet tłumaczyć poczuciem obywatelskiem, że należy ratować naród od kompromitacji i nowych nieszczęść, które gotowe ściągnąć młode pokolenie.

Tak można tę rzecz postawić. Ale była to naogół droga śliska. Dołączało się do dobrej wiary małoduszne wygradzanie się grup, sfer i jednostek od grożącego niebezpieczeństwa, niejako ubezpieczanie się przy rządach, a wyrzekanie się odpowiedzialności za nastrój kraju. Psychicznie ta aktywność ujemna sfer górnych łączyć się musiała z oportunistem sfer liberalnych, których sprawy polityki narodowej nie interesowały. A działo się to na tle głuchej ciszy w masach, nieświadomych stanu rzeczy i swego własnego ducha.

Sfery ugodowe, które zrazu nie rozróżniały nowego ruchu narodowego od ruchu rewolucyjnego socjalnego, a przez ten ruch socjalny w gruncie rzeczy najbardziej czuły się zagrożone w swoich interesach klasowych, potem, gdy stosunki wśród demokracji się wyjaśniły, gdy się pokazało, że demokracja socjalna za pierwsze swoje zadanie stawia walkę z demokracją narodową i, wchodząc na grunt polityczny, zatracą swój charakter ideowo-społeczny, wtedy zaczęły się i w Galicji, i w Królestwie układy międzypartyjne, zwrócone frontem przeciwko demokracji narodowej. Wyszło to z całą szczerością na jaw w Galicji w latach 1914 — 1915, gdzie podstawą porozumienia się wielu stronnictw była potrzeba polityczna walki z demokracją narodową. Blok stronnictw Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji z r. 1914—15 zdawał się być dziwnym i niezrozumiałym, jednak tendencja takiego ciążenia ku sobie sił po wstrząśnieniu, które wywołał ruch demokratyczno-narodowy, istniała już dawniej. W miarę, jak zbliżała się chwila takiego bloku, padały wpływy stronnictw ugodowych, a punkt ciężkości sił, walczących z prądem naro-

dowym, przeniósł się od góry ku sferom liberalnym i radykalnym. Coraz wybitniejszą rolę w tem ugrupowaniu odgrywały żywioty obce narodowi z pochodzenia, lub ideowo ciężące do międzynarodówki.

Demokracja narodowa przyjęła walkę z dwóch frontów we własnym społeczeństwie: z jednej strony walczyła z usposobieniem abdykacji, a z drugiej strony ze zwolennikami metod rewolucyjnych. Jak się pokazało, była to dobrze wytrzymaana i prowadzona walka w obronie najogólniejszych interesów narodowych. Obozy bowiem wrogie w oczach wyrodniały, co świadczy, że nie miały gruntu w narodzie i topniejąc, zmieniając plany strategiczne oraz hasła, doszły do określonej już dziś pozycji, będącej w gruncie rzeczy—jeśli wyjąć ze wszystkiego sens polityczny,—niczem innym, jeno szansem obcych interesów politycznych na ziemiach polskich.

Wojna światowa wzięła ostatecznie na próbę te stosunki, które po rozbiorach się wytworzyły, a które pod ciśnieniem czasu prędzej czy później musiałyby się ujawnić w treści swojej. Żywioty apolityczne w kraju, z rozmaitych pobudek, nie raz w dobrej wierze przeciwstawiające się ruchowi narodowemu, nie miały własnej treści politycznej, bo nie mogły jej mieć, biorąc się do zagadnień politycznych fałszywą metodą. Nie omieszkały wykorzystać tej pustki obce interesy polityczne, dla których Polska miała być polem stałej gospodarki. Demokracja narodowa dobrze wyczuła sytuację przed wojną. Walka otwarta, wypowiedziana przez nią żydom w Polsce, była regulowaniem frontu narodowego na tę wojnę. Wiele rzeczy nie byłoby w Polsce do zrozumienia w tej wojnie, gdyby społeczeństwo nie wyjaśniło sobie przedtem jasno, że wytworzył się w kraju czwarty zabór wewnętrzny, dokonany przez żywioty własne społeczeństwa, nie zorganizowane etycznie z życiem narodu, a nawet zainteresowane, aby naród polski politycznie nie odrodził się.

W tym procesie niedługim demokracja narodowa dokonała rzeczy największej, jaką wziąć może na siebie stronnictwo. Wytworzyła ruch umysłowy, który tak zmienił stopę życia politycznego narodu i wzmógł potrzebę posiadania partyj istotnie

politycznych i istotnie narodowych, że większość dotychczasowych stronnictw, pracujących na kredyt narodu i w jego imieniu, straciła grunt pod nogami. Przed partjami temi stanęła konieczność bądź zlikwidowania się dla braku mandatu, lub wyjawienia właściwego oblicza, że z psychiką narodu, że z jego etyką, że z jego interesów polityką — nie mają nic wspólnego.

19. IDEA DEMOKRATYCZNO-NARODOWA.—PRA-  
CA WYCHOWAWCZA.—PODSTAWA ETYCZNA.—  
KONCEPCJA ROLI DZIEJOWEJ LUDU.—TWÓRCZOŚĆ  
PAŃSTWOWA.

Przewrót umysłowy w Polsce w początkach 20-go wieku był tak nagły dla umysłów uszpionych doktrynami i lekceważącymi powagę życia samego, utajonego w historycznych instynktach narodu, i tak doniosły w swoich skutkach, że wywołać musiał reakcję przeciwko widomym jego sprawcom. Przypisywano jakąś niesamowitą moc stronnictwu, które sobie radziło w niepojęty sposób z całemi koalicjami potęg partyjnych. Rzecz tymczasem przedstawia się inaczej, a jej tajemnica leży w programie, drogą doświadczeń wytworzonym.

Stronnictwo zwalczało nie swoich wrogów partyjnych, lecz tych, którzy się przeciwstawiali interesom narodu. I nie walczyło z nimi mechanicznie, z każdym z osobna, jeno przez pośrednictwo całej opinji narodowej, na której wszystkie partje muszą się oprzeć. W oczach się widziało, jak partje, zajmujące się fachowo polityką, odklejały się od ciała narodowego i rosnać we wpływy u obcego rządu, oraz u żywiołów narodowi wrogich, traciły je w swoim narodzie. W umysłach niepolitycznych, w partjach etycznie nie zorganizowanych z narodem, wytwarzało to niesłychanie niebezpieczną sytuację. Wypadały one z orbity społeczeństwa i, nie mogąc opanować swego ruchu, mechanicznie dostawały się w kolisko cudzych interesów politycznych. Widzieliśmy, co się działo z Naczelnym Komitetem Narodowym w Galicji; widzimy, gdzie się znalazła demokracja mechaniczna na wychodźstwie rosyjskiem. Skończyć się musiało katastrofą.

Naród się wyprostował i zająwszy właściwą pozycję, odszedł od różnych partyj. Dokonał tego nowy prąd odrodzenia myśli narodowej. W słynnej rozprawie swojej p. t. „Koniec legendy“ (1905) Roman Dmowski z całą skromnością umysłu, historjozoficznie myślącego, powiedział: „Myśl narodowa po tych torach prędzej czy później iśćby musiała—myśmy jej tylko oszczędzili pewnych niepotrzebnych a krótkotrwałych może zboczeń“.

W jakim sposobie tę drobną pomoc okazano dziejom? Demokracja narodowa włożyła masę pracy w wychowanie społeczeństwa. Studja, których sama dokonała na polu myśli, prace, prowadzone według programu, poprawianego w miarę doświadczeń—doprowadziły w rezultacie do tego, że „Przegląd Wszechpolski“ mógł ogłosić w r. 1905 krótką rozprawę R. Dmowskiego „Podstawy polityki polskiej“. Poprostu — po ciężkiej pracy, która zużytkowała doświadczenia dziejów zwłaszcza porozbiorowych i znajomość stosunków obcych — dopiero teraz można było sformułować metodę myślenia politycznego, obowiązującą cały ogół narodowy. Że ta metoda w umysłowości się przyjęła, to nagroda dla grupy, która na czele ruchu stała, a wielki cios dla tych, którzy ruchowi się przeciwstawiali. W każdym razie ta przysługa dziejowa, zrobiona myśli narodowej, nie będzie przez historję poczytana za gwałt partyjności.

Wiernem odzwierciedleniem pracy tej jest publicystyka. W miarę postępu robót praktycznych pogłębiała się ona i nowe widnokreśli wskazywała. Zdawało się z początku prasie D. N., że dosyć popracować nad ustaleniem pojęć czysto politycznych, aby wyrobić miejsce stronnictwu. Tymczasem okazało się, że te pojęcia nie chwytają gleby. Żeby pojęcia natury politycznej zrozumieć, nie wystarcza sucha katedra polityki i druga logiki. Trzeba stworzyć nowego człowieka, cały system czucia i myślenia etycznego, oraz społecznego. Publicystyka D. N. zrozumiała to i pogłębiła orkę. W jednym z wyznań kierowników D. N. czytamy <sup>1)</sup>: „Odporność, z jaką

<sup>1)</sup> „Przegląd Wszechpolski“ 1905 w art. „Nasze dziesięciolecie“.

ogół odnosił się do najoczywistszych naszym zdaniem prawd politycznych, przekonała nas, że poglądy polityczne nie zależą przedewszystkiem od zważenia najlogiczniejszych argumentów za i przeciw, ale od całego ustroju umysłowego jednostki, od uczuć, od charakteru. Chcąc tedy myśl społeczeństwa na nowe wyprowadzić drogi, trzeba sięgnąć do głębszych zagadnień etycznych, wpoić pewne pojmowanie stosunku jednostki do społeczeństwa, oraz pojmowanie istoty życia społecznego—słowem stworzyć nie tylko stronnictwo polityczne, jako zastęp ludzi, godzących się na dany praktyczny program, ale budować integralny kierunek myśli polskiej od jej najbardziej podstawowych pierwiastków“.

W myśl tego przeświadczenia stronnictwo rozwinęło od r. 1899 wyteżoną pracę wychowawczą w paru głównych kierunkach, zwłaszcza nad młodzieżą i nad ludem, publicystyka zaś przygotowywała teren—jak to robi artylerja na wojnie—intensywną krytyką, która wiele nałogów staroświeckiego myślenia burzyła, budząc przytem uspięne w tchórzostwie umysły. Robiło to wrażenie szczególnych upodobań wojowniczych, było zaś dyktowane miłością sprawy i rozumieniem potrzeby.

Demokracja narodowa dochodziła do wyników drogą przerabiania całej psychiki politycznej narodu. Metoda prawdziwie demokratyczna, bo czyniąca całość narodową subjektem twórczym w polityce, metoda przytem jedyna, usuwająca z przed demokracji wszelkie środki działania demagogicznego i pouczająca, czem różni się demokracja od demagogji. Demokracja narodowa nim doszła do działania czysto politycznego, stworzyła system etyki narodowej.

\*

Nie da się poznać prądu tego w oderwaniu od piśmiennictwa politycznego epoki. Każde niemal słowo programu wydobywane było z pokładów myśli naturalnej, jak ją życie dawało, w warsztatach prasy poddawane było próbom i obróbce. Powstała cała literatura w zakresie polityki, socjologii, ekonomji, historii i literatury, pełna studjów naukowych podejmowanych z myślą o tych zadaniach, które program formuło-

wał. Zwrócić muszę uwagę na bujny rozkwit publicystyki w związku z tym ruchem narodowym i prasy.

W rocznikach tej prasy są kopalnie pierwszorzędnego materiału historycznego do poznania ruchu. W literaturze politycznej tego czasu ruch demokratyczno-narodowy najwięcej zawdzięczał trzem pisarzom: Janowi L. Popławskiemu, Zygmuntowi Balickiemu i Romanowi Dmowskiemu. Ich pisma na szczególną zasługują uwagę, pisarze ci bowiem byli inicjatorami i twórcami stronnictwa, oraz programu.

Początków ruchu umysłowego, który zrodził ideę programu, szukać należy w rocznikach „Głosu“ (1887—1894). Trzeba sobie uprzytomnić, jakie to były czasy, aby ocenić siłę twórczą ś. p. Popławskiego. Idea główna programu, wyrażona na początku w zasadach, a stanowiąca klucz do całego integralnego systemu tego kierunku, jest owocem studjów, dokonanych w „Głosie“, dziełem niepospolitego umysłu Popławskiego.

Koncepcja ta, oparta na stwierdzeniu dwóch faktów: świadomości narodowej wszystkich dzielnic i siły biologicznej ludu, jako podstaw dalszego budowania politycznego,—stawia ten program w rzędzie najznakomitszych pomników piśmiennictwa politycznego.

Idea ta, prostotą swoją przypominająca najdonioślejsze stwierdzenia praw w przyrodzie, jako formuła i jako zastosowanie do twórczości praktycznej — jest własnością geniuszu polskiego. Tylko myśl polska, w tak wyjątkowych warunkach szukająca wyjścia dziejowego, mogła czuć potrzebę takiego systemu, myśl organizującego, i tak go pojąć. „Dajcie mi punkt oparcia dla dźwigni, a poruszę z posad ziemię“. Analogiczne zagadnienie stało przed polską myślą polityczną ówczesną, daremnie szukającą koło siebie jakiegokolwiek punktu oparcia. Był to czas martwy dla sprawy polskiej: i na zewnątrz i wewnątrz społeczeństwa nie mówiło się o niej. Nądomiar dusza narodowa, nie mogąca ochłonąć z przerażenia po powstaniu, bała się własnej swojej świadomości, swego własnego tętna.

Popławski ten punkt oparcia znalazł wewnątrz duszy narodowej, dotarłszy do najgłębszych jej pokładów w instynk-

tach powszechności, w sile żywotnej ludu. Ziemia i lud są podstawą przyrodzoną narodu; w pokładach ludowych wywiązują się prawa socjologiczne czysto narodowego rozwoju. Związać tę siłę faktyczną przyrodzoną z życiem warstw górnych organicznie na całym obszarze interesów narodowych — oto rozwiązanie zagadnienia pozytywne, którego przodkowie nie mogli rozwiązać ani przez zasilanie umysłowości poezją ludu, ani kupowaniem usług ludu do zadań militarnych.

Stwierdzono w ówczesnych studjach społecznych, że w miarę demokratyzacji społeczeństwa, które po uwłaszczeniu włościan szybko się odbywało (gdy już w drugim pokoleniu zacierały się tradycje poddaństwa),—że w miarę tego społecznego postępu wzrasta w społeczeństwie siła poczucia narodowego. Stwierdzono na ruchu ludowym w Królestwie, a jeszcze bardziej w Galicji i na Śląsku Pruskim, jako fakt bezsporny, że istnieje wśród ludu poczucie jedności narodowej we wszystkich dzielnicach. Przypominam, że około r. 1887 podnieciło w Polsce wyobraźnię polityczną odkrycie ludu na Śląsku, jako czynnika narodowego. Jan Kasprówicz, więziony w Prusach za agitację na Śląsku, wy dobył w pieśni wysoki ton nowego programu.

A jednak w górę, głowy w górę —  
Czas się wygrzebać z trosk koryta,  
Duch oskrzydłony wzniesić nad chmurę,  
Gdzie złotem blasków słońce wita.  
Jest w ludzie siła niespożyta,  
Zbawienie leży pod siermięgą,  
Jak ta w popiele skra ukryta.  
Choćby ostatnią płuc potęgą  
Dmuchałmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie wstęgą...  
Witajże siło! Ucieleśnij co rychlej w kształty się prześwieźel!

Widzimy i w publicystyce, i w poezji nowe rysy, nieznane czasom dawnym: a) budowanie przyszłości na ludzie — to raz, b) potem kult siły faktycznej, którą się widziało w przyrodzie narodu, pełnej zdrowego instynktu ludowego, a c) wreszcie — wzrost fantazji narodowej z powodu nowych odkryć i przeświadczeń. Na społeczeństwo powiała jakaś świeżość nowego



życia, nastąpiła reakcja na dawny marazm popowstaniowy i na suchość pracy organicznej. Czas się wygrzebać z trosk korytal

Nastąpiło odrodzenie umysłowości. Myśl polityczna kierowników ruchu kuła w tych faktach przyrodniczych wskazania dalsze. Na dalekiej emigracji bliski duchem Miłkowski, arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, ogłosił drukiem rzecz: „O skarbie narodowym i obronie czynnej“. Była to błyskawica, rozświetlająca umysłem odległe cele wszystkich robót, dokonywanych przy pomocy tajnych organizacji wśród ludu i inteligencji. Żeby dążenia do niepodległości obudzić w uczuciach i ośmielić ludność do uprzytomnienia sobie jarzma, urządzano w r. 1891 i 1894 w setne rocznice zdarzeń narodowych demonstracje uliczne w Warszawie.

\*

Kierunek demokracji narodowej był pozytywny, tem różny w metodzie od dawnego patryjotyzmu uczuciowego i symbolicznego, uprawianego od święta w Galicji, że był *par excellence* polityczny, oparty na wskazaniach rozumu i ściśle trzymający się faktów. Ale z drugiej strony, kierunek ten tem różnił się od swego poprzednika pozytywistycznego z jego pracą organiczną, że był o szczebel wyższy w pojmowaniu natury życia społecznego. Potrafił oceniać pozytywnie, jako wartości realne, czynniki nieważkie, czysto psychiczne w postaci: i liryzmu patryjotycznego, i ambicyj narodowych, i fantazji mocarstwowej, a zwłaszcza czynnik, niedoceniany w poprzedniej epoce — tradycji.

Kierunek ten w przeciwstawieniu do poglądów socjalnych naszej doby, liberalnych czy radykalnych, traktujących zjawiska społeczne mechanicznie, — jest raczej koncepcją psychologiczną. Jest to rozróżnienie bardzo ważne. Pogląd socjologiczny narodowy widzi w życiu zbiorowem przedewszystkiem siłę psychiczną, nie tylko nagromadzenie pewnych sił fizycznych i materialnych, któremi można rozporządzać według zamierzeń agitacyjnych. Siły psychiczne narodu są produktem historii. Chwila dzisiejsza jest duchowym punktem między długą linią przeszłości i nieskończoną przyszłości. Pogląd ten

jest historyczny i organiczny. W zasadzie swojej ma on na względzie cały organizm, nie jedną jego część. W naturze tego myślenia jest dbać o dobro całości, nie jest zaś do pomyslenia polityka klasowa.

Naród wzięty, jako istnienie osobowe, ogarnia w sobie interesy poszczególnych warstw i klas. Życie organiczne zbiorowe poza narodem jest niemożliwe. Pomyślność narodu, historycznie biorąc, jest miarą pomyślności wszystkich ciał społecznych i jednostek. Dobro narodu, jego interes — to *suprema lex*. Wszystkie dążenia podporządkowują się temu naczelnemu nakazowi. Pod tym względem kierunek demokratyczno-narodowy jest zachowawczy w zestawieniu z dążeniami liberalnymi — mającymi na względzie prawo człowieka,

W związku z tem pozostaje zasada supremacji obowiązku nad prawem. Jednostka, żeby mieć swój naród, w którym jedynie możliwa jest pełnia jej rozwoju, który ją wkupeje do świata cywilizowanej ludzkości, musi na tołożyć sobą. Musi zbiorowemu interesowi służyć i odpowiadać za całość. Tak pojęty pierwiastek zaparcia i odpowiedzialności, wyrażający się w przewadze poczucia obowiązku nad poczuciem prawa, wprowadza do programu zasadę etyki publicznej. Program demokratyczno-narodowy traktuje sprawę zdrowia moralnego w życiu publicznem, jako zupełnie realne, podstawowe zagadnienie.

Odpowiada to konsekwentnie założeniu socjologicznemu. Skoro bowiem rozwój jest organiczny, to ci, co nad nim pracują, muszą mieć na względzie zdrowie organizmu. Jeśli przy poglądzie mechanicznym, działacz patrzy tylko na rezultat bezpośredni, nie kłępiąc się ani tem, co było, ani tem, co będzie, to oczywiście łatwo wtedy posługiwać się zasadą: cel uświęca środki; ale przy poglądzie historyczno-psychologicznym, gdzie wszystko oparte jest na zasadzie, że nic, co jest z ducha, nie ginie, — dbać trzeba, aby duch był czysty.

Wychodząc z założeń historycznych, że życie narodu jest procesem rozwojowym, organicznym i zawisło od stopnia dojrzałości wewnętrznej, od sumy złożonej pracy nad sobą, na naczelne miejsce wysunięto zagadnienia wychowawcze. W za-

dnym programie, ani bodaj w praktyce żadnego stronnictwa nie widzimy tyle myśli, poświęconej sprawom kształcenia sił moralnych i umysłowych.

Programem wewnętrznym tego kierunku była zasada opanowywania organizmu narodowego świadomością. Zamienić proste poczucie organicznej siły i dobrego czucia się w narodzie, nieokreśloną chęć czynu i uczuciowość liryczną — na akty precyzyjnej myśli zbiorowej i woli zbiorowej, wiodącej do celu najtrafniejszymi drogami polityki—oto zadanie kultury politycznej. Stronnictwo całe szeregi lat oddawało się, z początku zwłaszcza, prawie wyłącznie zadaniom wychowawczym. Od pracy nad oświatą ludu, na której kształciły się młode siły społeczne, do organizacji opinii politycznej — ciągnęła się cała skala prac wychowawczych i organizacyjnych. Organizowanie wewnętrzne narodu przez kształcenie sił i ich wiązanie było pierwszym etapem działalności stronnictwa demokratycznonarodowego, leżącym w założeniu, w jego naturze. Stąd pochodzi wiele zadań w programie szczegółowym, obejmujących kwestje szerzenia wiedzy i etyki publicznej, ale — co ważniejsza — nałogu społecznego wykonywania swego prawa i obowiązku w zakresie najbliższym. Z zasady organicznego traktowania życia wynikało, że niema w pracach publicznych hierarchji, wszystkie są równie ważne. Program tępił staroświeckie poglądy na politykę, jako na sprawę jedynie celów ostatecznych. Podnoszenie małej polityki w sferze najbliższego obowiązku do maksymalnej wysokości swoich ambicji — oto zadanie i kształcące, i budujące, i ustawiające wszystkich na właściwym miejscu. To też demokraci narodowi obejmują wszystkie posterunki pracy: kulturalnej, społecznej, ekonomicznej. Pracę prywatną w zakresie gospodarczym i zawodowym niejako unarodowiono zasadą odpowiedzialności moralnej jednostek za stan ogólny kultury i gospodarstwa. Stąd nacisk na pracę społeczną w gminach i powiatach.

\*

Zasada owa dźwigania budowy narodowej od podstaw łączy się z kapitalnym punktem programu demokracji narodowej, mianowicie z zasadą murowania narodu od dołu, jako

państwowości. Leżał w poglądach socjologicznych twórców programu ten naukowo najtrafniejszy sposób widzenia, że nie-masz narodu, jako osobowości twórczej w dziejach bez państwa, że przyroda plemienna i geograficzna narodu jest tylko materialem, który kształtuje i robi czynnym więź państwowa, przenikająca od góry do dołu płynny żywioł narodowy siecią ścięgien i mięśni. Naród polski po rozbiorach trzymał się dłuższy czas instytucjami dolnymi po dawnym państwie i tradycjami. Po stu latach życia bezpaństwowego i planowego karczunku we wszystkich dzielnicach, stawaliśmy się napowrót plemieniem, walczącym już tylko o to, aby nam nie odebrano cech plemiennych i ziemi. Patriotyzm nasz stawał się już tylko symbolicznym, pamiątkowym i muzealnym. Oduczyliliśmy się nie tylko ambicij mocarstwowych, ale państwowotwórczych ruchów. Myśl patriotyczna zadawała się widokiem samej polskości, że ona istnieje w mowie i obyczajach. Myśl tę nastawić na metodę państwową, zagrozić ambicje państwowe, wytknąć plan odbudowy komórek państwowych i skierować rozlewną uczuciowość narodową do celowej pracy — oto śmiałe zadania stronnictwa. To czyniło je stronnictwem politycznym. Gdzie jest myśl państwowa — tam jest polityka. Rzucono tę myśl, kiedy społeczeństwo spało na oba oczy, zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, do ruin ustroju gminnego. Uczono lud prawa swojego rządu w gminach, uczono więcej — obrony prawa. Hasło walki o prawo ożywiło obrót pojęć państwowych i wywołało szereg faktów politycznego charakteru.

Praca polityczna, według swej natury, zaczęta w jednym miejscu, musi być szybko podejmowana we wszystkich innych punktach. Ogarnia jak pożar całość zagadnień. Nie było też chyba stronnictwa, któreby w krótkim czasie tyle pracy umysłowej poświęciło socjologii i polityce. Zarząd stronnictwa był kuźnicą nie tylko propagandy, ale myśli naukowej. Powstała cała literatura czasopiśmiennicza i książkowa, chlubnie odpowiadająca świetnym tradycjom literatury politycznej polskiej w okresie rozbiorów. Wielka świadomość rzeczy budziła się przy padaniu państwa; nie mniejsza towarzyszy jego odradza-

niu się. Najtrudniejsza z robót jest konstrukcyjna, a z tych najcięższa jest tworzenie budowy żywej organicznej z ciał rozproszonych i szczątkowych, przez budzenie natury do nowego życia, przez wiązanie instynktów naturalnych od dołu z myślą polityczną u góry.

20. POLSKA W R. 1920. — WALCZĄ DWIE SIŁY. —  
OBRONA WARSZAWY. — „MARNĄ“, KTÓRA POL-  
SKĘ CZEKA.

Losy żywego wnętrza naszej cywilizacji, którą dźwigamy swemi piersiami i żywimy przelotnym tchem życia osobistego, aby ją oddać synom, zasługują na najwyższe zainteresowanie ludzi oświeconych.

Wobec tego procesu kosmicznego, w którym nasz duch jest siłą dynamiczną, błędną wszystkie inne zainteresowania. Sztuka życia politycznego w tym procesie twórczym stanowi tylko jeden z wątków. Gdzie tu lewica, gdzie prawica w tym sferycznym środowisku pracy powszechnej, której wynikiem ma być samo życie?

Najwyższą miarą wartości moralnej człowieka jest stosunek jego do tego wnętrza cywilizacji, które go zrobiło człowiekiem. Bo złudzeniem jest myśleć, że poza sferą tego procesu duchowego szerszego, w cywilizacji narodowej, człowiek może być czemś sam przez się, lub np. przez partję. Gdyby się stowarzyszył i sprzysiągł ze wszystkimi ludźmi na świecie, podobnie myślącymi, a nie zaznał tętna swego ustroju narodowego, żadnej pozytywnej siły moralnej przedstawiać nie będzie. „Człowiek“, o którym pomyśleć można w sposób idealistyczny — to ten, który doszedł pełni swojej przez pełne oddanie się swojej rodzonej twórczości cywilizacyjnej. O nadczłowieczeństwie próżno marzą indywidualiści w rodzaju Nitschego, ale podczłowieczeństwem jest nie wiedzieć, gdzie należy szukać swego człowieczeństwa.

Słusznie powiedział jeden z idealistycznych myślicieli nowoczesnych (Lipps), że najwyższym szczeblem, który pojąć możemy, jest człowiek. Ale i tej wyżyny nie dosięga nikt

z ludzi. Bo istotnie niema chyba miary rozrost człowieka przy tych możliwościach, jakie otwiera przed nim twórczość w wielkim aparacie cywilizacji narodowej.

W stosunku jego do tej twórczości leży zagadnienie prawdziwej moralności. O moralności można mówić tam, gdzie siły ludzkie w ruchu, organicznie funkcjonującym, potęgują się i pomnażają, nie stawiając sobie tamy w celach utylitarnych, kończących się wraz z jednostką, lub ustaniem politycznego postulatu.

Moralisci nowoczesni, świadomi tajemnic ducha cywilizacji, zbliżają się w poglądzie na człowieka do antycznego humanizmu, twierdząc, że każda funkcja duchowa nosi zaród moralny, o ile dąży do zrealizowania się i podnoszenia całości kształtu życia przez potęgowanie w nim wszystkich innych funkcji. Stara zasada „*nil humani a me alienum esse puto*” znajduje w tak pojętym organizmie cywilizacji zupełne potwierdzenie. Bo tam istotnie nic dla człowieka moralnego nie może być obcem. W tym układzie tylko może być mowa o wartościach człowieka, jako zasadzie dobra powszechnego. Tem dobrem absolutnem jest podnoszenie i pomnażanie życia ogólnego przez sycenie siłami swemi ogniska, któremu jednostka żywot duchowy zawdzięcza.

Jak widzimy, w tak postawionem zagadnieniu życia stro-  
na polityczna jest tylko wynikiem tej postawy moralnej, jaką człowiek zajął wobec siebie samego w swojej cywilizacji. On bowiem i jego cywilizacja — to jedna siła żywotna. Jeśli się jej przeciwstawia, przekreśla siebie, tracąc swoje wartości ludzkie, nie tylko polityczne.

\*

Zaznaczyłem na paru etapach myśli polskiej (naprzód Mickiewiczowskiej, a potem na najnowszym ruchu myśli politycznej), jak dochodził umysł polski do uświadamiania sobie swego moralnego stosunku do zadań cywilizacji ojczystej. Równolegle pracowała w Polsce myśl destrukcyjna, znajdująca tutaj dla siebie grunt podatny z powodu niewyrobienia kulturalnego społeczeństwa i warunków szczególnych niewoli politycznej. Polska wskutek położenia swojego geograficznego,

jako teren przejściowy między Wschodem i Zachodem, stała się miejscem krzyżowania paru bardzo nierównych cywilizacyj. Pchana przez cywilizację silniejszą przy pomocy sił destrukcyjnych na Wschód stała się ściekiem wpływów podziemnych, głównie przez żydostwo organizowanych w coraz wyraźniejszym celu odebrania Polsce osobowości cywilizacyjnej. Cały świat potęg międzynarodowych (t. zw. dzisiaj mocarstwo anonimowe) pracował na to, aby Polska utraciła świadomość dziejową.

Historja zajmuje się już teraz wysiłkami tej walki o Polskę podczas wielkiej wojny i kongresu 1919. To, co jest dzisiaj — w r. 1920 — naszą rzeczywistością, oceniać należy jako wypadkową starcia się tych dwóch sił: 1) twórczości narodowej i 2) destrukcji, znaczonej marką socjalizmu. Polska pochyliła się. Można określić jej stan, jako pewien stopień psychozy bolszewickiej, przesilanej przez zdrowy zasadniczy organizm narodu.

Ilekróć w Polsce przemówi instynkt, nie paraliżowany chorobliwym działaniem zdegenerowanej i zakonspirowanej inteligencji, wszystko zdaje się wróżyć dobrą drogę dziejową.

Oto teraz z obserwatorjum cywilizacji francuskiej zauważono na naszej polskiej planecie (w czasie obrony Warszawy, w sierpniu 1920) pewną zmianę, którą określono mniej więcej w ten sposób: w ogniu walk rodzi się naród polski. Stwierdzono to z zadowoleniem, widząc w tem zjawisku rękojmię, że nadzieje, pokładane w Polsce, jako ostoi Europy środkowej, nie zawiodą. Naród nasz ocalił Europę od klęski — to fakt radosny. Cud życia jednak widzieć trzeba nie w sztuce mechanicznej obrony Warszawy, ale w tem, że dokonał czynu cały naród, poruszwszy w sobie do głębi świadomość obowiązku. To fakt jeszcze radośniejszy i donioślejszy.

Dowodzi on, że Polska jest ustrojem psychicznym dojrzewającym, zdolnym do aktów woli. Stwierdzano stale dzielność polską, wrażliwość i inne zalety, ale to były pochwały raczej rasy fizycznej. Czekano na dowody, czy zorganizowana jest dusza narodu, czy ona zdolna będzie wytworzyć i utrzymać ten wielki aparat czynu narodowego, jakim jest państwo — przyznane Polsce na kongresie.

Nie tylko sojusznicy czekali. Z jakimże niepokojem, a nie-raz bólem wpatrywaliśmy się w oblicze Polski my, publicyści, którzy długie lata szczepiliśmy naukę, że nie będzie państwa trwałego, że nic nie przyjdzie z formalnych tytułów niepodległości, jeśli je zdobędziemy, dopóki nie zorganizuje się dusza narodu. Myśl bowiem, świadomość, poczucie ustrojowe bytu są podstawą samego prawa do istnienia niepodległego, no i—możności takiego istnienia.

Z niepokojem dokonywaliśmy badań tej duszy w celach wychowawczych, zapuszczając się w dziedzinę i literatury, jako sprecyzowanego organu świadomości, i w dziedzinę życia publicznego, i gospodarstwa, i obyczaju, a wszędzie stwierdzać wypadało niedorozwój kultury względnie do potrzeb nowożytnych narodu: zapóźnienia, braki, niekiedy wprost kalectwa umysłowe. Opłakany wynik dawały obliczenia przeciętnego w Polsce człowieka. Człowiek średni ze zdrowym sensem w głowie, stanowi podwalinę budowy państwowej, daje on państwu podstawę racji stanu w postaci właśnie tej rzeczy prostej, jaką jest elementarna świadomość pożytku posiadania własnego a mocnego państwa.

Gdy przyszedł po wielkiej wojnie czas budowania państwa, ten nasz człowiek średni, który w poruszeniu uczuć okrzykuje po ulicach swoją wolę, nie miał do pomysłenia nic sensownego: zgadywał człowieka, który dokona cudu, nawet nie wiedział gdzie go szukać. Nic naturalniejszego w takich warunkach, jak uzurpacja władz przez takie siły, które stawać będą potem napoprzek Opatrzności, czuwającej nad narodem.

Ludzie religijni, patrząc na to, co się dzieje, mawiają:

— Nieprzebrana jest cierpliwość Matki Boskiej! Błagała Polaków po wybuchu wojny, aby korzystali z losu i zorientowawszy się we frontach, stanęli jak jeden mąż do walki z Niemcami. Nie chcieli. Twórcie wojsko — wołała. Nie chcieli. Macie Zjednoczenie, Gdańsk—oto macie Polskę. Nie chcieli. Weźcie do budowy państwa mądrych ludzi. Nie chcieli. Nie awanturujcie się, aby tworzyć innym państwa, ale zróbcie porządnie swoje. Nie chcieli.



Istotnie ludzie przodujący tak wyrażali wolę Polski. Ktoś gadał za nas, za nas robił, a my, jak w letargu. Istotnie tak wyglądało, jakbyśmy się sprzeciwiali Opatrzności. Ale ta działała za nas, czekając cierpliwie, kiedy nareszcie zbudzi się nasza świadomość. Niczem niezrażona prowadziła nas przez wiry i przepaści, jak śpiącego lunatyka, licząc na poczciwe instynkty rasy, że przecież wstrzymają nas od rzucenia się w przepaść, a nawet pchną nas do czynów bohaterskich.

Ten zmysł krwi nas ratował. On naprawiał to, co ludzie mędrkujący, a niepowołani napsocili Opatrzności.

Ostatni eksperyment, narażający Polskę na utratę niepodległości, oprzytomnił umysły <sup>1)</sup>. Gdy nadeszła plaga bolszewicka, sięgająca po nasze serce do Warszawy, dokonaliśmy jeszcze raz cudu obrony — dla siebie i dla świata.

Dopełniła się jednak miara plag i upokorzeń narodu. Naród przebył szkołę zbyt ciężką, aby wreszcie nie spostrzec, że jakieś siły niesamowite robią z nim eksperymenty wbrew naturze dziejów. Obudziła się świadomość stanu wewnętrznego i krytycyzm.

Nie dość obronić Warszawę. Pozostaje przed nami druga „Marna“: ocalić byt państwowy, więcej — ocalić cywilizację polską. Musimy obliczyć się z sobą — czego my sami właściwie chcemy? Czy chcemy mieć państwo zdrowe, uregulowane w granicach, zorganizowane porządnie i obronne, czy też ma być ono igraszką amatorów polityki i manjaków? Czy pozwolimy na psucie kunsztownego aparatu naszej cywilizacji i narażenie jej na katastrofy?

W takiej właśnie chwili przypomnieć należy prawdę, że w życiu wewnętrznem narodu niema przygód niezrozumiałych i niespodzianych, trzeba je tylko widzieć historycznie. Gdzież się podziały te niedomagania nasze, które istniały przed wojną i sprawiały, że wojna zaskoczyła nas mało przygotowanymi do zdarzeń? Gdzież się podziały owe choroby umysłowości

---

<sup>1)</sup> Mam na myśli wyprawę kijowską i odwrót, który spowodował najeżdż bolszewików rosyjskich na Polskę w sierpniu 1920, wspomagany przez bolszewików polskich w kraju.

naszej, z których nie umieliśmy zdać sobie sprawy właśnie dla tego, że były to choroby umysłowe?

Z nich to ciężkie wstrząśnienia nas leczą, przywracając nam potrochu przytomność.

Jedno z dwojga: albo te choroby były urojone w głowach publicystów, albo jeśli istniały — musiały się ujawniać w całej pełni, gdy wypadło wstać ze snu i wziąć się do pracy twórczej. Nie były tak widoczne w czasach bezczynności; teraz występują jako klątwa twórczości.

## 21. ZAMACH SOCJALISTÓW NA DZIEJE. — SPISEK W WALCE Z ŻYWIŁEM. — PODEJRZANA CZAPKA FRYGIJSKA.

Łatwo wyobrazić sobie czasy, kiedy potomność dowiadywać się będzie z opracowań historycznych o tem, jak to w Polsce dokonywał się powrót do niepodległości. Szczególnie ciekawy będzie widok, ukazywany w świetle ruchu socjalistycznego.

Na terenie Polski toczyła się walka w łonie socjalizmu międzynarodowego, między tak zwaną międzynarodówką drugą a trzecią, czyli bolszewizmem. Socjaliści polscy (PPS) już podczas wojny światowej przy pomocy Austrii i Niemiec doszli do posiadania pewnej siły zbrojnej, przeznaczonej do walki z Rosją, a gdy Polska po upadku tych państw uzyskała niepodległość, zdołali zawładnąć — co było ich marzeniem — zaczątkami państwowości i posiłkując się organizacją państwową dla swoich celów reformy socjalnej, rządili w niej lat parę. Działo się to wbrew woli narodu i wbrew intencjom kongresu wersalskiego, który Europę środkową postanowił uwolnić od wpływów niemieckich. Partja zaś rządząca w Polsce tak ściśle z Niemcami była związana, że po objęciu władzy sprowadziła sobie z Berlina doradcę Kesslera, ale tego lud warszawski ze zgorszeniem ze stolicy wyswiecił.

Naogół wszakże naród nie prędko się zorjentował w położeniu, że nie jest podmiotem twórczym dziejów swoich, lecz narzędziem w rękach międzynarodówki. Dziejopisowicie będą

zastanawiali się nad tem, jak to się stać mogło, że partja, będąca w stanie (przy najliberalniejszej w świecie ordynacji) wprowadzić do sejmu zaledwie 35 posłów, potrafiła w ciągu paru lat posługiwać się państwowością polską dla swoich celów i naród tak długo nie mógł dojść do swej własności.

Historyk tych zdarzeń będzie mieszał ironję z podziwem, że tak szczęśliwie mogło się małej partji złożyć. Wyjaśni, że pomogły jej doskonałe warunki polityczne. Tu będzie mowa o tak zwanej „lewicy“, która podówczas przy pomocy masonerji i żydów działała w sojuszu z anonimowem mocarstwem, o sojuszu socjalistów z Niemcami i — oczywiście — o niesłychanej niedojrzałości politycznej Polaków,

Dość powiedzieć, że sami Polacy po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 dopomogli socjalistom do ujęcia w ręce władzy, przekazanej im przez ustępujących z kraju Niemców. Dali sobie wmówić, że socjaliści, przebrani po ułańsku, dla prawa noszenia orzełka polskiego rzekli się swych celów reformy socjalnej, i że Polska jest dla nich celem, nie środkiem. Na czem opierali tę złudę, na to historyk sensownych dowodów nie znajdzie, ale wytłumaczy to pewno psychologicznie — osłupieniem mentalnem Polski po 150-letniej niewoli.

Dziejopis będzie miał sposobność uczenie zanalizować ten szczególny w dziejach wypadek, że spisek w pewnych warunkach może zdziałać za naród i w jego imieniu cały szereg czynów, zanim organizm narodowy zdąży organicznie uświadomić sobie stan rzeczy i jaźń swoją odszukać. Znajdzie w tem dowód, że skonstruowane działanie małej garstki, świadomej celu, aczkolwiek tylko mechaniczne i w gruncie pozbawione sensu, oraz sił moralnych, okazać się może na krótką metę stokroć sprawniejszym, niż broniąca się od niego umysłowość narodu bujnego, mającego wiele talentów życiowych, ale niezorganizowanego w swojej myśli politycznej.

\*

Naród polski w tym stanie swoim przypominał poczciwego wielbłąda, który przykłęka, nie bacząc, kto go dosiąść zamierza, i nie dbając, dokąd w pustynię nim pokieruje. Tak

samo on, nie wiedząc, kto na nim siedzi i dla czego ciągle na lewo jego uździenicą targa, szedł wielkim krokiem ku swej zgubie.

A zdarzyła się pod koniec wojny światowej rzecz dla drugiej międzynarodówki przykra, że jej antagonistka, trzecia międzynarodówka (zwana bolszewizmem), w oparciu bezpośrednio o anonimowe mocarstwo zawładnęła Rosją i dokonawszy tam gruntownej reformy socjalnej, ani myślała ustąpić P. P. S. praw do zarządzania obszarów między Polską i Rosją, na których P. P. S. pragnęła działać, powołując do życia państwowe Litwę i Ukrainę w myśl dawnych planów niemieckich. P. P. S. poprowadziła Polskę do walki. Trwała ta wojna do końca 1920 r.

Dzieje tej wojny, której wyniku wyczekiwał cały świat cywilizowany z zapartym oddechem (tak wielkie było ryzyko zalewu świata przez uwstecznione reformami hordy rosyjskie), rzucają ciekawe światło na zasadniczy konflikt, zachodzący między wolą działania, płynącą z doktryny, a wolą naturalnego życia organicznego, jakim jest życie narodu z jego myślą dziejową, opartą na instynktach.

Gdy się wyzywają na walkę dwaj rycerze, któryż z nich ma więcej szans przewagi? Ten, który lepiej zżyty jest ze swoim rumakiem, który stanowi z nim jakby jedno ciało i jedną duszę, który walczy jak centaur. P.P.S. zaś siedziała w siodle, jak żydek na kradzionym koniu. Między narodem a partją nie było i nie mogło być zrozumienia. Do końca wojny nie mogły się te elementy porozumieć co do celów wojny, bo nie było w jeźdźcu szczerości.

Pod grozą niebezpieczeństwa życia naród szybko dojrzał i nadawać począł tej walce myśl własną, co wywoływać musiało głuchy w nieudanym centaurze zatarg wewnętrzny. Coraz słabiej działała uździenica z powódką, rumak ponosił. Pod działaniem żywiołu dziejowego, jakim jest wola życia narodu, pękała doktryna i P.P.S. z wściekłością stwierdzała, że staje się narzędziem narodu.

Oczywiście, walka krępowana sprzeczną grą motywów psychicznych jeźdźca i narodu nie była łatwa, bo była podwójna,

nawet potrójna. P.P.S. walczyła przecież wewnątrz z własnym sumieniem partyjnym i z narodem. Nie była pewna, czy dobrze czyni, walcząc z bolszewikami; znaczna część partji przechodziła na tamten front; każdy krok w walce stawał się właściwie kompromisem, a walka tak nieszczerą, że gdyby to od partji zależało, cały kraj ze stolicą byłby już dawno w rękach bolszewików. Partja męczyła się w sztucznym pożyciu z narodem, który ją unosił na swej fali. A to udawanie miłości było szczególnie nieznośne. Podobne było do pożycia małżeńskiego, zawartego dla kariery z ukryciem zasadniczego defektu, który czyni pożycie oszukańcem.

Polska godziłaby się na wszelki demokratyzm i radykalizm nawet, ale niechby ci, którzy państwo chcą z nią tworzyć, istotnie to mieli na celu i żyli racją stanu; tymczasem był to związek sztuczny, mający co innego na celu, związek niemożliwy przez to, przeznaczający nieraz Polskę w sposób sutenerski na spekulację polityczną.

\*

W nieszczęśliwym tem pożyciu, które nazwać można pasmem „dziejów grzechu“ politycznego, a które przypominało nieraz bohaterstwa Pochroniowe w powieści Żeromskiego, tłem stosunków było oszustwo i wzajemna nieufność. Z każdym miesiącem przekonywano się z coraz większym żalem, że w niczem partji ufać nie można, nawet w tem, czy nie zechce oddać kraju bolszewikom. Wykryte stosunki tajne P. P. S. i przygotowania do gwałtów utwierdziły naród w przekonaniu, że dalsze pożycie z tymi „mechanikami“ jest niemożliwe.

Budowa społeczna jest sprawą organiczności duchowej, w której funkcje biologiczne w miarę rozwoju zamieniają się w dążenia celowo moralnej natury. Tymczasem Polska dostała się w ręce ludzi ze spaczoną w szkołach umysłowością, którzy wyobrażają sobie, że ewolucję ludzkości zastąpią systemem mechanicznych działań, choćby z pomocą.. pyroksyliny.

P.P.S. w kolebce, śniąc po nocach więziennych rewolucję francuską, marzyła o reformach socjalnych po uprzednim zawładnięciu władzą państwową i wojskiem; to ją różniło od innych szkół socjalistycznych. Doświadczenia jednak lat 1918—

1920 przekonały partję, że nie jest to droga fortunna. Eksperymenty, na ciele moralnem narodu dokonywane, są zbyt kosztowne, nawet dla spiskowców.

W r. 1905—6, gdy partja strzelała policjantów, rozbijała kasy w pociągach, było jej z tą rewolucyjką bardziej do twarzy, niż w kilkanaście lat potem, gdy w mundurze państwowym prowadziła pociąg państwa. W tamtej „mechanice“ był charakter—coś z Janosika, coś z Pochronia, coś z Rinaldo-Rinaldiniego. Nie było to budujące, ale więcej miało pierwiastku bohaterskiego, niż ten karnawał polityczny w przybraniu Kościuszków i Napoleonów. Zabawa stanu uczyniła z bojowników chimerycznego ideału socjalistycznego gromadę karjerowiczów bez indywidualności i dalszego planu.

Z oddalenia dziejowego — powie przyszły historyk — ten przykry epizod wygląda pogodniej, niż wówczas przedstawiał się Polakom, mianowicie ze względu na dość śmieszne położenie samej P.P.S.

Rumak dziejów ponosił tę dwuznaczną a pretensjonalną postać niezdecydowanego konkurenta bolszewików do reform w Polsce i amanta Niemiec w inną stronę, niż to było w planach. Gdyby nie czapka frygijska, która w popłochu ruchów spadła mu z głowy, historyk nie zrozumiałby tej eskapady.

Owa czapka leży przed sądem historii. Jest to stylizowana jarmułka żydowska, zrobiona tak pomysłowo, że można z niej mieć i czapkę frygijską, i szwabską myckę, i rogatywkę krakowską.

## 22. PSEUDO-ROMANTYZM W SŁUŻBIE U MIĘDZY-NARODÓWKI. — WALKA Z POLSKĄ RZECZYWI- STOŚCIĄ.—SZUKANIE PANA.—BIZANTYNIZM.

Słabem miejscem społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w Kongresówce i w Galicji, była sfera oświecona (*locus minoris resistentiae*). Socjalizm tutaj rozwinął swoje korzenie. Doktryny materialistyczne, skupiające w działaniu społecznem cały swój genjusz na dobra materialne cywilizacji w interesie czy szerokich mas, czy spekulantów kapitalistycznych, musiały

się kierować polityką taką, aby w końcu sfery oświecone, będące intelektualnym gospodarzem cywilizacji narodowej, stały faktycznie na gruncie „désintéressement“ w sprawach nie tylko gospodarczych kraju, ale wogóle rzeczywistości narodowej.

Wywołać stan taki było dość łatwo po stu latach niewoli przez podsycanie w degenerującej się duszy polskiej pierwiastków chorobowych romantyzmu. Dokonali tego do spółki socjaliści z żydami: jedni w tym celu, aby łatwiej było operować na dole bez kontroli myśli narodowej, a drudzy w celach spekulacyjnych.

Spółka ta dążyła do opanowania ruchu umysłowego zwłaszcza literatury pięknej i filozofji, aby wpędzić inteligencję narodową w zagadnienia oderwane od życia, w prometeizm, marzenia o potędze, w kult tradycyj ułańskich; wogóle w stan nastrojów czysto subiektywnych, w stan idealizmu bodaj magicznego, bo z wyżyn tego lotu „rzeczywistość się pomala w sen zamienia ideału“ i staje się wreszcie nie do rozpoznania.

I tak się działo. Przypomnijmy sobie środowisko inteligencji z takimi synagogami, jak „Krytyka“ Feldmana. Wykonywano tam z cyniczną obłudą gusła nad umysłowością młodzieży, a zwłaszcza utalentowanych autorów, aby ich wzbiąć w obłoki mgieł, z których nic nie widać, co robią z rzeczywistości narodowej agenci Niemiec, Austrii i żydów. W publicystyce galicyjskiej jakiś zniecierpliwiony akcją demokracji narodowej żydek wykrzyknął kiedyś wprost:

— Rzeczą Polaków jest Somo-Sierra, interesy gospodarcze im nie do twarzy. Niech to zostawią komu innemu.

Krótko mówiąc, socjaliści polscy, uzyskawszy od państw centralnych mandat formowania sił zbrojnych, które im miały po wojnie pomóc do opanowania w Polsce władzy, liczyli już koło siebie spory zastęp młodzieży do dowolnej dyspozycji. Mieli już całe pokolenie kastratów, pozbawionych w organizacji duchowej tego gruczołu, który pozwala widzieć rzeczywistość. Byli to pseudo-romantycy, odpowiadający pseudo-klasy-

kom z przed stu lat, z tą jednak różnicą, że tamci byli degeneratami literackimi, ci zaś życiowymi.

Była to bowiem nie tylko szkoła literacka, ale cała odmiana inteligencji zmanierowanej umysłowo, wprowadzającej do życia w sposób wulgarnie uproszczony manierę romantycznego myślenia. Byli tam i literaci oczywiście—oni potem wytworzyli wydział panegirystów. Ale nie wszyscy mieli talent literacki. Najwięcej znalazło się takich, którym się śniła literaturka czynu, poza ułańska, pawie piórko.

Nie będę mówił o stronie moralnej; wystarczy do charakterystyki, że znaleźli się tu ludzie nietrzeźwi, nie umiejący myśleć przedmiotowo o sprawie narodowej, manjacy pewnych koncepcyj, najczęściej estetycznej natury, szukający w życiu nie faktów, ale symbolów, niezdolni do intuicyjnego chwywania idei, cierpiący na szum haseł w głowie i brzęk słów.

W owej niszczącej kulturze żydowsko-socjalistycznej dorobiliśmy się pokolenia półobłąkańców, szukających tylko jakiejś czapki, aby samemu coś symbolizować i dopasować się przez to do świata, składającego się z samych symbolów. Formowała się z tego materiału lewica polityczna, mająca za swój punkt wyjścia koncepcję Polski—symbolu, odzyskującej niepodległość także symboliczną. Wmówiono im, że wszystko jedno, czy niepodległość obejmie całą ziemię polską, czy tylko jeden jej powiat, bo to sprawa symbolu tylko, że wszystko jedno, czy Polska powstanie trochę dalej na Zachód, czy trochę dalej na Wschód, bo konieczności realne Polski, jako bytu rzeczywistego, dla takiego umysłu nie istnieją. Polska bowiem jest ideą symboliczną.

\*

Otóż z tej gawiedzi degeneratów socjaliści postanowili wytworzyć kadry łącznikowe między społeczeństwem a konspiracją socjalistyczną. Łatwo było z tego materiału—w oparciu o tło szersze tejsze barwy—stworzyć organizację, rozgałęzioną wpływami w górnych sferach społeczeństwa. Ta organizacja odegrała znaczną rolę w zamęcie, jako bezwiedne narzędzie rewolucjonistów (P. O. W.).



Była to zbieranina różnorodnych temperamentów i kultur umysłowych; łączyło tych ludzi w polityce jedno: tradycja pracy po stronie państw centralnych, galicyjsko-wiedeńska tęsknota do ideałów młodzieńczych z czasów Naczelnego komitetu narodowego (N. K. N.), ideałów, którym Ententa nie pozwoliła dotąd się ziścić. Orientacja niemiecka była zasadniczym rysem politycznym „lewicowości“, barwą zaś specjalną „peowiaków“ była austriacka. Niemcy i Austria w planach swoich co do Polski kładły nacisk na jej symboliczność, bez oznaczania warunków, czasu i przestrzeni. I ta właśnie niejasność, niekonkretność, poetycka enigmatyczność sprawy, usymbolizowanej w wyrazie „niepodległość“ i w emblematkach, przedstawiała dla umysłów romantycznych w stylu Novalisa szczególniejszy urok.

Dla takiego typu umysłowego niema nic bardziej obrazliwego, jak rzeczywistość, fakt realny, jasność, zrozumiałość. Z tego też powodu pociąga go w stronę PPS konspiracyjność działania. Socjaliści, wiecznie zakonspirowani w działaniu przeciwko społeczeństwu i nie umiejący działać jawnie, przyuczyli to swoje romantyczne środowisko do lekceważenia jawnej pracy pozytywnej i zakonspirowali je najrozmaitszemi, nieraz potwornemi hasłami, na gruncie zasadniczej nieufności do tak zwanej „prawicy“. Tajemnica, spiskowy charakter wszelkich najprostszych czynności, przysiężenie zapanowały nad całą dziedziną bardzo ważnych funkcji państwowych, które udało się socjalistom opanować; a wielką pomocą w tym względzie okazały się luźne organizacje młodzieży narodowej w rodzaju P. O. W., nieraz bardzo patriotycznej, ale pozyskanej przez sprytnych psychologów na te właśnie przynęty pseudo-romantyczne.

Ci ludzie bez treści wewnętrznej, bo nie odżywiani sokami ziemi, którą jest dla ducha życie samo, bezpośrednio brane, ludzie, karmieni symbolami i wyrazami, które kto inny dawniej tworzył, ujęci w karby negatywnej a stadowej konspiracji, niewolnicy hasła — jaki użytek mogli zrobić z dawnej romantycznej wiary w potęgę ducha, przeciwstawiającego się realnemu światu, z wiary w moc indywidualności, wyzywają-

cej nawet Boga do walki z sobą? Przekuli ją na wiarę w potęgę jednostki wybranej, która ich poprowadzi.

Sami wewnętrznie zlikwidowani, uzupełnili siebie w swojej życiowej czczości marzeniem o człowieku nieobjętej rozumem wielkości, takim, „co gwiazd sięga piórem u szyszaka“, obdarzając go atrybutami pół-boga. Było to potrzebą ich serca szukać równowagi dla swojego „pseudo“ — w kimś, ktoby spełnił marzenie o dziełach wielkich.

Zrzeszenia niezorganizowane dostatecznie w myśli i woli swojej, niezdolne do czynu zbiorowego czekają zwykle na wodza—salwatora, a upatrzwszy go, zapadają w stan ubóstwienia, który bynajmniej nie jest pomocą w działaniu. Człowiek tak obrany jest ofiarą, jak płonąca w górze rakietą, jak głos za wysoko wzięty, bo nie ma dostatecznego w życiu oparcia. W tym wypadku położenie tem trudniejsze, że faktyczna władza leży w rękę tajnej organizacji socjalistycznej, za której działanie, nie tylko za swoje trzeba odpowiadać i narażać się na wielkie konflikty z rzeczywistością dziejową.

Mandat romantyczny, oparty na wierze w nieomyślność i wszechpotęgę jednostki, wobec której masa ludzka ma tylko jeden obowiązek pokory i posłuchu, — jest bardzo niebezpieczny, bo musi dążyć do nieograniczonego, absolutnego samowładztwa. Dawny romantyzm 19-go wieku oskarżony został przez historję o reakcyjność polityczną. Oskarżenie to jednak nie dotyczyło Polski. Nie dlatego, że Polska nie miała już państwa. Filozoficznie nasz romantyzm znalazł zupełnie inne oparcie dla swego poczucia potęgi indywidualnej i wogóle poglądu na wielkość jednostki; znalazł je w tajemnicy duszy narodowej, w jej mandacie organicznym, dawanym jednostce.

Mickiewicz tajemnicę tę odkrył:

Duszą jam w moją ojczyznę wcielony,  
Ciałem połknąłem jej duszę:  
Ja i Ojczyzna — to jedno.  
Nazywam się Miljon, bo za miliony  
Kocham i cierpię katusze.  
Patrzę na Ojczyznę biedną,  
Jak syn na ojca wplecionego w koło,

Czuję całego cierpienia narodu,  
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu.

Tu jest moralne oparcie w narodzie, tu jest siła. Ten organiczny związek ze światem realnym dawał ówczesnemu romantykowi odwagę rzucenia samemu Bogu pogróżki:

Nie gardź mną: ja nie jeden, choć sam tu wzniesiony,  
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan...

Romantyzm dzisiejszy, o którym mówimy, dlatego jest zwyrodniały, że mu teorie socjalistyczne o mechanicznem dochodzeniu do siły i wielkości wydarły z serca treść tych pojęć, których łupiny słowne przeżuwa.

Wódz narodu nie może się czuć wielkością przeciwstawną narodowi; nie może o sobie powiedzieć, że jest w walce ze swoim narodem, nie może o nim mówić w trzeciej osobie i nie może mieć innych bogów poza nim.

Wódz narodu nie z partji wyrasta i nie z konspiracji.

Istnieją podstawowe prawa psychologiczne konstytucji przyrodzonej, których nie zwala żadne mechaniczne sztuki rewolucyjne, ani nie podrobiją sztucznie hodowane pseudo-romantyzmy.

\*

Z tego, co powyżej szkicowo tylko zaznaczyłem, widzimy, że żydzi i socjaliści, złapawszy nas w 19-m wieku na romantyzmie, podhodowali w nas jego pierwiastki niemieckie, które miały od początku charakter chorobowy i były przez romantyzm polski przewyciężane. Mglistość metafizyczna i pociąg do tajemniczości i symbolów, a wstręt do prawdy realnej i jasności nie jest bynajmniej właściwością umysłu polskiego. Niemieckie też czysto jest wykoszlawienie subiektywizmu twórczego i poczucia wolności osobistej przez oddawanie tego cennego pierwiastku osobie wybranej, wodzowi czy mesjaszowi wraz z całą swoją duszą.

Przez plenipotentję, przelewającą prawa na jednostkę, można wyłonić w ten sposób prokurenta w towarzystwie akcyjnym. Ale i wtedy akcjonariusz zachować musi przy sobie świadomość swych praw i formalne prawo kontroli i decyzji walnych zgromadzeń.

W życiu zaś zbiorowem organicznem, nowocześnie pojmowanym, siła duchowa wodza pochodzi z siły duchowej obywateli. Oni się nie zrzekają swojej indywidualności; wszystkich obywateli rozum, wola i honor składa się na siłę reprezentanta. Takie było zawsze pojmowanie polskie.

Pseudoromantyzm niemiecko-żydowski pcha do reakcji nawet prometejów rewolucjonistów. Gwałcąc prawo organiczne ducha narodowego, stwarzają hierarchję mechaniczną: całą psychikę z jej prawami twórczości i glorią wielkości deponują w jednostce, na ten cel wybranej, a z reszty obywateli robią stado. *Dominium absolutum*.

Cały zaś romantyzm dusz zużywa się na sprawy ubóstwiania wodza i autosugestji. Bizantyzm.

W ten sposób budowa Rzeczypospolitej i całej cywilizacji polskiej przybiera postać zgoła nienormalną i grozi katastrofą.

### 23. ZAGROŻONA MORALNOŚĆ. — POLITYKA CE- LÓW I ETYKA ŚRODKÓW. — MISJA NISZCZENIA.

Miałem powyżej na względzie błędy, płynące ze złego sposobu myślenia politycznego i socjologicznego tych, którzy budują programy ku pogwałceniu praw życia narodowego. Dzieje nasze własne udowodniły, że siłą mechaniczną nie da się tych praw pogwałcić. Ten fakt powinien był Polaków czegoś nauczyć. Gdy teraz socjaliści i pseudoromantycy, dążąc do innego celu, tych samych jednak środków używają, musimy stwierdzić, że są umysłowo zaniedbani. Ugrzęźli w politycznym obskurantyzmie.

Życie narodu jest procesem organicznym, można więc naród zniszczyć, jako cywilizację, wymordować ludność — każdy ustroj żyjący można ostatecznie zamordować, ale nie podobna zmienić w nim, póki żyje, zasadniczych praw życia. Jakie zaś są te prawa, o tem już mają pewne pojęcie ci, którzy nie marnowali duszy w doktrynach, zapowiadających wynalazek sztucznego tworzenia jaźni zbiorowych.

Na lepszej bodaj drodze są ci współnicy i właściwi inspiratorzy socjalistów, którzy drwią z ich doktryn i zadają

im wprost pracę niszczenia narodu. To jest możliwe. I to się dokonywa. Jest to zadanie naszych socjalistów.

Fizyczne niszczenie narodu w drodze rzezi, deportacji jest trudne. Nieco łatwiejsze jest niszczenie ekonomiczne (burzenie podstaw cywilizacji materialnej), a jeszcze łatwiejsze — moralne. Naród jest zagadnieniem, najogólniej biorąc psychologicznym, ściślej — zagadnieniem etologicznym, wreszcie — politycznym. Centralną kwestją — jest zagadnienie życia moralnego, stosunków, które wytwarza wola życia doskonałego. Tutaj zbiegają się czynności duchowe intelektualne, o których właśnie mówiłem (taki lub inny sposób myślenia) z działaniem politycznym, tutaj dokonywa się wartościowanie obojga — i myśli, i czynu.

W życiu publicznym niema rzeczy a-moralnych, którychby dokonywać można było bez korzyści lub strat dla siły moralnej społeczeństwa. Tu leży sprawdzian wszelkiej pracy duchowej ustroju zbiorowego, ustalonego w cywilizacji.

Działanie, nie liczące się z prawami ustrojowymi życia, godzi w tę dziedzinę moralności i rujnując człowieka, niszczy podstawę dla wszelkich innych kompozycji społecznych, choćby doktryny były najpiękniejsze logicznie.

Mieliśmy przykłady. Powiedziano po staroświecku: nie kradnij. Człowiek „mechaniczny“ powiedział sobie w r. 1905 w Polsce: kradnij, rozbijaj kasy. Co przyszło z tego nowemu, obiecywanemu ustrojowi społecznemu? Nic, ale w starym ustroju — wytworzył się bandytyzm, który trzeba było tępić fizycznie.

Człowiek mechaniczny działał naiwnie. Być może. Ale za nim stał ktoś, kto sobie gwizdze na wszelkie wartości i on kierował ręką naiwnych. Był to człowiek zwyrodniały, któremu właśnie zależy na niszczeniu człowieka starej europejskiej cywilizacji. Co postawi na jego miejsce? Zobaczcie, co postawił w Rosji. On to prowadzi człowieka do niewoli, człowieka, któryby sobie szedł drogą rozwojową, ku ideałom wolności, równości i braterstwa.

Mickiewicz powiedział, że tworzył człowieka duchowego Prometeusz, a głupi Epimeteusz, myśląc, że zrobi to samo środkami mechanicznymi, stworzył małpę. Tem się kończy twórczość socjalistów; taki rezultat był w Rosji, gdzie wreszcie socjalizm wypowiedział ostatnie słowo — stworzeniem małpy.

Dla czegoż taki zły rezultat? Bo w tym sylogizmie twórczym brak jednej przesłanki — pominięto zagadnienie moralności. Żydzi są zwykle tak roztargnieni, że zapominają o tem zagadnieniu we wszystkich działaniach; potem poznać można i tutaj, jak wielką rolę grają w socjalizmie żydzi.

W pomysłe samej doktryny leży błąd: od myślenia nie można przeskoczyć do politycznego wyniku. Trzeba stworzyć moralną podstawę czynu taką, która byłaby ceną człowiekowi, jako wartość współżycia z ludźmi, niezależnie od wyniku politycznego.

Dopóki natura ludzka nie usankcjonuje etycznie czynu Kainowego, jako radości sumienia, dopóty ten środek regulowania stosunków społecznych będzie wystarczającą przeszkodą, aby ustroj, na tak mechanicznym poglądzie oparty, mógł się ostać politycznie.

Lenin i każdy socjalista powiada, że ich polityka jest polityką celu, nie zaś środków. Mówiono już tak nieraz, że cel uświęca środki. Ale cóż na to poradzić, że życie jest niczem innym, jak tylko splotem środków. Cele mogą być śliczne, ale im piękniejsze, tem dalsze są od ziszczenia za życia jednostki. Jednostka ma w ręku tylko środki; o te środki właśnie chodzi — i to jest zagadnieniem moralności, jako siły twórczej człowieka.

Nasi socjaliści, zapatrzeni w swój cel, nie dbają również o środki, któremi się posługują, aby tylko utrzymać się przy wpływach obecnych. Mają właściwie w ręku rządy kraju. Nie wstydzą się obłudy, bo to tylko środek kłamstwa, intrygi, spisku, zdrady, bo to tylko środek walki, aby dojść do celu, to jest naprzód do wyłącznego zawładnięcia państwowością i wprowadzenia ustroju socjalnego według swej myśli.

Myśl nasza zatrzymuje się w tem miejscu. Nie wiemy, jak wypadnie ich polityka, jak wyglądać będzie realizacja tego celu. Mamy przed sobą fakty życiowe, owe właśnie „środki“ socjalistyczne i bezpośrednie ich rezultaty. Może, gdyby cel osiągnęli swój, my sami bylibyśmy zbawieni — jesteśmy proletarjuszami. Ale nie chcemy tego zbawienia, bo to, co widzimy, nam wystarcza, aby powiedzieć „reformatorom“: dosyć!

Wam się tylko zdaje, że jesteście idealistami: waszym celem, raczej waszem zadaniem, są właśnie te środki niszczycielskie. Waszem zadaniem jest niszczenie, zadaniem wam narzuconem, czego nawet wszyscy nie widzicie w swoim ubóstwie ducha. Wy sami jesteście środkiem, jako narzędzie niszczenia Polski. Niszczycie jej moralność, najcenniejszy skarb narodu.

Z roboty waszej widać, że was nie stać na żaden ideał. Nie pogardzacie żadnym środkiem, bo się w każdym kochacie. Kochacie się w rządach dla nich samych, bo one schlebiają waszej próżności i dają wam intratę.

Rabujecie przede wszystkim skarb, to jest bardzo miły „środek“ dla ludzi niemoralnych. Pieniądze — powiecie — potrzebne są partji, nie wam prywatnie, ale przecież partja, to także tylko środek. Co ludzkości przyjdzie z partji, jeśli sama siebie weźmie za cel? Przypatrzcie się swemu towarzystwu, przy pomocy którego chcecie utrzymać się przy władzy. Przecież ono nie przedstawia żadnej wartości moralnej, dla której chciałoby się z niem współżyć, a cóż dopiero podlegać takim rządóm.

Spółczeństwo jest ustrojem duchowym, a wy przecież — nędzarze i pod względem ideowym, i moralnym. Jakże wam panować? Czem?

Wasi towarzysze Polacy dla tych samych celów, do których i wy dążycie, może bardziej radykalni, tak samo, jak wy, nie przebijając w środkach, prowadzą na Polskę barbarzyńskie hordy ze Wschodu, a wy uzurpując w takiej chwili rządu w Polsce, wmawiacie nam, że bierzecie na siebie obronę państwa. I my wierzyć wam mamy? Wam, którzy

gardzicie moralnością i honorem? Którym patrzeć trzeba na ręce nawet w stosunkach z Niemcami?

Zbyt ciężko doświadczył naród teraz, jak wy prowadzicie tę obronę. Was nie stać na ojcostwo narodu.

Groziecie nam swoją dyktaturą? Będzie to znowu tylko napad na kasę z nożem w zębach. Będziemy musieli podnieść ręce do góry, wy możecie zabrać pugilares — ale nie uznamy waszego prawa do sterowania społeczeństwem, bo takie prawo zdobywa się na gruncie moralnym.

O polityce nie będziemy z wami rozprawiali, zdajecie elementarny egzamin moralności. To nie konkurs z trzecią międzynarodówką, która nią gardzi; stoicie w obliczu szlachetnego narodu, dla którego moralność jest sprawą życia.

#### 24. WNIOSKI I WSKAZÓWKI PROGRAMOWE. — JAKO ZAMKNIĘCIE: WNIOSEK OGÓLNY O IDEA- LISTYCZNEM POJMOWANIU DZIEJÓW.

Świat wyszedł ze wstrząśnięć wielkiej wojny trochę pochylony. Inaczej był budowany, niż teraz wygląda. Od tego pionu architektonicznego, według którego wznoszone były cywilizacje, powtórzyły się odchylenia. Daje się to spostrzegać we wszystkich cywilizacjach, w mniejszym lub większym stopniu. Ale najgorzej wyszła Rosja, która nie wytrzymała wstrząśnięć i runęła.

Za mało było życia duchowego, prawdziwie inteligentnego, aby narody pokonać mogły w swoich organizacjach znużenie, wywołane wysiłkiem wojny. Wszędzie mniej lub więcej przed wojną wziął górę kierunek myślenia uproszczonego, pogląd mechaniczny i materialistyczny półinteligencji.

Czynnik ideowy wielkich cywilizacji zwycięskich wyszedł z tej walki bez dobitnego wyrazu intelektualnego. Wyczerpanie nerwowe nie pozwala narazie jasno uświadomić tego, co się stało, głównie z tego powodu, że wielka idea cywilizacyj narodowych, przyświecająca tej wojnie, zawdzięcza swoje zwycięstwo bezwiednym w znacznym stopniu instyktom mas.



Rzecz dokonała się z bardzo małym udziałem tego, co nazywamy rolą wielkich ludzi. Pokolenie było karłowate, nie było wielkich ludzi w Europie, którzyby teraz działali, jak reflektory.

Obecnie skrzywienie postawy narodów określa się wypadkową dwóch sił zasadniczych, które przed wojną ścierały się z sobą w życiu wewnętrznym i międzynarodowym: 1) żywiołu duchowego organicznego, opartego na zmysle narodowym, i 2) żywiołu, który tego zmysłu nie miał, a kierowany był przez organizacje międzynarodowe na pole doktryn, głoszących możliwość życia poza narodem w dowolnych związkach mechanicznych, które jakoby zapewnić mogą jednostce dobrobyt i wolność.

Wojna wytworzyła wiele szans przewagi temu drugiemu żywiołowi już przez to samo, że zawieszając normalne reguły życia, wprowadziła siłą faktu niemało pierwiastku rewolucyjnego. Wojna jest rewolucją już przez to samo, że realizuje cele za pomocą siły i przewag mechanicznej natury. Te naturalne czynniki wojny zmilitaryzowały międzynarodówkę, pomimo jej zasad pacyfistycznych. Wyrывa ona teraz państwu skrwawioną broń, aby jej użyć do wywrotu wewnętrznego.

Śni się więc światu, owemu antinarodowemu, ideał panowania proletariatu; śni się, że nadchodzi anioł pokoju, pokromiciel nacjonalizmu. A tymczasem za ścianą śmierć bolszewicka. Bo tak w rzeczywistości ten anioł wygląda.

W tym stanie podgorączkowym narodów jest wszędzie tyle bolszewizmu, na ile pozwala kultura. On to pochyła znużone ich krzyże. U nas ten bakcyl gorączki uderzył na słaby intelekt polityczny. Jego to działanie odchyła naszą linię postępowania od linii dziejowej i sprawia to, że się sami dziwimy, dlaczego inni jesteście, niż sobie rokowaliśmy.

Skrzywiła się czasowo oś naszej budowy duchowej wskutek tego, że założenia nasze cywilizacyjne nie odpowiadają faktycznemu ukształtowaniu się stosunków wewnętrznych. Jest to okres przejściowy i niewątpliwie wyprostujemy się. Ale narazie nie władamy swymi ruchami, jakbyśmy mieli porażone centrum mózgowe. Ruchy nasze wykonywują ci, któ-

rzy nie mają jasnej świadomości dziejowej, a przyszli do wpływów z mechanicznego przypadku.

Brak intuicji narodowej — mianowicie świadomości dziejowej — oto choroba, w którą wpędziła pewną sferę naszej inteligencji zła edukacja w szkole socjalistycznej. To nie pozwala nam dzisiaj zachować należytej postawy w tak krytycznym momencie dziejów. Dlatego w pełni sił idziemy, nieraz chromając i błędząc.

\*

Zadaniem myśli polskiej jest tak pracą narodu pokierować, aby się wyprostował i wszedł pewnym krokiem na drogę dziejów. Z rozważań moich, które może przyczynią się w jakiejś mierze do zorientowania się w ogromie zadań, wyciągnąć można parę wskazówek:

1) Błędem naszych czasów było zamykanie myśli państwowej w widnokregu wyłącznie politycznym. Ojczyzna jest tworem życia organicznego, w którym wszystkie funkcje, składające się na całość cywilizacji, są równie ważne. Aktualnie tylko, jak to było w ostatnich czasach z naszą polityką zewnętrzną, wysuwają się na czoło pewne sprawy nagłe, które pochłaniają całą uwagę i energię ludzi przodujących. Myśleć trzeba zawsze, a zwłaszcza teraz po wyzwoleniu, o wszystkich jednocześnie zadaniach cywilizacji narodowej.

2. Biorąc za punkt wyjścia w dalszem tworzeniu istniejącą cywilizację, odziedziczoną z dziejów, zdawać sobie trzeba sprawę przede wszystkim z jej typu zasadniczego i mieć jasne poczucie, z jakich zasad nie można robić ustępstw na rzecz nowych pomysłów, płynących bądź z doktryny, bądź z pogwałcenia przez obce cywilizacje, bądź z obsuwania się instynktów obywateli po linii najmniejszego oporu. Przenoszenie na całość polityki cywilizacyjnej metod oportunistycznych, stosowanych w polityce praktycznej, bieżącej przez państwo lub partje, wykracza logicznie i moralnie przeciwko tej naczelnej zasadzie, że cywilizacja narodu jest wartością bezwzględna. Kwestja zasad stanowi podstawę zarówno naszej racji stanu, jak i powszechnego działania obywateli.

3. Nie stać nas będzie na myśl twórczą, dopóki nie spotęgujemy życia umysłowego do skali, odpowiadającej rozpięciu naszej cywilizacji. A ten zakrój naszej twórczości wskazany jest w schedzie historycznej i w każdym szeregu rzucających się w oczy potrzeb życiowych. Najpilniejszym więc zadaniem jest stworzyć plan oświecenia i wychowania publicznego w duchu—tego ducha, który ukazałem, że jest utajony w wielkiej budowie naszej cywilizacji i czeka na swoją świadomość dziejową i zorganizowanie, a przede wszystkim dźwignięcie nauk, sztuk, literatury i umiejętności technicznych do wyżyny takiej, aby cywilizacja nasza mogła być w ruchu w całym rozpięciu swoim i możliwie sobie wystarczała.

4. Owa świadomość dziejowa w zakresie pierwszych robót wewnętrznych wskaże nam środki przyspieszonego szerzenia kultury moralnej wśród mas, aby z jednej strony brały coraz czynniejszy udział w dźwiganiu i pogłębianiu jednej wspólnej cywilizacji, a z drugiej—aby ewolucja dziejowa, polegająca na cywilizowaniu wewnętrznym i nobilitowaniu mas pracą twórczą, odbywała się bez wstrząśnień katastrofalnych. Jednocześnie rozwinąć się musi praca nad regulowaniem zatargów socjalnych i nierówności ekonomicznych. Tylko z wysokiego stanowiska posiadaczy i gospodarzy wielkiej cywilizacji można ocenić obiektywnie znikomość tych zatargów i konieczność dania każdemu podstaw życia materialnych i społecznych w stosunku do tego, co istotnie wkłada do twórczości ogólnej. Uświadomiona idea wspólnej chwały i wspólnego dobra będzie realnym zupełnie i sprawiedliwym rozjemcą w sprawach użytecznych, więcej bowiem w ciągłości zyskuje człowiek na wielkiej cywilizacji narodu, niż na przewadze w indywidualnym władaniu.

5. Zagadnienia zewnętrzne cywilizacji narodowej i jej polityki zaczynają się nie za jej ścianami. W pracy wewnętrznej, jak wskazałem na początku, napotykamy pierwiastki obce, od których żadna cywilizacja narodowa nie jest wolna, tem mniej nasza. Pierwiastki zaś obce — to nie krew, jeno obca kultura duszy w jednostkach, nie odpowiadająca naturze wznoszonej przez nas budowy cywilizacyjnej. Zwłaszcza gdy

te elementy działają gniazdami i mają skłonność organizowania się z innymi cywilizacjami lub naprzekór naszej, nie można im powierzać żadnej funkcji w swoim ustroju pracy, bo są to ciała obce. Jest to zasada samookreślenia cywilizacyjnego i stanowienia własnego o swoim warsztacie. Zasada ta obowiązuje naród nie tylko w stosunku do wrogich narodowości, ale także w stosunku do ludzi, wiążących się w sekty, czy konspiracje międzynarodowe, w celu rozkładania cywilizacji narodowych. Rozumienie istoty swojej cywilizacji i przywiązanie do niej wyklucza możliwość powierzania takim czynnikom jakiegokolwiek twórczej misji cywilizacyjnej.

6. Za podstawę orjentacyjną ogólną w polityce zewnętrznej swego państwa, które jest nawa dziejów naszych, brać trzeba nie w sposób zgadywany i oportunistyczny chwilowy interes zawierania takiego czy innego stosunku, lecz wskazania doświadczeń dziejowych: które cywilizacje w swoim sercu wieczystem są zainteresowane naszym istnieniem i rozkwitem, a które (z tych czy innych powodów) muszą nastawać na byt naszej cywilizacji zasadniczo. Gdybyśmy w polityce kierowali się wszyscy ideą cywilizacyjną, nie zgadywalibyśmy swego stosunku do Francji lub Niemiec. Cywilizacje są jak globy niebieskie i mają swoje orbity, które trzeba znać niemal astronomicznie.

7. Jednym z zagadnień wewnętrznych, które pominąłem, jest sprawa — jeśli tak określić można — geografii naszego świata polskiej cywilizacji. Wiąże się ona ściśle z zadaniami wewnętrznego zjednoczenia po upadku zaborów. Są to różnice kulturalne prowincyj.

Mamy troskę nie tylko socjalną z powodu różnic między warstwami, z których jedna wyprzedza znacznie drugą w stosunku do ogniska górnego cywilizacji, ale troskę także geograficzną. Wskutek różnic w warunkach, które towarzyszyły historycznie rozwojowi poszczególnych dzielnic, potworzyły się odległości między ogólnymi ich poziomami. Z tego powodu dzielnice nasze przedstawiają widok szeregu przystawionych do siebie różnej wysokości cywilizacyj. Na zachodzie sięgają normy 20 wieku, na wschodzie 18, nawet 17-go.

Stąd znaczne następczą się trudności z uogólnieniem jednej wielkiej budowy idealnej, którąby uznać można było za uregulowaną na jednym poziomie dusz. Bo kultura duchowa jest również nie jednakowa. Cywilizację formalną zaciągnąć nad całością najłatwiej. Ale dorobić trzeba braki w stopie cywilizacji materialnej, a wreszcie pomyśleć o właściwym zużytkowaniu sił duchowych tak, aby przyspieszyć, gdzie trzeba, dojrzewanie kultury i nie osłabiać dopływem sił słabszych pracy twórczej tam, gdzie ona stoi wyżej.

8. Z geografją cywilizacji wiąże się sprawa kresów. Budowa cywilizacji będzie tem solidniejsza, im ściślej jej granice odpowiadają będą od wewnątrz granicom państwa. Wiemy, że myślą przewodnią naszych poważnych mężów stanu było na kongresie, aby Polska miała granice odpowiadające jej cywilizacyjnemu stanowi posiadania. Chodziło o to, co i mnie w wywodzie moim przyświecało, żeby życie polskiej cywilizacji było o ile możności czyste, swojskie, nie skłócone, harmonijne, przeświecone ideą twórczą jednego gospodarza, nie zaś dziesięciu, żeby było życiem u siebie. Wtedy tylko Polska promieniować będzie dalej, gdy proces pracy wewnętrznej będzie intensywnie wynikał z integralnego, nie zaś mechanicznego połączenia żywiołów. Dlatego do najważniejszych zadań pracy wewnętrznej należeć będzie gospodarka na kresach, polegająca na dobrem zasileniu i oszańcowaniu ich cywilizacyjnym.

9. Wreszcie charakter cywilizacji. Wybić trzeba sobie z głowy myśl budowy, odwróconej na dół wierzchołkiem piramidy, jakiegoś ustroju opartego na rządach proletariatu i t. p. Budowa Polski musi być hierarchiczna, zapewniająca kierowniczy wpływ umysłom najwyżej uzdolnionym, najlepiej uświadamiającym sobie ducha i sens całości spraw cywilizacyjnych, oraz zapewniająca rozwój wyższym funkcjom cywilizacji.

W myśl tego, co mówiłem w pierwszych rozdziałach o rodzimoci rozwoju i roli ludu, jako źródle instynktów życia dziejowego, należy się gruntownie zastanowić nad formą ostateczną rządów w ustroju politycznym Polski. Gdybyśmy

przyszli do wniosku, że poczucie państwowe ludu naszego streszcza się jedynie w poczuciu symbolu królewskości, według tradycji dawnych czasów, to faktu tego nie możemy lekceważyć. Dla doktryny w tym względzie nie wolno poświęcać tej wartości, jaką przedstawia udział ludu w pracy państwowej. A ta wartość będzie tem większa, im zrozumialsza będzie dla ludu forma rządu. Sprawa formy wobec istoty życia wewnętrznego, jaką jest należyty stosunek człowieka do tworzonej cywilizacji, stanowi rzecz wtórną, musi wynikać z tej istoty, jako styl rodzimy, kształtowany wewnętrzną siłą twórczą.

\*

„Schamienie“ współczesne polega na wyrzekaniu się idealizmu, jako zbytku. Rezygnacja taka jest dowodem istotnie ubóstwa duchowego. Doszło do tego, że ludzie wrażliwi wpadają w stan zadumy lub egzaltacji poetyckiej, ilekroć ujawni się gdzieś skłonność idealistyczna rozbijania ściany głową, lub szukania wylotu do słońca. Wręcz niezrozumiałym staje się ten popęd w czasach materialistycznego oceniania wartości życiowych.

Jednostronny pogląd socjologiczny nie pozwala nam widzieć obiektywnie tego, na czym opiera poezja i religja każde szacowanie człowieka, mianowicie, że ten popęd idealistyczny jest zasadniczą właściwością ducha ludzkiego i on decyduje o rozwoju cywilizacji. Jednostki wysoko ucywilizowane czynią z tego daru użytek ze świadomości bohaterów czy fanatyków, czy też w natchnieniu, które jest specjalną postacią świadomości. I to widzimy, ale nie spostrzegamy faktu, że ten święty pierwiastek istnieje w każdej duszy. Działa on w życiu narodów w chwilach przełomowych, grożących ich istnieniu, nawet w starciach wewnętrznych między warstwami społecznymi. Tego pozytywnego czynnika szukać należy w czynach żywiołowych, choćby zamroczona afektem świadomość na inne powoływała się pobudki.

Człowiekowi nie trzeba wierzyć: jest lepszy, niż na to stać jego etykę. W bilansie dziejowym ujemne rzeczy z taką nadwyżką pokrywają się pozytywnymi, że w rezultacie wy-

nika rozwój. Gdyby miało być inaczej, szlibyśmy w tył. Sprawcą tej nadwyżki jest ów pierwiastek idealistyczny, tak nieraz ukryty, że aż podziw budzi, gdy bezpośrednio w życiu się pojawi.

Leży on w naturze ducha ludzkiego. A ponieważ życie społeczne jest do samego dna swojego zjawiskiem psychicznym, więc niema tak niskiego stanu uspołecznienia, gdzieby o istnieniu tej właściwości ducha można było wątpić. Praca duchowa mas zatarta jest w życiu powszednim ruchami zwierzęcemi; za ledwie na długiej przestrzeni dziejów dostrzec można po pewnych objawach instynktu linję jakiejś duchowości, np. patriotyzmu, lub zmysłu dziejowego. Ale to nie powinno wprowadzać w błąd nikogo. Masy ludzkie również nie filozofują i, zdawałoby się, nie mają żadnego wpływu na twórczość religijną, a jednak badając mitologje świata metodą etnologiczną, widzimy, że ludy właściwie były twórcami ideałów religijnych.

Stąd tylko jeden należy wyciągnąć wniosek: że masy muszą być poddawane starannej kulturze, aby ten pierwiastek dodatni, twórczy, czysto duchowy nie był zabijany w niej, ale owszem, żeby ciągnął ludzi w górę i dochodząc co rychlej do stanu kierowniczej świadomości, stawał się twórczym na wszystkich polach, nawet na najcięższem do uprawy polu społecznem, gdzie bujają najłatwiej popędy zwierzęce.

\*

Twórczość jest kwiatem nasiennym pracy, zjawiskiem czysto duchowem. Ona prowadzi człowieka drogami dziejów, uduchowiając cywilizację. A prawem jej zasadniczem, które ją różni od „pracy“ jest to, że szuka dla siebie wylotu w miejscach największego oporu, gdy praca wykonawcza kalkuluje się człowiekowi tylko przy wyszukaniu najsłabszego oporu. Dopóki nie zastosujemy tego rozróżnienia elementarnego do życia społecznego, dopóty wszystkie programy będą wadliwe. W żadnym zaś razie nie można brać na serjo poglądów, traktujących życie, jako sztukę mechanicznego budownictwa, obliczonego jedynie na walkę popędów zwierzęcych z warunkami materialnemi. Siłą, wyciągającą budowę cywilizacji

wzwyż, jest ten pierwiastek idealistyczny, szukający wylotu do słońca.

Ten czynnik irracjonalny dziejów zużytkować właściwie—oto będzie najskuteczniejsza korektywa ideałów i stosunków, wytworzonych w nieszczęsnym wieku poglądów materialistycznych na dzieje, jako na chwiejną linię powodzeń i klęsk w wiecznej walce jednostek i klas o byt materialny.

Pogląd idealistyczny, oparty na uznaniu faktu, że duch prowadzi dzieje, nie jest bynajmniej widzeniem poetyckiem, lecz wypływa z naukowego pogłębienia psychologii.

Jeżeli w budowie domu swojej cywilizacji nie znajdziemy miejsca na hodowlę wyższych przejawów życia duchowego, dom nasz zapadać się będzie. Budować go trzeba z ducha i dla ducha, który ma siłę dźwigania w górę. Nie można budować rzeczy wiecznych, usunąwszy ducha, który jest wiecznym ewolucjonistą.

Obskurantyzm w tym zakresie wytłumaczyć można zwyrodnieniem pewnej odmiany umysłów, któreby chciały świat stworzyć na obraz i podobieństwo swoje. Nie dostrzegają rzeczy nieważkich w ustroju psychicznym, traktowanym z pełną tępością, jak ciało fizyczne. Patrzymy z tego punktu w duchowość, jak barbarzyńca w pustkę powietrza, który wielce się dziwuje, że jakiś chemik zakłada pracownię, aby wytwarzać produkty z pierwiastków w powietrzu zdobytych.

Idealizm dzisiejszy nie jest poetycki, widzi realną siłę w zjawiskach psychicznych, którą można i należy racjonalnie w sztuce życia zużytkowywać do pomnażania i potęgowania wartości cywilizacyjnych. Myśl społeczna, zubożona nowoczesną wiedzą o duszy i o kulturze, ma zadanie tak kierować rozwojem ustroju swego środowiska, aby pierwiastki twórcze były uszanowane i dobyte na jaw — do steru życia.

Tem różni się ta myśl od romantycznej, że nie czeka z dziejami na interwencję sił wyższych w geniuszu wyjątkowych jednostek, jeno dowierzając instynktom mas, które mają w sobie iskrę Bożą, dąży do zapalania w nich świadomości dziejowej.



Ponad prawami materialistycznego rozwoju, ponad twórczością państwa, ponad interesami klas, ponad tem wszystkim, co przemijająca szkoła myślenia wysuwa jako czynnik kierowniczy życia zbiorowego, unosi się ambitny duch twórczy narodu, dążący do stworzenia swojej rodzimej cywilizacji.

Ostatecznym celem życia dziejowego narodu jest wytworzenie pełnej cywilizacji. Do tego potrzebny jest ustroj społeczny, udzielnosc państwowa, samodzielność gospodarcza. Ale to nie wszystko. Naród żyje pełniej. Potrzebny mu jest taki rozwój tkanki społeczno-historycznej, któryby mu umożliwił rozwijanie idealistycznych potrzeb ducha.

Naród jest istnością duchową ponad jednostką i pokoleniami; żyją w nim w tej chwili duchy ludzi, którzy już zeszedli ze świata, tych, którzy teraz są na ziemi, i tych, którzy jeszcze się nie narodzili. Przejmujemy robotę dziejową od poprzedników i dajemy ją następcom.

Naród znajduje się w wicherze pędu dziejowego. Rozpala się w nim i płomienieje duchem. Naród — to nie statystyka i geografja, ale właśnie ta siła jego ruchu i płomienia duchowego. To nie tylko jego organizacja państwowa, dobrobyt, siła obrony i trwania, ale to wszystko razem w ruchu i napięciu twórczym, w ciągłej przeróbce na wartości duchowe, ogólnoludzkie, wartości, które dopiero wtedy — w ruchu — czynią nas widzialnymi dla świata, jako ciało świetlne cywilizacji.

Naród, tak pojęty jako cywilizacja swoista, jest najogólniejszym ustrojem gromady ludzkiej, zespolonej duchem ziemi i mowy ojczystej. A płomieniem jego jest twórczość. Według jej owoców określa się siła dziejowa narodu, jej wartość i osobowość. Cywilizacja narodu jest ustrojem duchowym jego pracy. Ponieważ praca jest wykładnikiem woli, a wola — wartości duchowej, więc po cywilizacjach poznaje się wartość narodów. Nie tylko po formach rządu, lub po cyfrach wywozu handlowego, ale po tej całości świetlnej, która, jarząc się słabiej lub silniej, świadczy o stopniu napięcia energii duchowej danego narodu.

Nie samo państwo tworzy cywilizację. Wytwarzają ją wszyscy. Jest to wytwór wolnego współdziałania i współza-

wodnictwa dusz twórczych, działających według idei lub zmysłu dobra wiecznego (nieosobistego). Ci, których praca przyczynia narodowi bogactwa, siły, charakteru, stylu, świadomości, lotności, blasku — są twórcami cywilizacji. Lud, wierny tradycjom w cnocie i w swojej sztuce, razem z geniuszem narodowym, który z niego, jak z kądzieli, przędzie wątek najprzedziwniejszych objawień duchowych, są zarówno twórcami cywilizacji. Czemże byłaby ona bez nich obu?

Myśl polska, doświadczona wypadkami stulecia i cudami lat ostatnich, powołana jest do ustalenia prawdy, że duch jest sprawcą dziejów. Ona musi pokonać narzucony jej materialistyczny i mechaniczny pogląd na świat, jakoby wszystko składało się samo siłą mechanicznego ciężenia i przepierania. Duch narodu daje Polsce osobowość, a życie jego wyjawia się i dojrzewa w procesie naszej twórczości cywilizacyjnej.

Druk ukończony  
w październiku 1920.



K. 2510/50

Biblioteka Główna UMK



300044579276

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

# Perzyński, Niklewicz i S-ka

(dawniej K. IDZIKOWSKI)

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 21, TELEFON 107-37.

**poleca:**

	Mk. f.
<i>Dmowski Roman.</i> UPADEK MYŚLI KONSERWATYWNEJ W POLSCE . . . . .	60.—
— MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA . . . . .	—
— NIEMCY, ROSJA I KWESTJA POLSKA . . . . .	—
— WYCHODZTWO I OSADNICTWO . . . . .	—
<i>Wasilewski Zygmunt.</i> NA WSCHODNIM POSTERUNKU. Księga pielgrzymstwa 1915—1919 . . . . .	140.—
— Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (S. Goszczyński) z 4 ilustr. . . . .	25.—
<i>Zaleski Zygmunt L.</i> KOBIETA I KOBIECOŚĆ W POEZJI SŁOWACKIEGO . . . . .	16.—

Do cen powyższych dochodzi 20 % dodatku drożyznianego.

KSIĘGARNIA POSIADA STAŁE NA SKŁADZIE

## „Przegląd Narodowy”

miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym, założony w r. 1908 przez Z. BALICKIEGO, pod redakcją B. WASIUTYŃSKIEGO.

Wydawca M. NIKLEWICZ.

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ NA

## „Gazetę Warszawską”

największy dziennik polityczny polski pod redakcją Z. WASILEWSKIEGO. Wydawca M. NIKLEWICZ. Zgoda 5.

60 7.50

NOWOŚCI WYDAWNICZE  
KSIĘGARNI I SKŁADU NUT  
**Perzyński, Niklewicz i S-ka**

w Warszawie, Nowy-Świat 21, tel. 107-37.

- Dillon Dr. E. J.*, KONFERENCJA POKOJOWA.  
Przekład z oryginału angielskiego  
z upowaznienia autora przez M. L. 240.—
- Filochowski W.* Chińskie cienie. Nowele . . . w druku
- Grabski Stanisław. Prof.* Rewolucja . . . . . w druku
- KALENDARZYK** ilustrowany wieszczów polskich  
z portrecikami Mickiewicza, Krasińskiego,  
Wypiańskiego i Kasprowicza, z życiorysami  
i cytatami w kredowej okładce . . . . . 8.—
- Kozicki S.*, Sprawa granic Polski na Kongresie  
pokoju, z mapami . . . . . w druku
- Kucharski P.*, Współczesna myśl francuska . . . . 15.—
- Lutosławska I.*, Bolszewicy w polskim dworze.  
Opowiadania z czasów najazdu  
bolszewików na Polskę w r. 1920 —
- Majewski E.*, Bankructwo pieniądza papierowego  
i cywilizacji, opartej na wierze w do-  
broć natury ludzkiej, część I . . . . . 8.—
- To samo, część II . . . . . 30.—
- Niklewiczowa M.*, To wszystko działa się naprawdę  
Książka dla dzieci młodszych  
i dla niektórych starszych z ilu-  
stracjami J. Karczewskiego . w druku
- Petrycki J.*, Roman Dmowski. 1920 . . . . . 25.—
- Szpyrkówna M. H.*, WIELKI CHAM, powieść na  
tle rewolucji rosyjskiej i życia  
polskiego w Piotrogradzie. . . . 75.—

Do cen powyższych dochodzi 20 % dodatku drożyznianego.